

BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH.

№ 9.

DZIEJE
Księstwa Warszawskiego



Fryderyka hr. Skarbki

z przedmową

Piotra Chmielowskiego.

TOM II.

Cena 25

W prenumeracie 1

WARSZAWA.

Redakcyja i Administracyja:

47. Nowy-Świat 47.

B

DZIEJE KSIĘSTWA WARSZAWSKIEGO,

Fryderyk hr. Skarbek.

DZIEJE
KSIĘSTWA WARSZAWSKIEGO

Z PRZEDMOWĄ

Piotra Chmielowskiego

TOM II.

~~BIBLIOTEKA
Państwowego Liceum Pedagogicznego
w GLIWICACH
N^o 3454
WARSZAWA.~~

Drukarnia Artystyczna
Saturnina Sikorskiego.

47 Nowy-Świat, 47.



Skł

Dzi

93(438)



3454



94(438) '18''



SN 19620

Księga czwarta.

Utworzenie Księstwa Warszawskiego.

I.

Pokój Tylżycki.

Obiedwie stolice państw pruskiego były w rękach Napoleona. Wojska jego stały nad Preglem i Niemnem u samych krańców tegoż państwa. Pruski udział Polski był odebrany. Gdyby było szło zwycięzcy o przywrócenie Polski, gdyby taki był powód i cel wojny, zawieszenie broni, w Tylży zawarte, byłoby tylko chwilą spoczynku i sposobieniem się do nowej walki z drugim mocarstwem, aby potem przystąpić do rozprawy z ostrożną Austryą, która wypadku wojny oczekiwała, ażeby się za mocniejszą oświadczyć stroną.

Pomijając widoki osobiste Napoleona, można było słusznie żądać lub rozsądnie spodziewać się tego,

ażeby Francya miliony dochodów i tysiące ludzi swoich przywróceniu Polski w bezinteresowanej ofercie nieść miała?

W stosunkach państw sprzymierzonych i narodów pomoc sobie niosących rzadko bywa, aby się jeden dla drugiego poświęcał, a jeżeli to miało miejsce, nastąpiło raczej skutkiem jakiego politycznego błędu niż dobrze zrozumianego interesu własnego.

Wszystkie te zimnego rozsądku uwagi nie mogły znaleźć przystępu do umysłów Polaków, odurzonych nadzieją odrodzenia się ojczyzny. Napoleon przyszedł do Polski z ogromnem wojskiem, więc przyszedł po to, aby Polskę przywrócić; przemówił łaskawie do posłanników narodu, uczynił mu niejaka nadzieję, więc dotrzyma danego słowa; bo tak wielki człowiek nie może być przenieciercą, a tak szczęśliwy bohater nie znajdzie żadnej przeszkody w dopełnieniu przyrzeczeń swoich. Oddał broń w rękę Polakom, widział w krótkiej chwili jakby cudem stworzone wojsko, mężnie obok jego hufców walczące, więc pójdzie aż do dawnych granic polskich, bo każdy krok naprzód uczyniony wzmocni jego szeregi. A jednak zatrzymał się u brzegów Niemna i na samych nurtach jego w d. 25 Czerwca 1807 roku zawarł pokój z mocarzami, posiadającymi polskie kraje.

Widzieliśmy wyżej, jakie Napoleon miał pobudki do zawarcia pokoju. Do nich dodać należy i to, iż roztropność radziła wstrzymać zapęd zwycięzki u granic państwa rosyjskiego i nie zapuszczać się w rozległe pustynie tego kraju, ani się wystawiać na niebezpie-

czeństwo długiej wojny na ziemi tak odległej od własnego kraju i pod tak nieprzyjaznym niebem położonej. Lecz łatwo było powiedzieć, że ani upokorzenie Prus, ani rozdzielenie interesu państw niemieckich, ani przyznanie z Aleksandrem, które nadawało prawość przywłaszczonemu tytułowi cesarza, nie mogły jeszcze zaspokoić dumy i żądz przemocy Napoleona, póki Anglii upokorzonej i Austrii zupełnie woli swojej uległej nie widział.

Właściwie zawarte zostały dwa traktaty pokoju w Tylży: jeden między Rosją a Francją, podpisany 7 lipca; drugi między tem ostatniem państwem a Prusami, w dwa dni później podpisany.

W traktacie pruskim powtórzone są warunki uznania Józefa Bonapartego królem neapolitańskim, Ludwika królem holenderskim, a Hieronima królem westfalskim. Przyznane jest ustąpienie prowincyj pruskich między Renem a Elbą położonych, a następnie w artykule trzynastym zrzeczenie się części posiadłości polskich. Zrzeczenie się to było osnowy następującej: „Król Pruski zrzeka się na zawsze posiadłości wszystkich prowincyj, które składając niegdyś królestwo Polskie, po dniu 1 Stycznia 1779 roku w rozmaitych czasach przeszły pod panowanie pruskie, wyjąwszy Warmię i kraj na zachodzie Starych Prus, na wschodzie Pomorze i Neumark, na północ cyrkuł Chełmiński i linię idącą od Wisły przez Waldek do Piły i ciągnącą się wzdłuż granicy cyrkułu Bydgoskiego i gościńca z Piły do Drozdenka, które to prowincye wraz z miastem i cytadella Grudziądzem, tudzież z wsiami

„Neudorf Tarszken i Swierkoczy posiadać będzie na „przyszłość król Pruski.“ W artykule czternastym tego traktatu zrzeka się tenże monarcha posiadłości Gdańska, a w następnym stanowi: iż prowincye, których się król pruski zrzeka w art. XIII, będą posiadane prawem własności i zwierzchnictwa przez króla saskiego, przyjmą nazwę Księstwa Warszawskiego i rządzone będą podług konstytucyi, która wolność i przywileje ludów tego Księstwa zabezpiecza i zgadza się ze spokojnością ościennych krajów. Dalsze artykuły tego traktatu zapewniają królowi saskiemu prawo używania wolnego gościńca wojskowego przez Prusy, wolną żeglugę na Noteci i na kanale Bydgoskim. Oznaczając dalej granicę między Rosyą a Księstwem Warszawskiem, stanowi art. XVIII, iż kraj między terażniejszą granicą Rosyi od Bugu aż do ujścia Łosośny i między wychodzącą od wspomnianego ujścia nurtu Narwi, zaczawszy od owego ujścia aż do miasteczka Suraż, rzeki Lisu aż do źródła jej przy wsi Mien, wzdłuż odnogi Nurca przy tej wsi będącej, wdłuż Nurca aż do ujścia, czyli do miasta Nura, nakoniec wdłuż nurtu Bugu idąc w górę aż do terażniejszych granic Rosyi, będzie na wieczne czasy do państwa rosyjskiego przyłączony. Przez to rozporządzenie traktatu odpadła od Prus znaczna część departamentu Białostockiego razem z samem miastem tegoż nazwiska i do cesarstwa rosyjskiego wcielona została.

Z pozostałych artykułów traktatu uwagi godne dla nas jest jeszcze to, iż Gdańsk wrócił do dawnej

niepodległości swojej, zostawać miał pod opieką króla pruskiego i saskiego i rządzić się podług praw własnych; że wolność żeglugi na Wiśle została zapewniona, a port gdański zamknięty dla Anglii, że osoby poddanych trzech traktujących mocarstw były zabezpieczone od wszelkich przesładowań za należenie do ostatniej wojny, i nakoniec, że długi dawnych rządów spadły na nowych posiadaczy krajów odstąpionych.

Traktat ten nader przykre uczynił wrażenie na Polakach, gdyż się przekonano, że interes Polski nie był miany na względzie przy zawarciu przymierza, w którego całej osnowie o Polsce żadnej nawet wzmianki nie było.

Lecz możnaż się było spodziewać czego innego? Czyliż ta wojna, traktatem tylżyckim ukończona, dla narodu polskiego była toczona? Czy nawet byłoby powstało Księstwo Warszawskie, gdyby nie było szło o to, aby osłabić Prusy, aby mieć port na północy, drogę militarną aż do granic Rosyi i Austryi i bezpieczne miejsce na zakłady armii francuskiej, gdzie w razie wojny z temi dwoma mocarstwami stanowiska wojenne i zapasy żywności można było posiadać; gdyby słowem to Księstwo, przychylnym i bitnym ludem osiadłe, nie było ważnym punktem oporu dla potęgi Napoleona, do uniwersalnej monarchii zmierzającego?

Skoro tylko te cele osiągnął, mniejsza mu było o to, jakie ten kraik, tak ważny dla niego, nosił nazwisko, dlatego nie nalegał na to, aby się zwał Księstwem Polskiem, jak sobie tego pierwiastkowo życzył,

gdy inne mocarstwa nie zezwalały na to, ażeby na zwisko Polski do rzędu europejskich krajów na nowo zapisane zostało. Ta okoliczność, małej wagi na pozór, mocne wówczas na umysłach uczyniła wrażenie. Nazwisko Księstwa Warszawskiego źle brzmiało w uszach polskich, było zupełnie nowe, żadnem chlubnem wspomnieniem, żadnem podaniem historycznem nieuświęcone. Mieszkańcy Księstwa zwali się między sobą Polakami, ale w traktacie nie było mowy o Polakach: „Prowincye, których się król pruski rzeka—powiedziano w tym traktacie—rządzone będą podług konstytucyi, która wolność i przywileje *ludów tego Księstwa* zabezpiecza i zgadza się ze spokojnością ościennych krajów”. Te wyrazy dowodzą względności Napoleona dla praw Rosyi i Austrii. Nie chciał nazwać Polakami mieszkańców Księstwa, aby tem samem nie uznano aktem dyplomatycznym, iż są Polacy na świecie. Zaręczył, że konstytucya im nadana zgadzać się będzie ze spokojnością ościennych mocarstw, to jest: że nie będzie zawierała nic takiego, coby było uznaniem praw Polaków do własnej ziemi, coby było zetknięciem nowego bytu z dawnem ich samoistnem życiem. Dlatego też było Księstwo Warszawskie nowym zupełnie utworem, podobnym do tych wszystkich państw, których Napoleon tyle nastwarzał i które w późniejszym odmeście politycznym zaginęły. Każdy rozsądny przewidywał, że taki krąk wśród przemożnych przeciwników, którym byt jego był na zawadzie, długo, a nadewszystko samoistnie istnieć nie może.

II.

Księstwo Warszawskie i jego konstytucya.

Pomimo tego zawodu, w nadziejach polskich jednakże było utworzenie Księstwa wielkiem dobrodziejstwem, bo wyrwało obywateli ziemi naszej z tego stanu odrętwienia politycznego, do którego ich rząd pruski był doprowadził.

Swój tylko interes mając na widoku, oddał Napoleon rząd Księstwa Warszawskiego sprzymierzeńcowi swemu, którego przychylności mógł zaufać, raz dlatego, że z elektora wyniósł go do rzędu królów, drugi raz dlatego, że dobra wiara i sumiennosc osobistymi były zaletami tego monarchy. Lecz król saski, jakkolwiek cudzoziemiec, był, że tak powiem, politycznem pokrewieństwem z Polakami połączony. Jego nowe panowanie w Księstwie Warszawskiem łączył historyczny węzeł z panowaniem przodków jego w dawnej Rzeczypospolitej polskiej. Jakkolwiek smutnem było wspomnienie rządów saskich Augustów, nowy rządcą Księstwa pochodził jednak z krwi dawnych królów polskich. Ostatnie użycie nieszczęsnego prawa wybierania królów powołało było córkę jego na tron polski i w jej ręce dziedzictwo onego złożyło. Każdy inny monarcha Europy, któremuby się Księstwo Warszawskie dostało w udziale, musiałby był starać się dopiero o tę ufność i o to przywiązanie ludu, które Fryderyk August saski jako dziedzictwo swoje już posiadał. To wszystko osła-

biało przykrość poddania Polaków pod berło obcego monarchy i ludziło umysły wyobrażeniem samoistności, tembardziej, że samo położenie geograficzne oddalało wszelką obawę wcielenia Księstwa do królestwa saskiego i zamienienia go w jego prowincyę.

Napoleon nadawał krajom przez siebie utworzonym konstytucyę, na jednakowych przez siebie wymyślonych i widokom swoim odpowiadających zasadach oparte. Taka konstytucya i Księstwu Warszawskiemu nadana, jakkolwiek daleka od prawdziwych swobód narodowych, była jednakże powołaniem biernych dotąd poddanych pruskich do spraw krajowych i do nowego życia politycznego. Była ona nowym zupełnie utworem, w niczem do układu dawnej rzeczypospolitej niepodobnym, lecz przywracała ludziom, z wszelkich praw obywatelskich wyzutym, niejaki udział w sprawach pospolitych i użycie języka narodowego w tych sprawach, i nadawała prawa, jeżeli nie krajowe, to przynajmniej nie te, pod któremi kraj za rządu pruskiego zostawał. Dla narodu polskiego było to bardzo wiele, a sam niedostatek swobód politycznych, którym się konstytucya Księstwa Warszawskiego odznacza, był istotnie dobrodziejstwem dla ludu, który tak, przez pamięć na dawne samowolne swobody, skłonny był do nadużycia tej wolności.

Podajmy ściślejszemu rozbirowi zasady tej konstytucyi i zastanówmy się nad tem, jak dalece stosowną była dla ludu i kraju, których układ polityczny stanowiła.

Konstytucya Księstwa Warszawskiego była wykonaniem owego warunku traktatu tylżyckiego, którym zastrzeżone zostało nadanie Polakom w Księstwie Warszawskim takich rządów, któreby im niejaki przywileje, a ościennym krajom spokojność zapewniały. Dążność ta zapisana jest wyraźnie w ostatnim ustępie tej konstytucyi w słowach: „Napoleon, cesarz Francuzów, król włoski, protektor konfederacyi reńskiej, potwierdziliśmy i potwierdzamy powyższą ustawę konstytucyjną, podaną nam wskutek 5 artykułu traktatu zawartego w Tylży, a którą my uważamy za zdolną dopełnić naszego zobowiązania się względem ludów Warszawy i Wielkiej Polski, godząc ich swobody i przywileje ze spokojnością państw ościennych”.

Uderza w tym ustępie wyraźne unikanie wzmianki o Polsce i o Polakach i użycie niewłaściwej nazwy ludów Warszawy i Wielkiej Polski, zamiast wyrazów, użytych w samym traktacie *ludów Księstwa Warszawskiego*. Zdaje się, że miano już wówczas na względzie współzawodnictwo Poznania z Warszawą, albo też, że chciano zaspokoić tradycyjną zawiść Wielkiej Polski przez wspomnienie o niej oddzielnie, jako części kraju, dla której konstytucya jest nadana.

Trudno także wytłomaczyć, co ma znaczyć to wyrażenie: „zatwierdzamy ustawę podaną nam w skutku art. 5 traktatu (*qui nous a été présenté en exécution de l'article 5 du traité de Tilsit*), bo należy wnosić ztąd, iż Polacy lub deputacya jaka, w ich imieniu działająca, przedstawiła Napoleonowi jakibądź pro-

jekt konstytucyi; wiadomo bowiem, że nikt ze strony cesarza nie zasięgał zdania krajowców względem formy rządu Księstwu nadać się mającej i że nie było takiego między Polakami, któryby mógł jakkolwiek wpływać na zdanie Napoleona przy zaprowadzeniu nowych rządów w Polsce. Konstytucya Księstwa Warszawskiego, datowana w Dreźnie pod dniem 22 lipca 1807 roku, napisaną została pod okiem samego cesarza, podczas trzech dni zabaw i uroczystości przez niego w tem mieście spędzonych. *) Jest to powtórzenie ogólnych zasad, jakich on się trzymał w rządzeniu podbitemi ludami. Samowładność i nieograniczona władza monarsza, jako główna podstawa rządu; zapewnienie niektórych praw i swobód narodowych bez żadnej rękojmi ich szanowania; nazwy i formy, odbiciem dawnej narodowości będące, bez istotnego zabezpieczenia tej narodowości: oto były główne znamiona tej kardynalnej ustawy nowego Księstwa. Pomimo to wszakże nie można zaprzeczyć temu, że ustawa ta dowodziła wielkiej przezorności politycznej Napoleona i znajomości namiętności, które poskromić, i błędów, których w rządzeniu Polakami unikać należało, i że przez to właśnie, co jej najbardziej za-

*) Koźmian w pamiętnikach swoich utrzymuje, że konstytucya Księstwa była przez Stanisława Potockiego za wyrazami samego cesarza na kolanie kreślona. Nie zdaje nam się, aby dzieło dobrze obmyślane, które się odznaczało wielką przezornością polityczną, zasługiwało na taki przycinek, zadający mu lekomyślność w pojęciu i wykonaniu.

rzucano, to jest: przez niedostateczność przyznanych swobód, stała się rzeczywistym dobrodziejstwem dla kraju. *)

Ustawa konstytucyjna Księstwa Warszawskiego podzielona jest na dwanaście tytułów, z których pierwszy zawiera główne zaręczenia praw ludowi służących; dwa następne o rządzie i o ministrach stanowią zasady władzy najwyższej; 4, 5 i 6 o reprezentacyi narodowej; 6 i 7 jest prawem wyborczem; 8 przepisuje podział i administracyę wewnętrzną Księstwa; 9 o sądownictwie; 10 o sile zbrojnej; dwa ostatnie tytuły zawierają ogólne i przemijające rozporządzenia.

Jakkolwiek zasady tej konstytucyi nader są dalekie od tych, na jakich opierano później ustawy narodów za współdziałaniem parlamentów rządowych, nie należy zapatrywać się na nie ze stanowiska, na jakim się dziś pod względem wyobrażeń i wymagań politycznych znajdujemy; lecz podziwiać raczej wypada, że samowładność rządów Napoleona tyle praw i swobód podbitym narodom zostawiała.

Nie otrzymało wprawdzie Księstwo Warszawskie nazwiska Polski, nie masz w całej konstytucyi żadnej wzmianki o Polakach, ani o Polsce, z której

*) Bignon powiedział o konstytucyi Księstwa: De toutes les constitutions, que la France, dans ses jours de grandeur, a donnée ou imposée á nations étrangères, peut être celle de Varsovie a-t-elle été la plus sage, la mieux appropriée au pays, la plus conforme aux intérêts généraux de l'humanité.

to Księstwo powstało; lecz są w niej jednak owe tradycyjne znamiona polskiego pochodzenia. Że Księstwo Warszawskie było pochodzenia i rodu polskiego, dowodzi tego zachowanie dawnych nazwisk i tytułów w reprezentacyi narodowej, obok francuskiego nazwania urzędników wykonawczych. Nie masz województw, lecz są departamenta, przez prefektów zarządzane, a senat składa się jednak z biskupów, wojewodów i kasztelanów. Są nowe zgromadzenia wyborcze *gminnemi* zwane, obierające deputowanych, lecz *izbę poselską* stanowią głównie *posłowie*, przez szlachtę na *sejmikach* wybierani. Ze swobód zachowuje konstytucya obok wolności wyznań, religię katolicką jako religię stanu; znosi niewolę, wprowadza równość w obliczu prawa, utrzymuje język narodowy we wszelkich czynnościach urzędowych, wyłącza cudzoziemców od piastowania urzędów, ustanawia wojsko krajowe, nadaje niepodległość zdania sądownictwu, dopuszcza reprezentantów narodu do udziału w prawodawstwie i nadaje zgromadzeniom obywatelskim prawo wybierania reprezentantów w sejmie, radców po departamentach i powiatach i sędziów pokoju.

Dla Polaków miała konstytucya Księstwa tę nieocenioną zaletę, że nie przeszkadzała rozwijaniu się ducha narodowego i lubo nie zapowiadała samoistności kraju, nie zagrażała mu wszakże wynarodowieniem; bo możny prawodawca, który ją nadał, nietylko nie miał żadnego powodu zniweczenia tej narodowości, lecz owszem żywić i podnosić ją musiał,

aby utworzyć element przeciwny dążności tych państw, które części dawnej Polski posiadały i które tem były mniej niebezpiecznemi dla niego, im większe przeskody wewnętrzne w rządzeniu poddanymi swymi i nieprzychylnie sobie między nimi serca spotykały. Pod tym względem stała się konstytucya Księstwa zarodem nieprzeliczonych trudności i przeciwieństw, jakie te państwa w rządzeniu Polakami odtąd napotykały. Duch narodowy przez nią ocucony zniszczył wszelką nadzieję pojednania podbitych ludów z panującemi nad niemi rządami i postawił te mocarstwa w tej smutnej konieczności poczytywania poddanych swoich za nieprzyjaciół, których ciągle strzedz i z którymi nieustanne walki toczyć trzeba.

Uważając tę konstytucyę jako kardynalne prawo narodowe, bez względu na wpływ, jaki wywarła na uczucia ludów nietylko w Księstwie, lecz we wszystkich innych częściach Polski zamieszkałych, wyznać należy, że nie zawierała w sobie żadnych rękojmi praw i swobód narodowi przyznanych i że zaprowadzała rząd samowładny, pod formami i pozorami konstytucyjnymi ukryty.

Król, czyli Książę Warszawski, miał samodzielny udział we wszystkich trzech gałęziach władzy, a formy rządowi nadane w niczem woli jego nie krępowały. Jako prawodawca, nietylko że miał wyłączne prawo początkowania, czyli wnoszenia na sejm wszelkich projektów do ustaw i nadawania sankcyi ustawom przez sejm przyjętym, lecz mógł jeszcze rozpuścić izbę poselską, któraby, wbrew jego woli,

wniesionych projektów przyjąć nie chciała i pomnożyć liczbę senatorów, gdyby izba senatorska objawiła zdanie niezgodne z jego życzeniem. Prócz tego służyło jeszcze panującemu prawo uzupełnienia samej konstytucyi postanowieniami, wprost przez siebie wydawanemi. Zważywszy przytem, jak łatwo jest rządowi wpływać na wybory reprezentantów narodu i uczynić stosowny do widoków swoich dobór osób na dożywotnich senatorów od mianowania monarchy zależących, słusznie utrzymywać można, że udział narodu w prawodawczej władzy był tylko doradczy i tylko tak rozciągli, jak go sam panujący chciał oznaczyć.

Władzę wykonawczą piastował panujący w całej rozciągłości i bez żadnego ograniczenia. Wszyscy urzędnicy, przez niego mianowani i według jego woli odwoálni, byli tylko podrzędnymi odnogami najwyższej władzy, którą sam wyłącznie piastował.

Władza sądownicza, w imieniu panującego przez dożywotnich i od jego mianowania zależących sędziów sprawowana, była także wypływem i oddziaływaniem władzy najwyższej, w którym naród ten tylko miał udział, iż przedstawiał monarsze osoby, z których sędziów pokoju mógł wybierać i mianować.

Nakoniec dla nadania w razie potrzeby królowi saskiemu siły materyalnej do powściągnięcia wszelkich zamiarów ludu, sprzecznych z jego wola, i dla pozbawienia narodu tejże siły w razie, gdyby się niebezpieczną stać mogła, nadał art. 80 konstytucyi tenże monarsze prawo *przyzwania do Saksonii części*

wojska Księstwa Warszawskiego, zastępując ją równą liczbą wojska saskiego.

Cała ta dążność do samowładności w konstytucyi tak wyraźnie objawiona nie dała się uczuć przez krótki czas trwania Księstwa Warszawskiego, tak dlatego, że osobisty sposób myślenia i cnoty króla saskiego nie czyniły go skłonny do samowolnego używania władzy sobie służącej, jako i dlatego, że wówczas nieznaną był jeszcze w kraju naszym wpływ zasad i wymagań demokratów zachodu i że dążność czysto narodowa, mająca jedynie na widoku odzyskanie bytu politycznego i zachowanie praw i tradycyj polskich, wyłącznie umysły i serca obywatelskie zajmowała.

A taka dążność nakazywała szanować pierwszy zaród nadziei narodowych i unikać wszystkiego tego, coby upoważniać mogło samowładność do odebrania, jakkolwiek ograniczonych, swobód krajowi nadanych.

Wątle zaiste i ograniczone były swobody w konstytucyi Księstwa zawarte. Reprezentacya narodu, tylko przez dwa tygodnie co lat dwa czynna, ograniczona przyjmowaniem lub odrzucaniem projektów do ustaw skarbowych, cywilnych i kryminalnych, przy czem urzędnicy korony, członkowie rady stanu, głos stanowczy mieli, nie mogąca przedstawiać żadnej potrzeby kraju, ani wnieść od siebie projektu do ustawy tą potrzebą usprawiedliwionej; reprezentacya niema, która na kilku wybranych z grona swego całe swoje prawo odzywania się w sprawach narodu i dyskusowania wniesionych projektów zlać musiała; repre-

zentacya zagrożona unieważnieniem swoich czynności i rozpuszczeniem w każdym razie, gdyby się to monarsze podobało, i nie mogąca w tym razie wpływać na stan skarbu publicznego, któremu wówczas dawne dochody zapewnione zostają, reprezentacya taka nie mogła uchodzić za istotny wyraz woli i władzy narodu.

W kraju, w którym od wieków sama tylko szlachta w sprawach politycznych udział miała, było to środkiem osłabienia wpływu narodu na też sprawy, co wszędzie za nader słuszne prawo i za swobodę ludu uchodzi, chcę mówić o przypuszczeniu wszystkich klas ludności do równości praw politycznych. Nie z pobudek liberalnych, lecz dla powściągnięcia wszelkich zamiarów rządowi przeciwnych ze strony tych, którzy najzdolniejsi byli wpływać na sprawy narodu i rządowi w opozycyi stawać, objawia się w całej konstytucyi dążność ukrócenia przewagi szlachty i odebrania jej przywilejów, których, niestety, dawniej tyle nadużywała. To jest jawnem, naprzód z nagłego i bezwarunkowego zniesienia niewoli chłopów, z przyznania wszystkim obywatelom równości w obliczu prawa i z nadania praw politycznych, czyli prawa głosowania na zgromadzeniach wyborczych ludziom, których ani stan, ani majątek, lecz osobiste zalety i zasługi do używania tego prawa zdolnymi czyniły.

Kształt i układ wewnętrznego rządu Księstwa nie był w niczem podobny ani do dawnego zarządu rzeczypospolitej, ani do administracyi pruskiej. Był to

systemat francuski z całą sprężystością postępowania i bezwarunkową uległością podrzędnych ogniw najwyższej władzy, w wykonaniu każdego jej rozkazu, bez względu na to, czy ten rozkaz zgodnym był z prawami narodu i z obowiązującymi ustawami. Był to rząd centralny, w którym każde rozporządzenie niższych władz wykonawczych jest tylko wpływem władzy najwyższej, gdzie wszelka samoistna wola i siła w jednym punkcie jest skoncentrowana, aby ztamtąd wychodzącym z niego odnogom działalność nadać i według woli swojej niemi kierować mogła. Rząd, za pomocą którego Napoleon samowładnie milionami ludów rządził, zamieniał wszystkich urzędników kraju, począwszy od ministra aż do ostatniego dozorca policyjnego, w ślepe narzędzia woli swojej.

Rząd Księstwa Warszawskiego był w osobie króla, jemu służyła wyłącznie cała władza wykonawcza, którą sprawował sam przez siebie, albo w części przez wice-króla do woli odwołalnego, i przez urzędników bez żadnego wpływu narodu przez siebie mianowanych. Sprawy kraju poruczone pięciu ministrom: sprawiedliwości, spraw wewnętrznych i wyznań, wojny, przychodów i skarbu, i policyi. Prócz tych naczelników wydziałów, był jeszcze minister sekretarz stanu, pośrednik między niemi a królem, zwłaszcza pod niebytność jego w kraju. Ciż ministrowie, prócz czynności wykonawczych we właściwych sobie oddziałach władzy, stanowili radę stanu, która z dodanymi, referendarzami a później i radcami stanu, układała

projekta do ustaw i urzędzeń krajowych, składała sąd kasacyjny i ostateczny sąd administracyjny, rozstrzygała spory jurysdykcyjne i stanowiła o oddawaniu pod sąd urzędników administracyjnych.

Kraj został podzielony na departamenta i powiaty; pierwszymi zarządzali, na sposób francuski, prefekci, drugimi podprefekci, stosownie do rozkazów zwierzchników swoich.

Administracya miast była przy burmistrzach lub prezydentach, a rady municypalne odpowiadały radom powiatowym co do atrybucyj swoich.

Przemilczała konstytucya o administracyi gmin wiejskich, bo system francuski nie dał się bezwzględnie zastosować do kraju, w którym gminy wiejskie po większej części jednego tylko obywatela, posiadającego własność nieruchomą i zdolność do sprawowania urzędów, to jest samego dziedzica swego majątku, i w których tem samem nie można było stanowić *merów*, podobnych francuskim. Przemilczenie to konstytucyi zostało uzupełnione dekretami królewskimi, które oddały administracyę gmin samymże ich właścicielom, co musiało sparaliżować cały systemat wewnętrznego rządu, podług zasad Napoleona urządzonego.

Urządzając sądownictwo Księstwa, zaczął od tego prawodawca konstytucyjny, że własnej dumie zadosyć uczynił, stanowiąc, iż nowoutworzone prawo cywilne francuskie, jego nazwisko noszące, będzie prawem obowiązującym w nowoutworzonym polskim kraju, którego zwyczaj, sposób życia i stosunki cy-

wilne mieszkańców zupełnie odrębnymi od francuskich być musiały. Lecz razem z tem prawem przeszły do Polski zasady i porządek sądownictwa francuskiego. Sądy zostały uznane za niepodległe, działania ich w rozstrzyganiu spraw i wymierzaniu sprawiedliwości karnej stały się publicznemi; wszystkie spory cywilne musiały przechodzić drogę pojednania, nim sądom do rozstrzygnięcia przedstawione zostały; wyroki sądów ulegały rewizyi pod względem formy i ścisłego zastosowania prawa i uchylenie przez wyrok sądu kasacyjnego, jeżeli pod temi względami jakie uchybienie w sobie zawierało.

Cała hierarchia sądowa składała się naprzód z sędziów pokoju, na przedstawienie zgromadzeń wyborczych, przez króla z pomiędzy osiadłych i własność nieruchomą posiadających obywateli mianowanych, którzy nie rozstrzygali sporów, lecz wszystkie drogą pojednania załatwiać usiłowali. Następnie z trybunałów pierwszej instancji do spraw cywilnych po jednym na każde dwa departamenta; po trzecie z jednego sądu apelacyjnego na cały kraj, i nakoniec z sądu kasacyjnego, przez radę stanu sprawowanego. Sędziowie trybunałów pierwszej instancji i apelacyjni byli dożywotnio mianowani przez króla z własnego jego wyboru. Mogli być przez niego skasowani w razie dowiedzionego im przestępstwa, na wniosek sądu apelacyjnego, co do sędziów I-ej instancji, a sądu kasacyjnego co do sędziów apelacyjnych.

III.

Zniesienie przewagi uprzywilejowanej klasy i zaprowadzenie równości w obliczu prawa.

Taki był układ polityczny Polski, Księstwem Warszawskim nazwanej, a jego zasady dowodzą, równie jak samo nazwisko kraju, iż Napoleon nie chciał przywrócić Polski, lecz miał potrzebę ocucić ducha narodowego między Polakami; nie chciał on ich dopuścić do samoistności i samodzielności z obawy, ażeby przy podanej sposobności dla dobra własnej ojczyzny sprawy jego nie opuścili i wbrew jego widokom nie działali. Lecz potrzebował ich zapalać, ich złudzenia politycznego, jako siły moralnej, w jego widokach użyć się mającej. Księstwo Warszawskie miało być owem przedmurzem, za któremby się jego siły na ujarzmienie północy wymierzone koncentrować lub w razie doznanych przeciwieństw schronić mogły, a duch narodowy mieszkańców, ich waleczność i ich ślepe przywiązanie do tak zwanego zbawcy swego, miało być dzielnym zastępem, na straży u tego przedmurza postawionym. Trzeba więc było nie tylko utrzymać tego ducha narodowego i żywić to przywiązanie Polaków, lecz jeszcze zapobiedz temu, aby kiedykolwiek nie chcieli pomyśleć o samoistności i potędze własnej, gdy im się sprzykrzeć miało być ślepej narzędniami obcej dumy i potęgi.

Dlatego nie zawiera w sobie konstytucya Księstwa nic takiego, coby za przytłumienie ducha na-

rodowego uchodzić mogło, owszem, sprzyja jego rozkrzewianiu się.

Przywrócenie używalności mowy ojczystej we wszystkich sprawach publicznych, powołanie samych tylko obywateli Księstwa do urzędów, utworzenie wojska polskiego, nadanie łudzającego nazwiska sejmów i sejmików wątlej reprezentacyi narodowej, oddanie rządów Księstwa monarsze z krwi dawnych królów polskich pochodzącemu, utworzenie obok płatnych urzędów publicznych, licznych obywatelskich funkcyj bezpłatnych w sądownictwie pojednawczem i w radach departamentowych, a przez to zajęcie życiem publicznem niemal wszystkich oświeceńszych obywateli kraju i rzucenie tem samem zachęty do próżności ludzi ubiegających się za tytułami i za znaczeniem, wszystko to czyniło zadosyć życzeniom ludzi, którzy przed chwilą jeszcze byli poddanymi obcego rządu, z wszelkich praw obywatelskich wyzutymi.

W odurzeniu i w szale, które umysły Polaków zajmowały, przyjęli oni z zapalem i uniesieniem wdzięczności ustawę konstytucyjną i widzieli w niej tylko dobrodziejstwa, które im przyznawała.

Krótko widzi, kto sądzi, że Napoleon zniósł w Księstwie niewolę i zaprowadził równość wszystkich w obliczu prawa, dlatego jedynie, iż chciał uznać świętość praw człowieka i wspaniałomyślnie przywrócić ich moc tam, gdzie były znieważane. Gdyby Polska miała była stan średni przez bogactwo swoje na sprawy pospolite silny wpływ wywierający i prze-

magający nad upadłą arystokracją, byłby Napoleon niezawodnie podźwignął tę arystokrację, aby zmniejszyć przewagę średniego stanu. Ale ponieważ wiedział dobrze, że szlachta polska przechowała ducha narodowego, że około możnych właścicieli ziemi gromadzili się ci ubożsi mieszkańcy kraju, których rząd obcy sposobu do życia pozbawił, że będąc samowładnymi panami poddanych w ich dobrach zrodzonych i niezmiennie osiadłych, mogli wpływać na znaczną masę ludności narodowej, któraby za ich natchnieniem swojej siły fizycznej używała, trzeba więc było zniweczyć ten wpływ właścicieli dóbr, zmniejszać dawne ich stosunki i zmierzać do utworzenia takiego stanu średniego, któryby interes własny przychylnym i uległym rządowi uczynił.

Do tego zmierzał i to osiągnął art. 47 konstytucyi, znoszący niewolę i stanowiący, iż wszyscy obywatele są równi w obliczu prawa. Usamowolnieni chłopci, nie otrzymawszy obok wolności ani własności gruntów, ani zwolnienia siebie z obowiązków pańszczyźnianych, użyli tej wolności na to, aby porzucić rodzinne wioski swoje i pewien rodzaj wędrówki ludu w kraju odbyć. Ztąd wynikło to, że nowi ludzie, nieprzychylni panom swoim i żadnym z nimi stosunków nie mający, do wszystkich wsi napłynęli, że ci ludzie, odurzeni nadaną sobie wolnością, lekceważyli pomoc i opiekę dziedziców swoich i stali się ich przeciwnikami. Zerwane zostały dawne stosunki panów z włościanami: tamci utracili opiekę tych ostatnich, a ci utracili przychylność tam-

tych i wyrzec się musieli tego wpływu, jaki dziedzice dóbr odwiecznie nad włościanami swymi wywierali.

Ustała potrzeba klienteli, która była jedynym sposobem utrzymania się tyłu ludzi za rządu pruskiego; gościnna opieka panów stała się niepotrzebną dla wszystkich zdolnych broń nosić lub jakiegokolwiek publiczne wykonywać usługi. Służba wojskowa i cywilna otworzyła zawód zasługi, majątków i znaczenia, przystępny dla wszystkich, a tem samem i dla tych, których nie rzeczywista wartość i zasługa, lecz zręczność w korzystaniu z okoliczności i przewrotność do zamożności i znaczenia doprowadzić mogły. Znikła przewaga i wpływ dawnej arystokracji, ukształciła się z czasem nowa klasa ludzi, nie potrzebująca jej łaski i opieki, urągająca niekiedy tym, których dobrodziejstwa w niepamięć rzucała.

Tym sposobem rozprzęgły się w Księstwie ogniewa jedności narodowej i nastął rozbrat interesów ludu wieśniaczego i właścicieli, dawnych ludzi możnych z nowymi ludźmi, w upadku tamtych i w okolicznościach własnego wyniesienia szukających.

Z drugiej strony to, co konstytucya Księstwa samowolnego i przykrego dla praw narodu zawierała, nie wydało takich złych skutków, jakich się spodziewać należało.

Samowładność rządu była zasadą tej konstytucyi, prawa polityczne narodu były tylko łudzącą igraszką, lecz tego właśnie potrzeba było dla ludzi wyszłych nagle ze stanu biernego niewoli politycznej,

a pomnych na dawną wyuzdaną wolność uprzywilejowanej klasy. Nie masz niebezpieczniejszej chwili dla narodu, jak nagle przejście z niewoli do zupełnej swobody. Po ostateczności następuje druga ostateczność, po niewoli swawola. Energia i siła poskramiająca rządu wtedy jest najpotrzebniejszą, gdy lud z praw swoich wyzuty do ich używalności powraca. Dlatego szczęśliwem nader zwać należy położenie Księstwa Warszawskiego w jego zawiązku, bo groźna potęga Napoleona i samowładne zasady rządu kładły tamę wszelkiej swawoli, a osobiste cnoty monarchy, stan oświaty kraju i duch obywatelski znakomitszych mieszkańców położyły tamę samowładności rządu.

Ta samowładność polegała głównie na bezwarunkowej uległości sług publicznych władzy rządowej, na wypełnianiu przez nich wszelkich jego rozkazów i na jedności tego ducha rządowego we wszystkich gałęziach administracyi kraju, począwszy od najwyższych aż do najniższych szczebli władzy wykonawczej, wszystkie znamiona tego, co dziś biurokracją zowią. A tego właśnie nie było w ludziach, w owych czasach za sprężyny centralnego rządu użytych, a mianowicie w najwyższych i najniższych szczeblach władzy.

Księga piąta.

Stan kraju do pierwszego Sejmu.

I.

Poświęcenia obywatelskie i pociechy przed utworzeniem
Księstwa Warszawskiego.

Mówiliśmy dotąd o wypadkach wojennych i politycznych, których skutkiem było utworzenie Księstwa Warszawskiego; przytoczyliśmy zasady konstytucyi tego nowego państwa, opisaliśmy słowem to, czego siła oręża i wola zdobywcy na ziemi naszej dokonały; teraz musimy rozważyć, jaki wpływ ta zmiana polityczna na nich wywarła, jakimi byli w usługach i w poświęceniu swoim dla kraju i czem się odznaczyli w pierwszych latach swego życia politycznego.

Z początkiem 1807 roku ustanowioną została władza naczelna, z rodaków złożona, której Napoleon

nadał nazwisko komisji rządzącej. Do tego rządu narodowego powołani zostali: Małachowski, zaszczytnej pamięci marszałek sejmu konstytucyjnego, jako prezydujący, Gutakowski, Stanisław Potocki, Działyński, Wybicki, Bieliński, Walenty Sobolewski i Łuszczewski, jako sekretarz tej komisji. *)

*) Oto jest oryginalny dekret cesarza: Au quartier général le 14 Janvier 1807. Nous Napoléon Empereur des Français et roi d'Italie, avons décrété et décrétons ce que suit:

A. I. Aussi longtemps, que le sort de la Pologne conquise sur le roi de Prusse, n'aura pas été fixé par une paix définitive, ce pays sera gouverné par un gouvernement intermistique.

A. II. La commission de gouvernement sera composée de sept membres et portera le titre de commission de gouvernement.

A. III. La commission de gouvernement se choisira un président parmi ses membres et un secrétaire hors de son sein.

A. IV. Elle nommera également hors de son sein 5 personnes, aux quelles la direction des différentes branches de l'administration publique puisse être confiée. Ce seront: un directeur de la justice, un directeur des affaires de l'intérieur, un directeur des finances, un directeur de la guerre et un de la police.

A. V. Ces directeurs travailleront en commun avec la commission de gouvernement. Les décrets de cette commission seront pris à la pluralité des voix.

A. VI. La commission du Gt. est investie de toute l'autorité nécessaire pour sanctionner et faire promulguer sur la proposition de chaque directoire de chaque département, des lois et des ordonnances relatives à l'administration de la justice, de l'intérieur, des finances, de l'armée et de la police générale.

A. VII. La division actuelle du pays en six départements savoir: ceux de Varsovie, de Posen, de Kalisz, de Bromberg, de Płock et de Białystok, sera conservée.

Rząd ten nie miał żadnej samoistnej władzy, był tylko organem i wykonawcą rozkazów Napoleona, który trzymając się zawsze jednakowych zasad przy urządzeniu nowo podbitych krajów, powierzał krajowcom szczegółowe dopełnianie ogólnych widoków i rozporządzeń swoich.

Pod dniem 26 stycznia 1807 roku wydała komisya rządząca uchwałę organizującą rząd krajowy. Sama komisya dzieliła się na cztery dyrekcye, t. j. spraw wewnętrznych, skarbu, wojny i policyi. Do wykonania jej rozporządzeń w departamentach ustanowione zostały w każdym z nich izby administracyi publicznej, podobnież na cztery wydziały odpowiadające powyższym dyrekcjom podzielone, składające się z prezesa i 12 konsyliarzy.

Zarząd powiatów oddany został izbom powiatowym wykonawczym, bezpośrednio od izby administracyjnej departamentowej zależnym, które się składały z prezesa i czterech konsyliarzy. Miasta otrzymały magistraty, złożone z urzędników obieralnych.

Pierwsze sądownictwo, uchwałą komisyi rządzącej ustanowione, bardziej było rozgałęzione niż wła-

A. VIII. Sont nommés membres de la commission du gouvernement: Stanislas Nalencz Małachowski, Louis Gutakowski, Stanislas Kostka Potocki, Joseph Wybicki, Xavier Działyński, Pierre Bieliński et Valentin Sobolewski.

Napoléon.

Par ordre de l'Empereur, le ministre secretaire d'Etat H. B.

Maret.

dze administracyjne. Było bowiem ośm rodzajów sądownictwa, t. j. sądy pokoju; sądy patrymonialne do rozsądzania spraw między dziedzicami a włościanami; sądy dominialne podobnejże atrybucyi w dobrach narodowych; sądy miejskie w miastach departamentowych, na główny i cyrkularne podzielone; sądy graniczne; sądy ziemiańskie pierwszej instancyi, tak cywilnemi, jako i kryminalnemi sprawami zajmować się mające, w których odbywały się także czynności notaryalne; sądy apelacyjne po jednym w każdym departamencie i nakoniec trybunał ostateczny w Warszawie, z dwunastu sędziów i prezesa złożony.

Taż sama uchwała komisyi rządzącej utworzyła izbę edukacyjną z Eforatu, przy liceum warszawkiem przez Prusaków ustanowionego, i przepisywała stosunki duchowieństwa z władzą rządową. Postanowiono w tej mierze, iż żadna bulla papieska nie mogła być ogłoszoną bez zezwolenia dyrektora interesów wewnętrznych, któremu duchowieństwo podlegało w stosunkach swoich cywilnych, i że komisyi rządzącej służyło prawo mianowania biskupów i kanoników. W końcu zawiera jeszcze wzmiankowana uchwała polecenie dyrektorowi interesów wewnętrznych, aby czuwał nad odbywaniem modłów za Napoleona we wszystkich wyznaniach.

To pierwsze organiczne prawo odrodzonego kraju polskiego nosi piętno okoliczności i ducha czasu, w którym było napisanem. Odbija się w głównych zasadach jego despotyczna władza i dążność rządów Napoleona, a w mniej ważnych szczegółach

słabość Polaków do tytułów i urzędowania. Pierwsze okazuje się w centralizacyi władzy administracyjnej, w zaliczeniu władzy policyjnej do rządu i utworzeniu z niej osobnego dyrektoryum, tudzież w poddaniu bulli rzymskich i całego duchowieństwa pod zwierzchnictwo i dozór władzy cywilnej.

Drugie pojawia się w rozgałęzieniu władz administracyjnych i sądowych, i w tem utworzeniu magistratów i urzędników nad wszelką potrzebę tak małego i poczynającego kraju.

Uchwała ta jest prócz tego dziwną mieszaniną tego, co po Prusakach w rządzie krajowym pozostało, z tem, co z francuskich zasad rządowych do naszego kraju przeniesionem być miało.

Ten układ rządu trwał przez pół roku i nie był jeszcze rozwinięty, kiedy konstytucya Księstwa Warszawskiego nowy porządek rzeczy na jego miejscu zaprowadziła. Przez ten przeciąg czasu najgłośniejsze i niemal jedynie ważne czynności rządu tyczyły się utworzenia wojska krajowego, zaopatrzenia francuskiej armii w żywność i furazę, tudzież nakładania i ściągania różnego rodzaju rekwizycyj i składek na potrzeby wojenne, bo administracya kraju przez Napoleona podbitego nie mogła mieć innego celu przed sobą, jak zadosyćuczynienie jego widokom.

Jakoż w styczniu jeszcze rozwiązała komisya rządząca pospolite ruszenie i utworzyła z niego wojsko regularne; pospolite ruszenie bowiem, noszące cechę powstania narodowego, nie mogło być cierpia-

ne przez despotycznego rządcę Francuzów, dla którego nieznośnem być musiało wszystko, co mogło oznaczać samodzielność i siłę narodu. Dyrektor skarbu ogłosił zakaz wprowadzania towarów angielskich, a to stosownie do zasad kontynentalnego systematu Napoleona. W lutym wydała komisya rządząca uchwałę, zaprowadzającą pobór nowego podatku na lazarety i inne potrzeby wojska. Podatek ten pobierany był po miastach w stosunku pół grosza od talara składki ogniowej lub 2 złotych z dymu, gdzie tej składki nie było. Po wsiach płacono półroczną ratę podymnego z dymów dworskich i 15 groszy od talara podymnego z dymów chłopskich.

Dzierżawcy dóbr narodowych pociągnięci zostali do tej składki w stosunku jednego srebrnika od talara opłaconej sumy dzierżawnej, a lokatorowie w Warszawie w stosunku jednego do czterech groszy od talara opłaconego najmu mieszkań. Żydzi nakoniec składali jedną trzecią rekrutowego i pogłównego podatku.

Podobnie jak Egipt dostarczał mameluków Napoleonowi, miała Polska wystawić mu ułanów i 16 lutego ogłosiła komisya rządząca, jako dowód nieograniczonej ufności i łaski jego, utworzenie gwardyi polskiej, do której równie włościanie, mieszczanie, jako i szlachta przyjmowani byli.

Gdy ogromne wojska spotrzebowały przysposobione dla nich zapasy, gdy dostawy, ze zwyczajnego rozkładu pochodzące, okazały się niedostatecznymi, nakazała komisya rządząca w końcu lutego zabranie

w rekwizycję wszelkich zapasów owsa, siana i słomy u obywateli znajdujących się, zostawiając im tylko tyle, ile wysiewy jare i potrzeby gruntowe aż do nowych zbiorów koniecznie wymagały, i wysłała komisarzy polskich i francuskich na dopełnienie tych zaborów po departamentach i powiatach.

Tak więc w pierwszych trzech miesiącach od wkroczenia wojsk francuskich na ziemię polską, była cała niemal młodzież tej ziemi pod bronią, wszelkie prawie zasoby gotowych pieniędzy u obywateli mniej więcej wyczerpane na dobrowolne ofiary, na wyprawienie synów i włościan do wojska, na gościnne przyjęcie nader wymagających zbawców i na opłatę zwyczajnych i nadzwyczajnych podatków i składek; nakoniec zapasy w zbożu i w innych zbiorach zabrane zostały na potrzeby wojska, a ci obywatele, którzy przed krótką chwilą we wszelkie opływali dostatki, przewidywali już blizki upadek majątków.

Nie przewidywali takich zniszczeń mieszkańcy polskiej ziemi, w długim pokoju do swobody i gnuśnej szczęśliwości przywykli, a nie mający żadnego wyobrażenia o klęskach wojennych. Z uprzedzonym zamiłowaniem przyjęli oni tych Francuzów, w których przyjaciół, braci i zbawców swoich upatrywali. Okolice Gdańska, przy którego oblężeniu największy oddział nowoutworzonego wojska polskiego był użyty, stały się pierwszym polem bitew dla ziomków naszych. Pospolite ruszenie razem z wojskiem liniowym polskim, pod przewodem Dąbrowskiego, strzegło brzegów Wisły i stało w obserwacyi pod Gdańskiem. W styczniu

1807 roku zaszyły już pierwsze potyczki z Prusakami pod Stargardem, Świecimm i Bydgoszczą, pod dowództwem generała Amilkara Kosińskiego.

Później umieściły pisma publiczne raport generała Dąbrowskiego o ważniejszej rozprawie pod Tczewem i Mühlenbank, w której odznaczyli się: generał Niemojewski, książę Sułkowski, pułkownicy: Hauke, Dziewanowski i Weissenhoff i syn generała Dąbrowskiego. Główny dowódzca Polaków, generał Henryk Dąbrowski, mówi o sobie w doniesieniu o bitwie pod Tczewem: „Doznałem w tym dniu dwóch uczuć wcale sobie przeciwnych: kula zgruchotała rękę synowi memu, pułkownikowi kawaleryi narodowej. Tkliwość ojca powinna ustąpić była w tej chwili uczuciom generała; po skończonej bitwie dowiedziałem się o stanie mego syna“.

„W pierwszej godzinie bitwy ubito konia podemną, dostałem kontuzyi w nogę. Ubito potem dwa konie podemną. Brat naczelnika mego sztabu, porucznik Hauke, podał mi swego konia“.

Napoleon kazał napisać do Dąbrowskiego list w nader pochlebnych wyrazach z powodu pięknej i pomyślnej wyprawy pod Tczewem, w którym mu oświadczył żal swój z powodu odniesionej przez niego rany i zalecił, aby podał do nagród nazwiska tych, którzy się w tej bitwie odznaczyli. Jakoż czternaście osób otrzymało wtenczas krzyże legii honorowej, a między tymi trzech sierżantów, jeden kapral i jeden żołnierz.

Te pierwsze wojenne nagrody uczyniły wówczas wielkie wrażenie, zwłaszcza na prostych żołnierzach, którzy stosownie do dawnych wyobrażeń o wyłączeniu swoim od wszelkich zaszczytów, samej tylko szlachcie niegdyś służących, nie spodziewali się tego, aby do podobnej nagrody mogli mieć prawo.

Po rannym generale Dąbrowskim objął dowództwo nad Polakami generał Giełgud i miał sposobność stoczenia 26 marca szczęśliwej walki z wyciezką przez Prusaków z Gdańska uczynioną. Marszałek francuski Lefebre, dowodzący oblężeniem, przybył podczas tej rozprawy do polskiego wojska i sam na czele batalionu drugiego pułku piechoty atakował i zdobył jeden obronny punkt nieprzyjacielski. *)

Chlubnem między innymi było i to dla wojska polskiego, iż gdy po kapitulacyi Gdańska dowodzący w tej twierdzy generał pruski Kalkreuth z załogą swoją przechodził koło szeregów polskich, oświadczył im publicznie: iż patrząc jako nieprzyjaciel na ich postępowanie podczas oblężenia, musi oddać chlubną zaletę ich męztwu i zasłużone pochwały dowodzącym im oficerom.

W buletynach francuskich mało nader wzmiankowano o Polakach. W 75-ym doniesiono tylko o chlubnym zgonie pułkownika polskiego Parysa

*) Odznaczyli się w tej potyczce: Pułkownik Dziewanowski, który już poprzednio w mniejszych spotkaniach był dał dowód męztwa, tudzież Weissenhoff, Gorzański, Androwski, Downarowicz.

w potyczce pod Weichselmünde, a w 77-ym, oddając pochwały marszałkowi Lefebre, powiedziano, „że przezwycięzył wszystkie przeszkody i jednym duchem Polaków, Sasów i Badeńczyków ożywiając, doprowadził ich do zamierzonego celu.“

Prócz tych wypraw pod Gdańskiem, odznaczyły się jeszcze pojedyncze oddziały nowoutworzonego wojska w różnych punktach obok wielkiej armii francuskiej użyte, lecz ich działania musiały przemiąć prawie bez wzmianki wśród ciągłych tryumfów starszych wojowników.

Wojownicy z legionów ściągali się wszyscy do ojczyściej ziemi; znaczna ich część pozostała przy korpusie francuskim, który pod przewodem Hieronima Bonapartego oblegał twierdze szląskie.

Cały ten przeciąg czasu od wkroczenia pierwszych wojsk francuskich do zawarcia tylżyckiego pokoju, był chwilą uniesień i patryotycznych złudzeń. Wszystko podniecało zapał obywatelski i przyczyniało się do utrzymania szalu i ciągłego złudzenia, póki pierwsze zawiedzenie nadziei narodowych urzędownie wyrzeczone nie zostało.

W pierwszych chwilach tworzącego się powstania przedstawiała Warszawa obraz wielkiego maskowego balu, z powodu różnokolorowych ubiorów wojskowych, które po wszystkich ulicach widziano.

Później kształciły się regularne pułki pod okiem mieszkańców Warszawy. Pierwsza polska piechota, która w porządnym szyku ulice miasta przeszła, ciągnąc do wielkiej armii, przedstawiała widok wcale

nowy, nieznany nawet tym, co dawne wojsko polskie zapamiętali.

Ustawicznie zdarzały się powody do jakowychś obchodów uroczystych, które wszystkie były podniecią dla ocuczonego zapału narodowego. W lutym ogłoszono po ulicach Warszawy przy świetle pochodni i przy odgłosie trąb wiadomość o zwycięstwie pod Preussischs Eylau, a nazajutrz dano świetny bal dla Francuzów w pałacu Mniszkowskim zwanym. W trzy dni później odprawił pierwszy rząd krajowy, wzmiankowana komisya rządząca, uroczysty wjazd do pałacu rządowego, gdzie urządowanie swoje odbywać miała.

Nieco później nastąpiła instalacya urzędu municipalnego; Łochocki został prezydentem miasta, a vice-prezydentem Stanisław Węgrzecki.

II.

Komisya rządząca w Dreźnie — jej rozwiązanie.

Lecz wiadomość o zawieszeniu broni, po friedlandzkiej bitwie zawartem, ostudziła zapał i pierwszą wątpliwość o życzliwych zamiarach Napoleona dla Polski wzbudziła. Różne złowróźbne pogłoski zaczęły się po mieście rozchodzić.

Oficer polski, jako goniec z głównej kwatery przybyły, potwierdził smutne domysły i został za gadatliwość ukarany. Dla zaspokojenia publiczności ogłoszono

szono kłamliwe wiadomości i niczem nie poparte przyrzeczenia, które nas już tylekroć oszukały.

Generał Lëmarrois, dowodzący w Warszawie, zjechał na sesyę komisji rządzącej i zapewnił ją imieniem Napoleona o pamięci i protekcyi jego dla Polski. Lecz nic nie mogło osłabić przykrego wrażenia, jakie samo zatrzymanie się wojsk u Niemna na umysłach czyniło.

Jeszcze wiadomość o pokoju Tylżyckim nie była nadeszła, a już wszyscy z niechęcią o utworzyć się mającem Księstwie Warszawskim mówili.

W tem nazwaniu kraju nie było żadnych wspomnień przeszłości, żadnego węzła, któryby nowe życie polityczne z dawnym bytem narodu łączył. Warszawa, lubo stolica państwa, nie nosiła na sobie tego piętna starożytności i dawnej chwały narodowej, dla któregooby warto było dać od niej nazwisko całemu krajowi. Tutuż księstwa zdawał się niewłaściwym i poniżającym dla samoistnego niegdy państwa; był to utwór polityczny niezręcznie ukształcony i nader wąły w zasadzie swojej. Osłabiło się powszechne uniesienie i mniemanie o nieograniczonej potędze i wielowładności Napoleona. Przekonano się, iż ten, o którym sędzono, że tylko powinien być chcieć i rozkazać, aby się wszystko po jego woli stało, ulegał okolicznościom i albo nie chciał, albo nie mógł rozkazać.

Rozgłoszono, że chciał nadać krajowi naszemu tytuł księstwa polskiego i że od tego odstąpił. Co wieści po kraju rozsiane zapowiadały, to ziściły warunki Tylżyckiego pokoju, a wyrazy mniej więcej za-

spokajające Napoleona i rząd nie czyniły już pożądanego wrażenia na umysłach.

Przejeżdżając za powrotem swoim do Francji przez Poznań, dał Napoleon posłuchanie precesowi izby administracyjnej tamecznej. Gazety umieściły dwojako słowa przez niego wyrzeczone; podług pierwszego podania miał powiedzieć: „Uczyliem dla kraju tego, co było w mocy mojej: niech miłość i jedność zachowane będą między wami, a naród wzrośnie i będzie potężny.“

Później odwołano tę odpowiedź i ogłoszono, iż powiedział tylko: „Mości Panowie! Spodziewam się, że będziecie zgodni, szczęśliwi i kontenci z nowego „położenia rzeczy, w jakim was postawiłem.“

Komisya rządząca i z nią księżę Józef Poniatowski wyjechała za rozkazem Napoleona do Drezna 13 lipca, a dyrektoryum generalne, t. j. tymczasowa władza z połączonych dyrektorów złożona, zastępująca miejsce tejże komisji, wydało odezwę do publiczności, z której się jawnie okazuje, jaki był wówczas stan umysłów tej w oczekiwaniu swoim zawiedzionej publiczności. W tej odezwie starało się dyrektoryum zaspokoić obywateli względem przyszłego losu kraju, wzywając ich, aby nie dawali wiary fałszywym wieściom, jakie rozsiewano. Radziło im, aby jako mniej silni, zaufali Napoleonowi.

Napoleon dał uroczyste posłuchanie komisji rządzącej w królewskim pałacu w Dreźnie, w obec dwóch ministrów swoich Talleyranda i Marena, na której doręczył jej konstytucyę Księstwa Warszawskiego. Co

przy tem wyrzekł, nie zostało podane do wiadomości publicznej. Obecni byli na tem posłuchaniu: prezes komisji St. Małachowski i członkowie jej: Gutakowski, Stan. Potocki, Wybicki, Działyński, Bieliński, Wal. Sobolewski i sekretarz komisji Łuszczewski.*)

Komisya rządząca wydała w Dreźnie przed ogłoszeniem konstytucyi Księstwa odezwę, zaspakającą troskliwość ziomków o przyszły los kraju, w której ich zawiadamia w ogólnych wyrazach, iż lubo w ściśnionych granicach, będzie jednak istnieć część Polski pod rządem konstytucyjnym dynastji saskiej, dawniej przez Polaków do tronu powołanej, że język ojczysty używanym będzie we wszystkich sprawach publicznych i że będzie wojsko narodowe.

Utyskiwano nad tem, że konstytucya Księstwa bez żadnego udziału Polaków i bez zasięgnięcia ich rady była im nadana; lecz bezstronny znawca skłonności i słabości narodowych nie mógł zaprzeczać słuszności tego, co wówczas w uwagach, z natchnienia francuskiego drukowanych, powiedziano: „Że mniejby ten kraj miał wdzięczności oswobodzicielowi swemu, gdyby go tylko był wydobył z pod jarzma i gdyby dzieło konstytucyi jego oddał był pod namysł, któryby zapewno długo się ciągnął i był burzliwy. Dawne partye ocu-

*) W daleko późniejszych czasach wydany został w Dreźnie za staraniem wojewody Macieja Wodzińskiego, sztych przedstawiający tę audyencyę, sporządzony według układu i rysunku Bacciarellego (jest dziś wielką rzadkością), a tem jest ciekawszy, że w nim uchwycone jest największe podobieństwo osób, komisję rządową składających.

ciłyby się, duch opozycji zatamowałby ustanowienie praw i pokój dla tego kraju stałby się szkodliwszym od wojny.“

W sierpniu 1807 roku wróciła komisya rządząca z Drezna, wyjąwszy Stanisława Potockiego i Gutakowskiego, którzy pozostali przy królu.

Za powrotem swoim podała do wiadomości, iż król zostawił ją przy władzy, jaką dotąd piastowała, aż do zaprowadzenia nowej organizacyi kraju.

Prezes tej komisyi, Małachowski, mianowany został od króla saskiego do odebrania w jego imieniu rządu Księstwa Warszawskiego od władzy francuskiej i zdanie tegoż rządu nastąpiło na sesyi komisyi, za pośrednictwem intendenta generalnego armii francuskiej, Daru. W październiku zjechał do Warszawy hrabia Schönfeld, umocowany przez króla saskiego do rozwiązania komisyi rządzącej i do zaprowadzenia rządu podług zasad konstytucyi. W dopełnieniu tego polecenia przybył on w dniu 5 października na sesyę komisyi rządzącej, którą rozwiązawszy, mianował w imieniu króla radę ministrów, złożoną z Małchowskiego jako prezesa, z Łubieńskiego ministra sprawiedliwości, Łuszczewskiego, ministra spraw wewnętrznych, Dębowskiego skarbu, księcia Józefa Poniatowskiego ministra wojny,*) Aleksandra Potockiego

*) Koźmian w pamiętnikach utrzymuje, iż mianowanie księcia Józefa ministrem wojny i naczelnym wodzem wydawało się krzywdą dla wodzów pod sztandarami Napoleona osiwiiałych. Zajączek wzbraniał się przejść z wojska francuzkiego do pol-

policyi i Stanisława Brezy, ministra sekretarza stanu. W złożonej przez tych ministrów przysiędze nie było żadnej wzmianki o konstytucyi, przysięgali tylko na wierność i posłuszeństwo królowi.

III.

Zaprowadzenie rządu konstytucyjnego Księstwa — pierwsza bytność króla w Warszawie.—Dekreta przez niego wydane.

Upływ kilku miesięcy od zawarcia Tylżyckiego pokoju osłabił przykre wrażenie, jakie ten pokój był uczynił na umysłach. Po żalu, przez zawiedzioną nadzieję wzbudzonym, nastąpiło poddanie się konieczności; przestano pragnąć więcej i zaczęto szukać pociech narodowych w tym szczupłym udziale kraju praw i swobód politycznych, jaki Polacy w skutku układów wielkich mocarstw otrzymali.

W listopadzie nie myślano już o samoistności narodowej, nie łudzono się otuchą znaczenia i potęgi politycznej, lecz ograniczono życzenia, nadzieję i czynność obywatelską w obrębach nowego rządu, który się miał zaprowadzać i ustalać.

Na miejscu bezzasadnego postępowania tymczasowej władzy, która tylko wolę i rozkaz dowódców

skiego, tak, iż zmuszony został do tego przez Napoleona. Dąbrowski poddał się wprawdzie otwarcie, ale skrycie truł ufność wojska ku księciu.

wojsk francuskich wypełniała i niekiedy naprędce wymyślone formy zarządu wewnętrznego zaprowadzać usiłowała, miał nastąpić rząd na stałych zasadach organicznego prawa oparty, którego wszystkie formy już były naprzód oznaczone.

W miejscu siedmiu rządców, komisję rządzącą składających, którzy nie potrafili zjednać sobie ani przychylniej ufności ziomków, ani tem mniej tego wyższego poważania, jakie się najwyższej władzy przyznaje, dlatego właśnie, że tej władzy nie posiadali, miał objąć rządy monarcha, za którym przemawiały dawne wspomnienia narodu i prawe postępowanie jego w rządzeniu własnym krajem. Dotąd była niepewność, jak obszerny będzie zawód czynności obywatelskiej, gdzie i jakim sposobem będzie mogła być zaspokojona w życzeniach swoich ocucana już żądza znaczenia i urzędowania; odtąd zaś miał się otworzyć nowy i ściśle przez konstytucyę oznaczony zawód zasługi i znaczenia obywatelskiego.

Wszystkie umysły były więc zajęte ciekawością, jak się wykształci nowa forma rządu? Jakim się okaże nowy król, który miał rządzić tym krajem nie jako prowincyą dawnego państwa swego, lecz jako oddzielnym, własny układ polityczny mającym, krajem? Pewna liczba oczekiwała z chciwością otworzenia się tego dworu, w którym będzie można czynić zabiegi i starania o to, co było przedmiotem ich życzeń, a wielka masa spokojnych mieszkańców, uciśnionych ciężarem klęsk, które ich majątki gnębiły, wyglądała z utęsknieniem nastania nowego rządu i przybycia

monarchy, ciesząc się tą nadzieją, że on może ich niedoli ulgę przynieść potrafi.

Tyle upragniony przyjazd króla nastąpił 21 listopada 1807 roku. Dzień ten był wielką uroczystością i dniem wesela dla mieszkańców Warszawy. Wszystko było urządzone, aby jak największą nadać okazałość wjazdowi monarchy do nowej stolicy swojej. Dwadzieścia cztery tysiące wojska stanęło pod bronią i uszykowało się po dwóch stronach ulic, począwszy od zamku aż do Ujazdowskiej alei, do której od Woli obrócono pojazdy królewskie, ażeby tą piękniejszą częścią miasta ten wjazd uroczysty odprawić. Klucze miasta oddał królowi Węgrzecki u rogatek przy stosownem przemówieniu, na które monarcha w języku polskim odpowiedział. Radosne okrzyki ludu, napelniającego ulice, witały wszędzie wolno postępujące pojazdy królewskie, a bicie w dzwony i z dział i odgłosy rozstawionych muzyk wojskowych powiększały jeszcze odurzenie radością upojonego ludu. Przybywszy król z królową do zamku, udał się ztamtąd po krótkiej przerwie gankami do kościoła Farnego na Te Deum, odśpiewane z powodu szczęśliwego przybycia jego do stolicy.

Pierwszy pobyt króla saskiego w stolicy był tylko poniekąd okazaniem się monarchy mieszkańcom nowonabytego kraju. Odznaczył się kilkoma uroczystościami dworskimi i publicznymi, wyniesieniem pewnej liczby znakomitych obywateli na wyższe dostojęstwa i urzędy i wydaniem kilku dekretów, w których okazuje się zbyteczna skwapliwość w do-

pełnieniu woli Napoleona i chęć przypodobania mu się przez te pierwsze uchwały, po objęciu rządu wydane.

Jednem z pierwszych postanowień nowego króla było nadanie ulicy Miodowej nazwiska ulicy Napoleona. Równie śmiesznym był ten sposób okazania wdzięczności i uwielbienia Napoleonowi, jak wymaganie i przyjęcie przez niego takiego dowodu czci i przychylności od ludów i monarchów, którym rozkazywał. Pod dniem 11 grudnia wyszedł dekret królewski na to przezwanie ulicy, a w rocznicę zawarcia traktatu między Francją i Saksonią obchodzono z wielką okazałością obrzęd przybicia na rogach tej ulicy tablic z nowem jej nazwaniem. Cała ta uroczystość napiętnowana była śmiesznością; na czele wielkiej parady wojska i władz cywilnych szedł minister policyi, a za nim słudzy policyjni, niosący tablice drewniane z napisem: „ulica Napoleona“, które według urzędowego zaręczenia później marmurowemi tablicami zastąpione być miały. Za nimi postępował herold okazałe przybrany, który wspomniony wyrok królewski na dwóch końcach ulicy przeczytał, poczem drewniane tablice we właściwem miejscu zawieszono zostały.

Podczas bytności swojej prezydował król na jednym posiedzeniu rady stanu i mianował na tem posiedzeniu Małachowskiego prezydentem senatu, Gutakowskiego prezesem rady stanu, Stanisława Potockiego, Wybickiego, Bielińskiego i Działyńskiego, byłych członków komisji rządzącej, wojewodami, Walentego

Sobolewskiego, Radziwińskiego, Gorzeńskiego i księcia Stanisława Jabłonowskiego kasztelanami, Niemcewicza sekretarzem stanu, Małachowskiego, referendarza koronnego, marszałkiem dworu; tudzież Linowskiego, Woydę, Morawskiego i Wyczechowskiego referendarzami w radzie stanu.

Po wyjeździe królewskim, który nastąpił 27 grudnia, ogłoszono cztery główne dekreta. Jeden znoszący zawieszenie wymiaru sprawiedliwości, drugi stanowiący zasady obywatelstwa dla mieszkańców Księstwa, trzeci o senacie, a czwarty o włościanach. Prawo obywatelstwa w Księstwie Warszawskim przyznane zostało przez drugi z tych wyroków: wszystkim na ziemi tegoż Księstwa zrodzonym, lub pochodzącym z rodziców osiadłych w Księstwie, choćby się na obcej ziemi rodzili, wszystkim właścicielom nieruchomości, każdemu legioniście z Włoch przybyłemu i każdemu wojskowemu, który w roku 1806 wszedł w służbę, wszystkim urzędnikom publicznym i wszystkim tym, którzy od dziesięciu lat w Księstwie zamieszkali i po polsku umieli.

Lecz najważniejszy dla kraju dekret o włościanach nie odpowiadał ich potrzebom, bo nie uregulował stosunków włościan osiadłych w wioskach z ich dziedzicami, nie rozwinął artykułu konstytucyi, który im nadał wolność osobistą i nic nie wyrzekł względem warunków, pod którymi mieli odtąd posiadać grunta, ich gospodarstwa rolne stanowiące, tak, że dawne obowiązki pańszczyźniane bez zmiany utrzymane zostały.

IV.

Stan moralny ludu i ekonomiczny kraju.

Tu winniśmy się zatrzymać z wyliczaniem zdarzeń i okoliczności, które historia z pierwszych lat bytu politycznego Księstwa Warszawskiego zebrać może. Epoka, w której teraz stanęliśmy, była stanowczą w życiu narodowym, chwilą zaprowadzenia nowego układu wewnętrznego państwa i ustalenia jego rządu. Zastanówmy się nad ówczesnym stanem moralnym ludu, którym rządzić, i ludzi, których do udziału w sprawach politycznych przypuścić trzeba było. i nad stanem ekonomicznym kraju, z którego trzeba było ciągnąć zasiłki, do utrzymania władzy rządzącej i bytu narodowego niezbędne.

Odwołując się do tego, cośmy w ogólnych uwagach naszych nad stanem Polski pod rządem pruskim powiedzieli, możemy utrzymywać, iż chwila odrodzenia się naszego nie zastała nas tak usposobionych, jak tego ważność ówczesnych okoliczności wymagała.

Próżniackie i samym tylko rozrywkom poświęcone pożycie starszych i młodszych ludzi, obok zaniedbanego lub źle skierowanego wychowania młodzieży, musiały przytłumić zdolność moralną Polaków. Ci, którzy znaczyli w ostatnich czasach Rzeczypospolitej, albo przez wiek i kilkunastoletnią nieczynność utracili dawną dzielność umysłową, albo zachowując tylko w pamięci żal po utraconych przywilejach i zna-

czeniu, marzyli o powrocie sposobności odzyskania onychże.

Taki był stan moralny oświecenijszej i zamożniejszej klasy mieszkańców. Mniej jeszcze mogła być ukształconą liczną klasa ludzi własnych majątków nie posiadająca, przez panowanie pruskiego sposobu do życia z urzędów i ze służby wojskowej pozbawiona, a od tego czasu w różnych rodzajach służby prywatnej i w tak zwanym przemyśle własnym utrzymania dla siebie szukająca.

Dla tej była chwila odrodzenia się Polski otwarciem nowego zawodu, w którym wszystko zyskać, a nic stracić nie mogła. Z niej utworzyła się owa tyle dla kraju naszego zgubna masa ludzi gotowych nieść wszędzie usługi, gdzie zapłatę i wywyższenie zapewnione sobie miała, która się z czasem coraz bardziej powiększała i utworzyła w narodzie to, co Rzymianie nazywali *homines novi*, a co my najwłaściwiej dziećmi okoliczności, ludźmi bez poprzedników, bez pamięci na przeszłość narodową i oddanych obecnie panującym, zwać możemy.

Najliczniejsza część narodu, oswobodzeni chłopci, dla których wschodziła, jak to poetycznie mówiono, pierwsza zorza swobody, byli z jednej strony nękani klęskami wojennymi, a z drugiej podburzani przez złe zrozumienie nadanej im wolności do porzucania roli i przemysłu, który sam tylko mógł zaglądać ślady klęsk doznanych. Ci tylko z pomiędzy nich, którzy powołani zostali do szeregów narodowych, utworzyli dzielny pierwiastek siły materyjalnej narodu,

nabywając wyobrażenia męztwa i chwały na polach bitew i rozwijając pod ogniem nieprzyjacielskim tego ducha, te przymioty wojenne, które polskich żołnierzy w rzędzie pierwszych wojowników świata postawiły.

Obok tego mniej pomyślnego usposobienia ludzi różnego stanu i wieku, na których cała siła moralna i materyalna odrodzonej części Polski polegała, nie można zapomnieć o tem, że ten kraj poczynający mieścił w sobie bardzo wielu tajnych nieprzyjaciół nowego bytu swego, a tymi, byli wszyscy pozostali amtmani, urzędnicy i oficjaliści pruscy, tudzież krajowcy, stronnicy tego rządu, pod którym do majątków przyszli, i żydzi.

Rząd, przez Prusaków zaprowadzony, był tak różny od dawnego układu rzeczypospolitej, porządek w służbie publicznej i urzędnicza pilność i akuratność w wypełnianiu obowiązków powołania swego tak rzadkimi przymiotami między Polakami, nakoniec wiadomości techniczne do różnych gałęzi administracyi publicznej tak dalece obce dla krajowców, iż w pierwszych chwilach Księstwa Warszawskiego niepodobna było obejść się bez znacznej liczby oficjalistów pruskich.

Pomimo niechęci narodowej, pozostało ich bardzo wielu po wszystkich magistratach krajowych. Wszelkie czynności wytrwałego dosiedzenia wymagające, wszystkie urzędy techniczno - administracyjne, archiwa, rejestraty i wiele pomocniczych czynności sądowych, pozostały po większej części w rękach by-

łych oficyalistów pruskich. Wszelka niemal kontrola i rachunkowość publiczna, miernictwo, budownictwo, cła, akcyzy, leśnictwa i ekonomie rządowe, długo bardzo przez Prusaków piastowane były. Wielu z pomiędzy nich, nabywszy nieruchomości w Polsce lub doszedłszy do ich posiadania przez darowizny rządu, i wielu bardzo amtmanów na mocy długoletnich kontraktów dzierżawnych dobra narodowe trzymających, musiało pozostać w kraju poniekąd nieprzyjacielskim, bo ich monarsze odebranych.

Do tego dodać należy mniej oświeconą, a przeto mniej niebezpieczną, lecz za to daleko liczniejszą klasę kolonistów niemieckich, których Prusacy do kraju wprowadzili i którzy musieli być niechętnymi dla rządu, różniącego się od nich pod względem religii, języka, praw i obyczajów.

Po tych wszystkich ludziach nietylko, że nie można było spodziewać się współdziałania w widokach dobra narodowego, lecz przeciwnie, należało przewidzieć, że będą zawsze utajonymi nieprzyjaciółmi rządu i narodu, w którym przytułek i sposobność zrobienia majątków znajdowali. Obawa i przezorność, właściwe tym, co pod uczciwym pozorem niegodziwe zamiary ukrywają, utrzymały ich w milczeniu i w zupełnej spokojności, póki się pora sposobna do działania przeciw narodowi nie zdarzyła. Nieszczęśliwe koleje, jakie ten naród przechodził, wykryły sposób myślenia i zgubne dla niego zamiary tych ludzi, a działania ich za wkroczenia wojsk austriackich, uczestnictwo w niemieckim Tugendbundzie wielu mie-

szkańców popruskich Księstwa, w chwili gdy Napoleon zmierzał do upadku swego w postępkach, jakie czynił ku zawojowaniu Rosyi, i późniejsze jeszcze wspieranie jawne lub tajne wszystkich tych, co godzili na zagładę imienia polskiego, były smutnemi dowodami tej prawdy, że w życiu narodowem, podobnie jak w stosunkach prywatnych, utajony nieprzyjaciel gorszym jest od tego, co otwarcie przeciw nam godzi.

Była także w Księstwie Warszawskiem pewna, lubo mała, liczba krajowych obywateli, która tchnęła tym samym duchem, co pozostali Prusacy i która uzbierawszy dostatki pod ich panowaniem, lub osiągnąwszy stopień znaczenia, jakiego dawniej nie miała, przez nadane tytuły, żałowała upadku rządu, pod którym jej tak dobrze było. Ci stronnicy pruscy nie śmieli okazywać swego żalu w pierwszych chwilach powstania narodowego, udawali owszem, iż dzielą zapał powszechny, lecz później, gdy klęski wojenne kraj gnębić zaczęły, podzegli oni współobywateli do utyskiwania nad uciążliwością ówczesnego stanu rzeczy i wzbudzali w nich żal dawnych dobrych czasów, gdy za Prusaków swobodne życie w dostatkach pędzono.

Zręczniejsi i większy wpływ mający stronnicy Prusaków, osiągnąwszy znaczne urzędy w kraju, starali się podać rękę pozostałym oficyalistom pruskim, aby ich albo utrzymać na urzędach, albo też wynieść do wyższych stopni, zasłaniając się konieczną potrzebą użycia ludzi zdolnych, jakich między krajowcami znaleźć nie można było.

Pomni na dawne prześladowania lub poniżenie swoje za rzeczypospolitą, musieli żydzi ciężkim żalem być przejęci, gdy widzieli na zwałiskach opiekującego się nimi rządu pruskiego, wzniesiony rząd tych Polaków, których oni za swoich prześladowców, nawet na mocy talmudycznych tłumaczeń pisma świętego, poczytują. Strach wrócił im dawną pokorę i ukladność w pierwszych chwilach Księstwa, a sposobność ciągnięcia zysków, jakie każda wojna nastrecza, podcyła ich przewrotną przemysłowość. Stali się oni unizonymi sługami rządu i obywateli i ciągnęli zyski z pierwszego, zaprowadzając zarazę przedajności między urzędnikami, a z drugich, dostarczając im pieniędzy gotowych na lichwę, gdy doznane klęski wszystkie ich zasoby wyczerpały.

Chęć wyniesienia się nowych ludzi i chylenie się do upadku dawniej zamożnych obywateli stały się dla żydów źródłem niegodziwych zysków; tam płacił im skarb publiczny za zdemoralizowanie sług rządowych, tu niosły im majątki prywatne ofiarę za nieprzezorność lub doznane nieszczęścia właścicieli swoich. Równo utyskiwać można nad powstaniem ludzi, którzy od czasów Księstwa Warszawskiego przez żydów do majątków i znaczenia doszli, jak nad upadkiem tych, których oni z majątków i znaczenia wyzuli.

W owym czasie mało było żydów z wyższem oświeceniem, którzyby pojmowali obowiązki swoje względem kraju, bo też nie było takich, których prawa i opinia za obywateli poczytywały. Uważając się za obcych w narodzie, zajęci tylko byli osobistemi zy-

skami, a obojętnymi dla sprawy narodu, którą rachobom interesu poświęcać byli gotowi. Wyzyskiwali oni wszelkimi podstępными sposobami ziemskich obywateli, którzy się w niedostatku do ich pomocy odwoływali, i demoralizowali urzędników przekupstwem. Wszyscy znają dostatecznie wpływ żydów na zubożenie pracujących klas ludności naszej, lecz niedość może zastanawiano się nad tem, jak wiele się oni przyłożyli do znikczemnienia naszej wartości i siły moralnej przez skażenie godności obywateli za pomocą wciągania ich do swoich spekulacyj, za którymi idą przywary naród poniżające.

Biorąc z kolei pod uwagę, według założenia naszego, stan materyalny, czyli ekonomiczny Księstwa, skreślić nam wypadnie obraz nader nagłego upadku zamożności krajowej, który zawiera w sobie dostrzeżenia ważne dla nauki gospodarstwa narodowego.

Z poprzedzających wyżej uwag naszych nad stanem Polski, przez Prusaków opanowanej, wiadomem nam jest, do jakiej materyalnej pomyślności ta część kraju pod ich rządem doszła. Pomyślność ta polegała na zasadach, które upadły i znikły razem z upadkiem rządu pruskiego w Polsce.

Bogactwo ziemskie było bowiem chwilowem złudzeniem, które smutne skutki za sobą pociągało, bo każdy żył w miarę ówczesnych dochodów, to jest wydawał więcej, niżby przezorność wydawać pozwalała, i zaciągał na hypotekę dóbr więcej długu, niż rzeczywista wartość tych dóbr znieść i zabezpieczyć mogła. Nikt nie myślał o tem, jak dłu-

go pomyślność ta trwać będzie i wszyscy mimo wiedzy zbliżali się do upadku.

Przy końcu panowania swego przewidywał rząd pruski zgubne następstwa zbytcej łatwości udzielania pożyczek i obawiając się, aby wierzyciele pruscy nie ponieśli straty na wypożyczonych kapitałach, a może też w zamiarze przyspieszenia upadku dłużników polskich, polecił bankowi berlińskiemu i innym instytutom pożyczkowym pruskim, aby naraz jeden wszystkie kapitały swoje wypowiedziały i kazał sądom, aby przed innemi sprawami rozstrzygały te, które się tyczyły ściągania długów hipotecznych. Obywatele polscy przewidując, że dobra ich za bezcen sprzedane będą, próbili rząd o zaprowadzenie towarzystwa kredytowego w Polsce, do czego się rząd nie przychylił. Ruina majątków byłaby przeto jeszcze za Prusaków nastąpiła, gdyby wojna francuska nie była wstrzymała już rozpoczętych kroków egzekucyjnych, ale ruina ta była tylko odwleczona i nastąpiła później w sposób inny, przez sam zbieg okoliczności spowodowany.

Razem ze wstąpieniem Francuzów na ziemię polską zdarzył się wypadek nadzwyczajny, jedyny może w dziejach gospodarstwa krajowego, bo bogactwo narodowe kraju zmniejszyło się odrazu o tak wielką wartość, iż pociągnęło za sobą bankructwo nie już skarbu publicznego, nie pewnej liczby kapitalistów rozrządzałe kapitały posiadających, ale całego narodu, a mianowicie właścicieli gruntowych, których rodzaj majątku najmniej tego smutnego wypadku obawiać się każe.

To nagle bankructwo rolniczego kraju, jakkolwiek nadzwyczajne, łatwo się da pojąć i wytłómaczyć. Cała zamożność kraju polegała na produkcji i na zagranicznym wywozie surowych płodów. Prócz prostej uprawy ziemi, którą długa kolej lat urodzajnych nadzwyczajnym plonem popierała, nie było w kraju żadnego prawie przemysłu. Zboże z pól zebrane, drzewo z lasów wycięte lub na popiół obrócone, oto były główne płody, za które nadzwyczajne dochody do kraju wpływały. Hodowanie bydła i owiec było jeszcze zaniedbane zupełnie; palenie wódki nader ograniczone i nieumiejętne; przerabianie w kraju ziemiopłodów prawie żadne, zużycie onychże małe w stosunku do produkcji, a tem samem i handel wewnętrzny nader ograniczony; słowem, kraj żadnych własnych nie miał zasiłków i podobnym był do wyrobnika, który o tyle tylko pracować i utrzymać się może, ile kto obcy jego pracy potrzebuje i zarobek płaci.

Przejście tego kraju z pod panowania Prusaków pod panowanie Francuzów przerwało ośnowę jego bytu ekonomicznego. Wojska obległy Gdańsk, a tam, którędy wszystkie płody naszej ziemi do zewnętrznej zamiany wychodziły, stanęła teraz nieprzelamana tama wszelkiego handlu naszego, bo systemat kontynentalny zapowiadał zupełny jego upadek i wtenczas nawet, gdy ta twierdza zdobytą zostanie.

Cały zapas ziemiopłodów r. 1806, do wywozu zagranicznego przygotowany, został w kraju zużyty, ale darmo, bez żadnego zwrotu i dochodu dla wła-

ściciela swego. Zapasy w ciągu lata i dawniej do Gdańska spławiane, i albo jeszcze producentom niezapłacone, albo też przez kupców krajowych niespłacone, stały się zasilkiem dla oblężonego miasta, a ich wartość straconą była dla właścicieli.

Uzbierane zasoby pieniężne i nawet nierozmyślnie na hypoteki pozaciągane kapitały gotowe, użyte zostały, bez żadnej równowartości, na ofiary patryotyczne, na podatki i składki lub na zastąpienie dochodów rocznych, w tym właśnie roku przepadłych.

Razem tedy uległa zniszczeniu nietylko wartość całorocznych dochodów kraju, ale nawet znaczna nader masa kapitałów rozrządzalnych. To był pospolity wypadek wojny, strata dla bogactwa narodowego wszędzie i zawsze z niej wypływająca, lecz która w innych krajach i w zwyczajnem położeniu rzeczy da się nagrodzić za nastaniem pokoju, skoro przemysł, do dawnej czynności przywrócony, może zaglądać ślad klęsk, przez kraj doznanych. Lecz dla Księstwa Warszawskiego nie było takiej przyszłości, ani tej pocieszającej nadziei. Pokój nie polepszył jego bytu ekonomicznego, lecz odkrył dopiero istotne znamiona nieochybnego bankructwa. Pokój ten nie otworzył morza dla spławiania naszych ziemiopłodów. Na wolnej dla handlu Wiśle stanęła zapora graniczna. Gdańsk był obcym krajem, a co tam po doznanych trudnościach doszło, systemat kontynentalny na morze nie wypuścił. Choćby nawet zatamowany handel był wolniejszym, nie było co posyłać za granicę po ustaniu wojny, która dwuletnie zbiory zu-

żyła i jeszcze potrzebami nowemi kraj wycieńczyła.

Podczas jej trwania zaległy procenta od długów na dobra pozaciąganych, a gdzie wierzyciel bezwzględnie domagał się wypłaty, tam albo familijne srebra i inne kosztowności spieniężano, aby się z tych procentów uiszczać, albo też ustępowano z dóbr, czasem mniej niż za połowę dawnej ceny sprzedanych.

Wtenczas poznano dopiero, że bogactwo, za pruskich czasów hypotekowanym zapisem zaręczone, było tylko chwilowem dmamieniem lub owym snem złotym, którego ocucony napróżno żałuje. Upadek ceny dóbr był wielki i nadzwyczaj nagły, a cała różnica tejże ceny od tego, czem za pruskich czasów była, prostą kapitałową stratą dla bogactwa narodowego, której nic nagrodzić nie mogło.

Najpierwsi upadli ci spekulanci, którzy, odurzeni powodzeniem swoim, małe majątki sprzedali, a wielkie dobra kupili, włożywszy w to kupno całą wartość za majątność własną otrzymaną, która czasem i jednej czwartej ceny dóbr nowonabytych zapłacić nie mogła. Ci bowiem stracili odrazu wszystko, bo ich majątek, w kupno przesadzonej ceny dóbr włożony, przepadł zupełnie, gdy cena tychże dóbr za Księstwa pod rzeczywistą wartość onychże spadła. Za nimi zbliżyli się do bankructwa ci, co zawierając hypotekom swoim, na pierwszą połowę ówczesnej ich ceny długi zaciągali, bo taki dług przy upadku ceny dóbr z połowy stał się często trzema czwartymi częściami istotnej ich wartości. Dalej chy-

lili się do upadku ci, co nawykli żyć podług swoich dochodów pruskich, w nadziei, że ubytek lub brak zupełny tych dochodów jest chwilowy tylko, nie mogli się wyrzec jeszcze dawnego sposobu życia i z poświęceniem kapitałów lub za pomocą zalegania w opłacie procentów nad dochody i możność swoją żyli. Nakoniec lękać się zaczęli upadku i najrządniejsi obywatele, gdy powrót pokoju żadnego polepszenia w ich majątkowych stosunkach nie przywiódł za sobą.

Za tem powszechnem bankructwem właściciele dóbr poszły także straty majątkowe ich wierzycieli, którzy zaślepioną ufność w piśmiennem zaręczeniu hypotek pokładali, bez względu na to, że one żadnego materyalnego bezpieczeństwa dostarczyć nie mogą, skoro rzeczywistej wartości dóbr nie wykazują i ceny ich przez siebie poniekąd zaręczonej od upadku zasłonić nie mogą.

Ta zaś część kapitałów, która znajdowała jeszcze zabezpieczenie i równowartość w dobrach nieruchomości, na których lokowaną była, przybrała naturę kapitałów martwych, bo brak dochodów, upadek rolnictwa i klęski wojenne, które wyzwały właściciele z wszelkich zasiłków, osuszyły tem samem źródło dochodu kapitalistów, których majątki na własnościach gruntowych zabezpieczone były.

Nikt bowiem od wkroczenia wojsk francuskich procentów od długów swoich opłacać nie mógł. Bankructwo właściciele dóbr oznajmiło się naprzód ich niemożnością uiszczania się z obowiązań swoich pro-

centowych, które zalegając z roku do roku, powiększały z czasem dług kapitałny i przy prawem dopominaniu się wierzycieli, obciążały dobra nowym zapisem hypoteki, przyspieszały upadek dłużników, nie powiększając zasiłków wierzycieli. Bo wszystkie niemal zaległości procentowe, jakkolwiek po kapitałnych wierzytelnościach na hypotekach zapisane, nie mogły być zrealizowane, skoro cena dóbr pierwszych długów zaspokoić nie mogła.

Nadzwyczajne środki, przez rząd przedsięwzięte dla ratowania właścicieli gruntowych, jako to: *juristitium*, czyli zawieszenie wymiaru sprawiedliwości, a następnie *moratorium*, czyli zawieszenie wypłaty długów hypotecznych, dokonały upadku tych, których majątek rozrządzalny i często cały sposób utrzymania na wierzytelnościach hypotecznych polegał. Szczególniej ucierpieli ci wszyscy, których kapitały do depozytów pruskich dla małoletnich posiadaczy lub z innych prawnych powodów złożone były, a ztamtąd właścicielom gruntowym na hypoteki rozpożyczone zostały. Bo często sposób do życia całych rodzin polegał skutkiem tego rozpożyczenia depozytów na regularnej wypłacie procentów, a za tem poszło, że rodziny te do zupełnego niedostatku przywiedzione zostały przez zaleganie i następnie przez utratę procentowych należności swoich.

Jeżeli do tego dodamy i to jeszcze, iż kapitały rozrządcalne, w handlu użyte, przez zatamowanie onegoż i przez zabory towarów angielskich tak w Gdańsku złożonych, jako i do kraju sprowadzonych, albo

zupełnie zniszczone zostały albo też znacznego doznały uszczerbku, łatwo nam będzie powziąć to przekonanie, iż bankructwo krajowe było ogólnem, że dosięgło wszystkich, którzy cośkolwiek do stracenia mieli i że współczesny upadek rolnictwa i handlu zewnętrznego pograżył nowoutworzone Księstwo Warszawskie w prawdziwą nędzę narodową.

Wszystko to było skutkiem zewnętrznych przyczyn, a mianowicie tej wojny, która nietylko niszczyła wszelkie zasoby i osuszała źródła dochodów, lecz nawet odbierała możliwość nagrodzenia drogą przemysłu zniszczeń przez siebie zrażonych. Ale na domiar nieszczęść, jakie odrodzoną część Polski trapić miały, były jeszcze wewnętrzne przyczyny upadku i niedoli, z samego układu politycznego Księstwa wynikłe, które pogorszyły nieszczęśliwe skutki wojny. A temi były: naprzód nagłe nadanie wolności chłopom i wynikłe ztąd oderwanie rąk pracujących od rolnictwa, powtórę, zaprowadzenie nowego porządku rzeczy i takiego rządu, który nie mógł ani zapobiedz klęskom, ani goić ran, przez nie krajowi zadanych.

Każdy rozsądny i dobrze myślący Polak miał oldawna to przekonanie, iż stan niewoli chłopów nie zgadzał się ani z prawami przez wiek i oświatę uznanemi, ani z dobrem narodu. Konstytucya 3 maja zawiera w sobie niezaprzeczone dowody na to, że panowie polscy pragnęli oswobodzenia politycznego rolniczego ludu.*) Lecz ktokolwiek znał kraj własny

*) Godzi się przypomnieć tutaj, co w tym przedmiocie mieści się w tej konstytucyi: „Lud rolniczy, z pod którego ręki

i dobrze mu życzył, kto umiał ocenić stopień oświecenia wiejskiego ludu i znał jego skłonności, kto nakoniec, radząc się dziejów świata, mógł przewidzieć, jakim sposobem nieoświecony niewolnik z nagle nadanej sobie wolności korzystać będzie, ten nie mógł nigdy radzić, ani życzyć tego, aby wolność włościanom polskim tym sposobem nadaną została, jak to Napoleon kilkoma wyrazami konstytucyi skutecznił.

Temu się dziwić nie można, że ten wielki zdobywca, mając już gotowe formy rządu dla krajów

płynie najobfitsze bogactw krajowych źródło, który najlicniejszą w narodzie stanowi ludność, a zatem najdzielniejszą kraju siłę, tak przez sprawiedliwość i obowiązki chrześcijańskie, jak i przez własny nasz interes dobrze zrozumiany pod opiekę prawa i rządu krajowego przyjmujemy, stanowiąc: iż odtąd jakiebykolwiek swobody, nadania i umowy dziedzice z włościanami dóbr swoich autentycznie ułożyli, czyli by te swobody, nadania, umowy były z gromadami, czyli też z każdym osobno wsi mieszkańcem zrobione, będą stanowić wspólny i wzajemny obowiązek (podług rzetelnego znaczenia warunków i opisu zawartego w takich nadaniach i umowach), pod opiekę rządu krajowego podpadający.

Układy takowe i wynikające z nich obowiązki, przez jednego właściciela dobrowolnie przyjęte, nietylko jego samego, ale i następców jego lub prawonabywców tak wiążące będą, iż ich nigdy samowolnie odmieniać nie będą mogli.

Nawzajem włościanie, jakiejkolwiek bądź majętności, od dobrowolnych umów, przyjętych nadań i z nimi połączonych powinności usuwać się inaczej nie będą mogli, tylko w takim sposobie i z takimi warunkami, jak w opisach tychże umów postanowione mieli, które czy na wieczność, czyli do czasu przyjęte, ściśle ich obowiązywać będą.“

przez siebie podbitych i trzymając się ogólnych zasad swoich, nie czynił modyfikacyj w tych formach i zasadach, jakich potrzeby, zwyczaje i samo nawet dobro kraju wymagały.

Wszystkie te względy były w jego oczach zbyt drobiazgowymi, ażeby miały przeszkadzać jego wielkim widokom lub zniewalać go do odstąpienia od raz przyjętego sposobu postępowania. Uprzedzony przeciwko szlachcie polskiej, chciał ją pozbawić przemożnego wpływu i zjednać sobie serca tych, których poczytywał za ślepe i zgnębione narzędzia ich samowolności. Chciał obok tego okazać światu, a mianowicie Francuzom, że, lubo powściągnął ręką despotyzmu swawole rewolucyi, umie jednak szanować prawa człowieka, za któremi się ona upomniała, i dlatego nie pominął sposobności, jaką mu podbicie Polski nastręczało, wydobyć z niewoli całej masy pracownego ludu, ażeby się jako dobroczyńca ludzkości i obrońca tych praw okazał. Tym względem musiało ustąpić dobro narodu i samo nawet dobro tych niewolników, których Napoleon oswobodził; i dlatego stało się szkodliwem dla kraju to, co inaczej i wolniej wykonane, byłoby się stało podstawą pomyślności powszechnej.

Chłop polski nie był już wówczas owym niewolnikiem, przedmiotem kupna i sprzedaży stać się mogącym, wszelkich praw osobistych pozbawionym, zupełnie od dowolności swego pana zawisłym. Był osiadłym rolnikiem, któremu użytkowanie z nadanego gruntu wzamian za pracę, na rachunek pana wyko-

nywaną, przyznane było, który w latach nieurodzajnych lub zdarzeniach nieszczęśliwych pomoc i zapomogę od tego pana otrzymywał. Niewola jego polegała głównie na niemożności opuszczenia wsi i pana, do którego należał, i na tem, iż on ze swej strony nie mógł wpływać na ustanowienie warunków, pod którymi użytkował z gruntów sobie nadanych. Przykrości, jakich doznawali chłopci od niemoralnych panów, a bardziej jeszcze ich oficyalistów, były to nadużycia nieodłączne od stosunków między możnym i bogatym a słabym i ubogim zachodzących, których i tam nawet uniknąć nie można, gdzie oddawna niewola pracowitego ludu jest nieznaną.

Chcąc rzeczywiście polepszyć stan chłopów polskich i zabezpieczyć im tę wolność osobistą, co prawda człowieka główną jest podstawą, trzeba im było przede wszystkim zapewnić opiekę prawa w każdym razie nadużycia władzy pana i ograniczyć samowolność tegoż pana w stanowieniu warunków ugody o dzierżawy gruntów, tak, aby włościanin był stroną kontraktującą, a nie poddanym, jedynie od łaski właściciela zawisłym. Przy tem dwoistem zabezpieczeniu nie potrzeba było takiego zupełnego oswobodzenia chłopów, które zrywało wszelkie ich stosunki z panami i które ich upoważniało do bezwzględnego porzucania wiosek swoich.

Lecz konstytucya Księstwa te tylko ogólne wyzrekła wyrazy: *znosi się niewola, wszyscy obywatele równi są w obliczu prawa*, a dekret króla Saskiego z d. 21 grudnia 1807 r. w zbyt ogólnych wyrazach

przyznawał włościanom wolność zupełną wyprowadzania się z wiosek i w razie sporów z panami, odsłał ich do drogi prawa, dla ubogiego tak mało dostępnej. Tym sposobem nadana wolność chłopom, którzy nie mieli żadnego pojęcia o tem, na czem wolność obywatelska zależy, zmieniła tysiące pracujących, do roli i siedzib swoich przywiązanych rolników, we włoścogów i tułaczy, których próżniactwo i nędza na drogę występku wywiodły.

„I nie mogło być inaczej. Cóż bowiem wyobrażał sobie chłop polski pod tą tak nagle nadaną sobie wolnością? Oto naprzód oddanie sobie darmo tej roli, którą uprawiał, do wolnego użytkowania, bez obowiązku płacenia za nią czynszu; przyznanie sobie na własność dobytku, zasiewów i sprzętów, przez panów jako załogę im danych, i wolność przenoszenia się ze wsi rodzinnych i szukania siedzib i zarobku, gdzie się komu podobać będzie. Lecz jakże zawiedzione zostały nadzieje ludu rolniczego, gdy mu powiedziano, że ziemia, chałupa i załogi zostają własnością panów, że chcąc korzystać z nich, trzeba zawierać umowy z panami i płacić czynsz za ich użytkowanie, albo umówioną odrabiać pańszczyznę; że jednak wolno jest każdemu opuścić wioski i panów, według upodobania, zostawiawszy na gruncie zasiewy i załogi, do gospodarstwa prz;wiązane. Omyleni w oczekiwaniu swoim i nie mogąc ani uzyskać na własność, ani użytkować bezpłatnie z gruntów i siedzib swoich, chwycili się chłopi jedyne go sposobu korzystania z nadanej sobie wolności i zaczęli porzu-

cać dawne siedziby, gospodarstwo i panów swoich, w nadziei, że się potrafią utrzymać z mniej mozolnego wyrobku, albo że gdzieindziej dostaną rolę pod mniej uciążliwymi warunkami, a najczęściej bez żadnej rachuby, jedynie tylko dlatego, aby użyli nadanej sobie wolności, nie przewidując nawet, jaki ich dalszy los będzie.

Łatwo pojąć, jak dalece dla rolnictwa, dla dziedziców włości i dla samych włościńskich skutki z tego sposobu postępowania wyniknąć musiały. Gospodarz rolny, opuszczając wioskę swoją, wyzuwał się przez to ze szczupłego mienia i z zasobów, które były częstokroć owocem długoletniej pracy. Został on bowiem na gruncie załogę gospodarską, to jest: sprzężaje, dobytek, narzędzia rolnicze i zasiewy i musiał zastąpić owocem oszczędności swojej i własnym przychówkiem to, czego w tych załogach niedostawało; bo pan, którego porzucał, niechęcią ku niemu przejęty, nie miał żadnego względu na jego ubóstwo i na dalszy los jego, lecz wyzuwał go ze wszystkiego, co mogło służyć na zaspokojenie jego założonych należytości i gruntowych długów chłopca. Tenże chłopca zostawiał prócz tego na gruncie nakłady przez siebie na ulepszenie gruntu czynione i wyzuwał się z korzyści, jakie mu długoletnia znajomość roli jego zapewniała. Jeżeli przechodził do innej wioski na gospodarza, musiał wejść w nowe stosunki z panem i z sąsiadami, od których nie mógł się już spodziewać tej pomocy w potrzebie, jaką mu dawny pan jego, jeśli nie przychylnego uczucia, to z po-

trzeby, w każdym razie doznanego nieszczęścia dawał i jaką znajdował między sąsiadami i krewnymi, z którymi się wychował i kawałka chleba dorabiał. Przybywał on na grunt nowy, nieznany sobie pod względem własności, jakie posiadał, ani uprawy, jakiej potrzebował, i długoletnie rolnicze doświadczenie jego było jeżeli nie stracone, to małego użytku w nowym jego gospodarstwie.

Częściej zdarzało się, iż włościanin, uprzykrzywszy sobie pańszczyźniane powinności, porzucił gospodarstwo, chwycił się wyrobku niestałego i zużywał resztę zapasów swoich, gdy ten wyrobek dostatecznego nie zapewniał mu utrzymania, a to była najbliższa droga do nędzy, do żebractwa i następnie do kradzieży. Tym to sposobem stała się owa tyle upragniona wolność chłopów źródłem ich ubóstwa i demoralizacji.

Ile zaś na tem stracił dziedzic, rolnictwo, a tem samem bogactwo krajowe, to każdy oceni, zważywszy na wielką ilość opuszczonych, czyli tak zwanych pustych ról, które nie tylko w pierwszych latach księstwa, ale nawet w pomyślnych czasach Królestwa po wszystkich niemal włościach napotymano, tudzież na straty, jakie ponieśli i dziedzice wsi, i włościanie przez przesiedlanie się tych ostatnich i przez marnowanie zasobów gospodarskich, i nakoniec na skutki z ubytku rąk pracujących, ciągłym pracom rolniczym poświęconych, i z rozmnożenia się nieznaney dotąd klasy włóczęgów i tułaczy, którą istotnie swoboda konstytucyjna utworzyła.

I to dotkliwym być musiało dla rolnictwa, że wówczas, gdy się wioski wyludniały w skutku zbyt nagle nadanej wolności, ubywało także najzdatniejszych rąk pracujących przez powołanie do służby wojskowej trzydziestu tysięcy młodzieży. Choroby nakoniec epidemiczne, z obozów do siedzib mieszkańców kraju, teatrem wojny będącego, przenoszone, przyczyniły się także do wyludnienia wiosek w czasie, gdy upadłe rolnictwo najbardziej pracy potrzebowało.

Prócz tego wszystkiego przyczyniały się jeszcze do upadku rolnictwa bezpłatne usługi wojenne ludu wiejskiego, jako to: nieustanne dawanie podwód i nadewszystko roboty fortyfikacyjne w Modlinie i na Pradze, w których tysiące wieśniaków z odległych nawet włości musiało pracować za samą tylko żywność, z wielkiem opóźnieniem własnych i pańskich gospodarstw.

V.

Brak władzy i niedostateczność rządu krajowego.

Kłęski, jakich powstające Księstwo Warszawskie w pierwszych chwilach swego bytu doznało, pochodziły wprawdzie z przyczyn, których rząd krajowy oddalić nie mógł; nie podlega jednak żadnej wątpliwości, iż dobra administracya wewnętrzna, a nadewszystko rozważne postępowanie ustalonego rządu,

który, umiejac przewidziec grozace nieszczęście lub złe skutki okoliczności i rozporządzeń wydać się mających, wczesnie jednym zapobiega, a drugich się wystrzega, że, słowem, dobry rząd kraju mógł być zmniejszyć dolegliwości, jakich Księstwo Warszawskie doznać miało. Lecz kraj ten znajdował się w tem nader trudnem i nieszczęśliwem położeniu, że wśród samych cierpień i wielolicznych klęsk, przez zewnętrzne okoliczności sprowadzonych, musiał przechodzić trudną epokę zaprowadzenia nowego porządku i doznawać licznych dolegliwości krajowych w samej chwili, gdy się rząd dopiero uczyć zaczynał, jak krajem zawiadywać należy.

W każdym położeniu rzeczy jedną z głównych zasad pomyślności krajowej jest rząd jedynie dobrem pospolitem zajęty, umiejący pojąć, na czem to dobro zależy, mający szczerą i nieobludną chęć działania dla istotnego dobra narodu i opatrzony w samoistną i dostateczną władzę do wykonania tego, cokolwiek dla tego dobra przedsięwziąć postanowił. Prócz wszelkich innych przyczyn nieszczęść, które na polską ziemię spadły, to szczególnie nieszczęścia te powiększało, że ta kraina nigdy takiego rządu nie miała, któryby w sobie wszystkie wyżej wyliczone warunki dobroci jednoczył.

Czyste chęci tylu godnych mężów, mających udział w rządzie Księstwa Warszawskiego, zapal powszechny i obywatelskie poświęcenia, słowem, liczne dowody tej moralności publicznej, której znamiona później się coraz bardziej zacierały, wszystko to na-

dało czasom i ludziom tegoż Księstwa cechę pewnej prawości i, że tak rzekę, uczciwości publicznej, która jej poważanie potomności zapewnia. Lecz jeżeli się więcej zimnej rozwagi, niż uczuć naszych poradzimy, będziemy musieli wyznać, że rząd Księstwa Warszawskiego nie posiadał ani tej znajomości istotnych zasad dobra narodowego, któraby mogła kierować dobrymi jego chęciami, ani tej siły, któraby mu dozwoliła wykonać, co toż dobro wymagało.

Jakkolwiek krajowcy powołani zostali do wewnętrznego rządu części Polski od Prusaków odzyskanej i do ostatniej chwili bytu Księstwa Warszawskiego urzędy krajowe sprawowali, nie był to jednak nigdy rząd samoistny i prawdziwie narodowy, któryby jedynie z pobudek dobra pospolitego i w duchu prawdziwie polskim działał. Każdy krok rządu tego był kierowany przez niewidzialną władzę siły francuskiej.

Wpływ tej siły nie dał się czuć w stosunkach obywatelskich, nie był on przykrym, ani uciążliwym dla prywatnych pod względem ich praw osobistych, lecz dosięgał praw narodowych i zasad wewnętrznej pomyślności kraju. Księstwo Warszawskie z nadanymi znamionami samoistności nie miało być samoistnym narodem, aby się życie jego polityczne w czemkolwiek widokom Napoleona nie sprzeciwiało; nie miało nawet być Polską, aby taka cecha narodowości ościennych mocarstw nie obrażała. Lecz toż Księstwo miało dostarczać zasilków materialnych dla wojsk francuskich, które się podobało Napoleonowi

w niem utrzymywać, i dobrych żołnierzy, którzyby siłę tegoż wojska zwiększyć mogli, miało wystawić na swojej ziemi twierdze, strategicznym widokom władcy Europy odpowiadające.

Do tego dodać należy jeszcze jeden wzgląd miłości własnej Napoleona, który o dwieście mil od jego państwa, w narodzie pod względem oświaty, obyczajów i zamożności tak różnym od Francuzów, kazał bezwzględnie zaprowadzić prawo cywilne, jego nazwiskiem oznaczone. Na tych głównych zasadach bytu Księstwa przez władcę Francyi przepisanych, dozwolono krajowemu rządowi przepolszczać francuskie formy, ludzić się mamidlami narodowości i wycieńczać w imieniu powstającej ojczyzny zasilki kraju, które ostatecznie francuskie wojny pochłaniały.

Rząd Księstwa Warszawskiego nie był więc ani samoistnym, ani narodowym. Ograniczona władza jego zależała na drobiazgowem wypełnianiu form administracyjnych, ogólnemi zasadami nie przepisanych, na urządzaniu tego, co dla ogólnej dążności francuskiej obojętnem było, i na ścislem wypełnianiu tego wszystkiego, co bezpośrednio widokom Napoleona odpowiadało lub potrzeby wojsk jego zaspakajało.

Rząd ten o tyle tylko mógł wpływać na dobro kraju, o ile się toż dobro kraju z wymaganiem francuskim pogodzić dało i o ileby mu własna roztropność i przebiegłość polityczna dozwalały obejść sprzeczne z dobrem krajowem wymagania. Lecz temu stały na przeszkodzie raz: bezwarunkowa ufność w Napoleonie i we Francuzach pokładana, drugi raz:

przemoc tychże nad królem saskim, a tem samem i nad całym rządem Księstwa. Przytoczymy tu główne rozporządzenia tego rządu, wydane aż do pierwszego sejmu włącznie, które mogą posłużyć za dowód powyższego twierdzenia naszego.

Zaprowadzenie nowej formy wewnętrznego rządu Księstwa według zasad konstytucyi jego było w krótkim czasie drugą już zmianą rządu krajowego, i tylko pierwszym początkiem tych licznych zmian kształtu i zasad rządowych, którym ta część Polski w kolei przyszłych lat ulegać miała, tak dalece, iż później rozsądni ludzie wynurzali wątpliwość, czy też kiedykolwiek kraj ten nieszczęśliwy dobrodziejstwa ustalonego rządu używać będzie.

Nowa forma administracyi publicznej nie była ani polską, ani pruską, lecz francuską bez żadnej nawet modyfikacyi.

Dekret królewski z d. 19 grudnia 1807 r. przepisał podział kraju na departamenta i powiaty, tudzież na zgromadzenia gminne pod względem reprezentacyi narodowej. Podług tego, składało się Księstwo Warszawskie pierwiastkowo z 6 departamentów i 60 powiatów, t. j.: Warszawski z 20-ma, Kaliski z 13-ma, Poznański z 14-ma, Bydgoski z 10-ma, Płocki z 5-ma i Łomżyński z 7-ma powiatami. Zgromadzeń gminnych było czterdzieści.

Każdy departament zostawał pod zarządem prefekta *), urzędnika wykonawczego, zawisłego bezpo-

*) Dek. Król. z dnia 7 lutego 1809 r.

średnio od ministra spraw wewnętrznych, który sam przez siebie, bez odwoływania się do zdania i rady przydanych sobie konsyliarzy prefekturyalnych, rozkazy urzędowe w swoim departamencie do skutku przywodził i nad wszystkim, cokolwiek rząd i naród w tymże departamencie obchodzić mogło, zwierzchni dozór prowadził. Powiaty były oddane pod zarząd podprefektom, którzy, ulegając bezpośrednio prefektom, mieli w nich też same atrybucye i obowiązki, co prefekci w departamentach.

Istota i władza tych głównych urzędów administracyjnych były nowością w Polsce i nie miały nic wspólnego ani z dawnymi formami polskimi, ani z układem pruskim, który zarząd prowincyi obradującej i kolegialnie działającej magistraturze poruczał. Prefekci i podprefekci byli odnogami i głównymi sprężynami centralnego i samoistnego rządu, jakiego Napoleon wszędzie do ścisłego wykonania rozkazów potrzebował. Z nimi weszło do kraju pierwsze wyobrażenie urzędników, lubo z grona obywateli krajowych wybranych, przestających poniekąd być obywatelami dlatego, że byli urzędnikami, którzy w charakterze ścisłych wykonawców woli rządowej przybrali postać groźną i poniekąd nieprzyjacielską względem współobywateli swoich i stali się też wkrótce mniej więcej przedmiotem ich niechęci.

Rady prefekturyalne, departamentowe i powiatowe nie ograniczały bynajmniej władzy tych urzędników, ani wpływały na złagodzenie uprzedzonego wyobrażenia, jakie wkrótce o nich powzięto. Rady

prefekturyalne były bowiem magistraturami kolegiatnymi, wyłącznie rozstrzyganiem sporów administracyjnych zajętemi, a zatem pierwszą instancją sądownictwa administracyjnego, od której szła apelacya do rady stanu. Rady departamentowe i powiatowe nie miały żadnego udziału w administracyi miejscowej, lecz przeznaczone głównie do uczynienia rozkładu podatków i składek na departamenta i powiaty, mogły naradzać się i czynić przedstawienia tyczące się dobra tych miejscowości, lecz przyjęcie i wysłuchanie tych przedstawień zależało od dowolności tej samej centralnej administracyi kraju, której prefekci i podprefekci głównymi ogniwami byli.

Zarząd miast oddany był burmistrzom, a w 4*) głównych miastach, t. j. w Warszawie, Poznaniu, Toruniu i Kaliszu, ustanowione zostały rady municypalne z podobnemi atrybucyami, jak rady powiatowe, z którymi w stosunkach zostawały.

Ostatnie ogniwa centralnej administracyjnej władzy nie były zgodne z jej duchem, ani z jej dążnością. Bądźto niedostatek skarbu publicznego, bądź brak ludzi w gminach wiejskich, w których pospolicie pan włości sam jeden tylko własność i odpowiedzialność posiadał, bądź nakoniec obawa zbytniego narażania się dziedzicom dóbr przez narzucanie im za rządców gmin ludzi obcych, od rządu wyłącznie zawisłych — wszystkie te okoliczności skłoniły Napoleona do zezwolenia na to, aby sami dziedzice gmin

*) Dek. Król. z dnia 10 lutego 1809 r.

ich wójtami, czyli wykonawcami rozkazów rządowych, zwykle przeciw nim samym wymierzanych, byli. Do tego dodać należy i tę okoliczność, że burmistrzowie we wszystkich miasteczkach prywatnych, na przedstawienie lub za wpływem dziedziców mianowani, zwykle przez nich płatni lub przynajmniej wspierani, gdy z funduszków miejskich zbyt szczupłe pobierali place, byli tem samem więcej tych dziedziców niż rządu sługami i więcej im niż jemu przychylni. Za tem poszło, że owa administracya centralna, którą Napoleon chciał mieć wszędzie tak ślepo i sprężysto wykonywającą wolę rządu, nie odpowiadała tej dążności i przeznaczeniu swemu w Księstwie i nie była tak uciążliwą, jakby się stać mogła, dlatego, że ostatnie szczeble jej władzy poruczone były po większej części osobom z powołania i z interesu własnego w opozycyi z rządem będącym.

Rząd ten koncentrował się cały w królu, a lubo panujący nad Księstwem nie mieszkał w kraju, nie było wszakże magistratury, któraby namiestniczą władzę wykonawczą piastowała, skoro nie było mianowanego wice-króla. Rada ministrów*), zbierająca się pod niebytność w kraju króla, nie wydawała stanowczych decyzyj i nad niczem nie głosowała; było to tylko porozumiewanie się wzajemne ministrów, celem przygotowania przedmiotów, do decyzji królewskiej przedstawić się mających. Zdarzyło się jednakże po dwakroć, jak to później zobaczymy, że

*) Dek. Król. z dnia 24 grudnia 1807 r.

okoliczności krajowe przymusiły do odstąpienia od tej zasady, gdy przywiodły potrzebę naczelnej władzy w samym kraju, wtenczas, kiedy odwoływanie się do króla byłoby zapóźne lub niepodobne do uskutecznienia.

Rada stanu zaś była władzą doradczą do roztrząsania wszelkich projektów do praw i postanowień, pod decyzję króla lub wotowanie sejmu przychodzących, i obok tego miała prawo stanowienia w sprawach administracyjnych i w sporach jurysdykcyjnych. Prócz tego wszystkiego była też rada sądem kasacyjnym.

Lubo dawny układ sądownictwa polskiego za rzeczypospolitej więcej był uzasadniony niż forma administracyi publicznej, lubo można było na podstawie dawnego prawodawstwa i sądownictwa oprzeć zasady nowych ustaw i sądów w Księstwie, odstąpiono wszelakoż zupełnie od tego wątku, rzucono w niepamięć cokolwiek nam po przodkach w tym zawodzie pozostało i, trzymając się ściśle przyjętej przez Napoleona zasady, iż Księstwo Warszawskie nie miało być Polską, nie chciano łączyć ogniwem praw i zwyczajów nowego bytu narodowego z dawnym życiem politycznym Polski.

Jakkolwiek doskonałem jest prawem kodeks cywilny francuski, nazwisko Napoleona wówczas noszący, nikt temu zaprzeczyć nie może, iż zbyt skwapliwe i bezwarunkowe zaprowadzenie tego prawa do kraju naszego stało się przyczyną niezliczonych strat i cierpień dla mieszkańców, pochodzących bądźto

z niezgodności tego kodeksu z potrzebami i ze zwyczajami naszymi, bądź też z zupełnej nieznajomości tego prawa w tych, którzy podług niego sprawy sądzić i cywilne stosunki ustanawiać mieli. Po kilkudziesięciu latach obowiązywania kodeksu Napoleona, po obznajmieniu się z jego zasadami i formami i po nawyknieniu do tego wszystkiego, co w niem nie tylko obcem, ale nawet zagranicznym dla nas było, nie zdaje się już toż prawo tak sprzeczne z naszymi zwyczajami i potrzebami i niejeden się dziwi temu, że kiedyś można było narzekać na jego zaprowadzenie. Z tem wszystkim, ktokolwiek sięga pamięcią roku 1808 i następnych, ten musi sobie przypomnieć, że nagle narzucenie kodeksu Napoleona było powszechnie poczytywane za nową klęskę narodową. Jeżeli dziś jeszcze daje się czuć potrzeba niektórych zmian w tem prawie, cóż to musiało być wówczas, gdy go ani zrozumieć, ani tem mniej do krajowych stosunków stosować umiano. Jeżeli później obstawano przy utrzymaniu kodeksu francuskiego, to dowodzi z jednej strony doskonałości tego prawa, a z drugiej tego, iż naród nigdy chętnie tych ustaw zmieniać nie chce, do których przywykł. Ale to nie usprawiedliwia bynajmniej nierozważnej skwapliwości, z jaką toż prawo bez żadnej modyfikacyi do kraju wprowadzono.

Ani pochwały kodeksu i wykazywanie dobrodziejstw z zaprowadzenia jego wyniknąć mających, w pismach publicznych i w mowach powtarzane, ani okazała uroczystość wprowadzenia tegoż kodeksu, nie

zdołały osłodzić przykrego wrażenia, jakie uczyniło na umysłach poddanie polskiej ludności pod francuskie prawa; bo każdy rozsądny widział w tem nowy dowód utraty wszelkiej nadziei samoistności narodowej i przejścia kraju z pod panowania pruskiego pod panowanie francuskie.

Dlatego nie można było zwać uroczystością narodową obchodu w dniu pierwszym maja 1808 r. odbytego, który był raczej obchodem pogrzebowym dawnych ustaw polskich. Śmieszność tylko łączyła się z żalem po wzgardzonej narodowości, wśród tej uroczystości, w której pięknie oprawną książkę na bogatym wezglowiu po ulicach noszono, jakby jakie niepojęte dla prostego ludu bożyszcze, któremu on w ciemnocie swojej cześć i pokłon uwielbienia oddawał.*)

*) Uroczystość zaczęła się od nabożeństwa w katedrze, po którym zbliżył się minister sprawiedliwości do ołtarza, odebrał z rąk celebującego biskupa przy stosownej przemowie księgę praw, wznosił ją w górę, a całe zgromadzenie wykrzyknęło: „Niech żyje Napoleon!“ Z kościoła niósł sekretarz ministra, otoczony urzędnikami, kodeks na bogatym wezglowiu, od kościoła farnego przez ulicę Senatorską i Miodową do pałacu Krasińskich. Minister szedł za nim, a wojsko otaczało cały orszak. Na tablicy marmurowej, w miejscu posiedzeń sądów umieszczonej, wyryto dzień wprowadzenia kodeksu. Nastąpiła sesja sądu apelacyjnego, którego prezesowi minister po długiej mowie doręczył kodeks. Uroczystość ta zakończoną została balem u ministra sprawiedliwości, na którym wśród oświecenia ogrodu i stosownych przezroczeń okazały się damy, jako westalki ubrane i uwiecznyły popiersie Napoleona. Były tam obłoki, skała, kodeks i t. p.

Nowe prawo, którego nikt nie znał, a najbliżsi prawnicy dla odmiennych stosunków i dla cudziemskich technicznych wyrazów zrozumieć nie mogli, przywiodło potrzebę zaprowadzenia szkoły, w którejby zasady jego tłumaczono. Jakoż wydał król 18 marca 1808 r. dekret zaprowadzający szkołę prawa w Warszawie, która w pierwszych zawiązkach swoich musiała mieścić profesorów, równie mało obznajmionych z nowem prawem, jak uczniowie i słuchacze, którym toż prawo wykładać mieli.

Konstytucya nadała wolność włościanom i zaprowadziła równość obywateli w obliczu prawa, a kodeks poddał stosunki cywilne tych ledwo co oswobodzonych i nie znających praw swoich chłopów tym samym prawidłom, jakimi się Francuzi, od wieków poddaństwa nie znający, rządzili.

Lud, przywiązany do religii ojców swoich, który w szczęśliwej może nieświadomości nie miał nawet tego wyobrażenia, aby to, co kościół zwał sakramentem, tylko cywilną ugodą być mogło, miał zerwać odrazu stosunki swoje z kościołem, zamienić dawną wiarę na wygodniejsze dla zepsutych obyczajów przekonanie, iż bez pośrednictwa kościoła można było rodzić się, zawierać i zrywać związki małżeńskie i schodzić do grobu cywilnie, za pośrednictwem tych aktów stanu cywilnego, których utrzymywanie samym duchownym poruczono.*)

*) Niezgodność z powołaniem duchownem tego rozporządzenia okazuje się w samym dekreście, który je wydał, bo powie-

Lud, u którego wysoki stopień poważania do władzy ojcowskiej przywiązany był zakładem szczęścia domowego i moralności publicznej, musiał przyjąć z kodeksem osłabienie tej władzy przez przepisanie warunków i sposobów ukrócenia przez ojca swawoli dziecinnej, przez dozwoleństwo synowi porzucania domu ojcowskiego, jeżeli w 18 latach do wojska się zaciąga, przez postawienie między ojcem i synem, najświętszym związkiem z sobą połączonych, obojętnej osoby sądowej, coby według litery prawa rozstrzygała spory rodzinne, lub przyjmowała owe akty uszanowania, będące tylko urzędowym dowodem wypowiedzenia czci i uszanowania rodzicom przynależnych.

Te i tym podobne zasady kodeksu Napoleona, niezgodne z obyczajami naszymi i nieodpowiednie stopniowi oświaty ludu polskiego, nie mogły mieć zbawionego wpływu na jego moralność. O tem przekonać się mógł łatwo każdy uważny świadek naszego życia społecznego, który przez ciąg lat, od wprowadzenia tego prawa upłynionych, umiał zapamiętać się na nasze życie społeczne i na charakterystyczne cechy zmian, jakie w niem i w obyczajach naszych zaszły.

Do tego jeszcze trzeba wziąć na uwagę niedogodność nowego, jakkolwiek dobrego prawa, które

dziano w jego art. 4, iż końcem zaspokojenia troskliwości religijnej duchownych katolickich i t. d., nie są oni obowiązani oglądać cywilnych rozwodów, ani zapowiadać rozwiedzionych jedynie cywilnie, ani też takim dawać ślubów cywilnych.

ustanawiało nieznane dotąd prawne stosunki dóbr i włości, nabywania, zbywania onychże i odmienne środki dopominania się praw rzeczonych, i to w chwili, gdy majątki prywatne przez nadzwyczajne okoliczności ogólnego wstrząśnienia doznały, gdy niemal wszyscy do prawa cywilnego uciekać się musieli, aby się należytości swoich dopominać lub majątki swoje od upadku zastaniać. W przykrem zatem położeniu znajdowali się wszyscy, mający jakiegokolwiek prawa rzeczowe do uporządkowania, do dochodzenia lub bezzasadne domagania do odparcia; nie mając żadnej znajomości ustaw, podług których postępować i działać wypadało, przymuszeni tem samem zdać się zupełnie na patronów i sędziów, którzy wzbudzali w nich dwoistą obawę, aby przez nieświadomość lub umyślne nakręcenie prawa na straty ich nie narażali. Za tem poszło, że mieszkańcy Księstwa, którzy utyskiwali za pruskich czasów na to, iż nieznaną języka i prawa niemieckiego czyniła ich zawistymi od plenipotentów i patronów, którym ślepo powierzać się musieli, nie wyszli z tej nieszczęśliwej opieki techników prawniczych po tak zwanem przywróceniu ojczyzny, z tą jedyną różnicą, że ci ich opiekunowie sami się dopiero uczyć musieli ustaw, podług których praw klientów swoich bronić mieli.

Prócz tych złych skutków, z samej nowości i niestosowności kodeksu wpływających, była jeszcze wielka, a dla spraw prywatnych dotkliwa trudność do przewyciężenia, bo trzeba było godzić nowe prawo

z dawnymi ustawami polskimi i z landrechtem pruskim, który kilkanaście lat w kraju obowiązywał; trzeba było sądzić jedne sprawy podług tych, inne podług tamtych ustaw, lub przy niedostateczności i niestosowności kodeksu francuskiego, zastępować go przepisami i formami dawno-polskimi albo pruskimi. Ztąd musiało wyniknąć zamieszanie i zwłoka w rozstrzyganiu sporów, nader dotkliwa dla praw osobistych i rzeczowych, którym częstkowe rozporządzenia ówczesnego rządu i dekreta królewskie długo zaradzić nie mogły.

VI.

Niedostatek Skarbu publicznego.—Sumy Bajońskie.

Przechodząc w tym obrazie Księstwa Warszawskiego w pierwszych latach jego bytu do rozważania stanu skarbu publicznego tegoż Księstwa i operacyj finansowych przez rząd ówczesny przedsiębranych, łatwo nam jest z powyżej opisanego bankructwa powszechnego wyprowadzić ten wniosek: że brak zasilków, niedostatek w skarbie publicznym i bezskuteczność wszelkich finansowych środków ku złemu przedsiębranych, jedynemi znamionami tej gałęzi wewnętrznego zarządu być musiały.

Że wszystkie zwyczajne podatki, za pruskich czasów pobierane i przez rząd Księstwa zachowane, nie mogły dostarczać dostatecznych zasilków skarbo-

wi, to samo przez się wypływa, z tego dwoistego względu, iż wszystkie podatki, a zwłaszcza też nie-stałe, mniej czynią w czasach powszechnego ubóstwa krajowego, niż wśród pomyślnych dla bogactwa narodowego okoliczności i że potrzeby publiczne w stanie wojny i w czasie zaprowadzenia nowego porządku rzeczy przywodzą wydatki publiczne, przewyższające dochody, jakie skarb w zwyczajnym stanie rzeczy pobiera.

Księstwo Warszawskie obarczone było po ustaniu wojny: ciężarem potrzeb wojska narodowego i obcego, nad wszelką miarę możliwości krajowej licznego; wydatkami na zaprowadzenie nowego porządku rzeczy i tych instytucyj, które w miejsce obalonych wprowadzać trzeba było, zaległościami od czasu oswobodzenia kraju pod rozmaitemi kształtami, jako długi skarbowe nagromadzonemi, i nakoniec jeszcze licznemi stratami, przez nieoszczędność, nieprzezorność i błędy władz rządowych przywiedzionemi. Na pokrycie tych wszystkich wydatków miał skarb publiczny: podatki stałe gruntowe, coraz gorzej opłacane w miarę wzmagającego się wycieńczenia zasłków rolnictwa i upadku intrat gruntowych; podatki od domów po miastach, mały tylko zasiłek dostarczające; cła i akcyzy najbardziej zmniejszone w swoim przychodzie, tak z powodu upadku handlu zagranicznego, jako nadewszystko dla zmniejszonych dochodów mieszkańców kraju, a tem samem i wszelkiego rodzaju zużycia, od którego te podatki opłacano.

W pierwszych chwilach zapału dla sprawy na-

rodowej zastępowały tę niedostateczność zasiłków skarbowych dobrowolne ofiary mieszkańców, po większej części z kapitałów brane, i rekwizycje żywności i furazów podług pewnego rozkładu lub bez tego, w miarę, jak się gdzie jakie zapasy onychże znajdowały, zabierane. Lecz gdy ostudzenie pierwszego zapłała, a bardziej jeszcze wyczerpanie wszelkich źródeł ofiar, składek i rekwizycyj te pierwiastkowe środki bezskutecznymi uczyniły, gdy po zaprowadzeniu niby stałego i konstytucyjnego porządku rzeczy, nie wypadało żądać i brać, nie wypowiedziawszy wprzód na co i na mocy jakiego prawa brać chciano, trzeba było przedsięwziąć jakieś niby finansowe działania, trzeba było coś urzędowego postanowić, aby, jeśli nie zaradzić niedostatkowi skarbowemu to przynajmniej dać dowody usiłowania rządu o powiększenie dochodów skarbowych, bez trzymania się dotąd używanej najprostszej metody zabierania tam, gdzie się coś znajduje u prywatnych, aby jakbądź potrzeby publiczne zaspokoić.

W tym celu podaje nam historia Księstwa Warszawskiego trzy główne operacje finansowe, to jest: *naprzód* odstąpienie przez Napoleona na zasilenie skarbu Księstwa Warszawskiego sum, przez rząd pruski prywatnym właścicielom dóbr rozpozyczonych, którym nadano wówczas nazwisko sum Bajońskich z powodu, że odstąpienie onychże w Bajonnie dokonane zostało; *powtórę* zaciągnięcie pożyczki skarbowej na zastaw dóbr narodowych i *potrzebie* obliczenie pretensyj mieszkańców kraju do skarbu publicznego

za pośrednictwem osobnej komisji likwidacyjnej i kwekcya ciężarów wojennych między obywatelami.

Pierwsze dwa środki miały zasilić skarb, a ostatni poprzeć jego kredyt, wzbudzając nadzieję, że zaległości skarbowe i ponoszone nad miarę słuszności ciężary wynagrodzone zostaną. Działania rządowe, tyczące się nabycia tak zwanych sum Bajońskich, zostały tajemnicą dla publiczności, a przynajmniej nie znano długo powodów, które Napoleona do odstąpienia tych sum skłoniły. Dlatego mniemano zrazu, stosownie do tego, co pisma publiczne ogłosiły, że to był dar wspaniałomyślny cesarza, dla zasilenia skarbu Księstwa uczyniony, gdy przeciwnie, dar ten nieszczęśliwy stał się przyczyną wycieńczenia skarbu.

Jakkolwiek Napoleon uchodził za tego wspaniałomyślnego zbawcę, który dlatego tylko Prusakom polskie odebrał zdobycze, aby zagłodzony naród przywrócić; jakkolwiek od chwili zajęcia naszego kraju zaprowadził w nim taką formę rządu, iż się zdawało, że bez żadnych widoków korzyści krajowcom ten owoc zwycięstw swoich odstąpić zamyśla, niewątpliwie jednak pocztywał on za zdobyczą wojenną kraj pod nazwiskiem Księstwa Warszawskiego królowi saskiemu oddany, a za własność skarbu swego wszelkie dochody publiczne onegoż, aż do chwili oddania go pod rządy tegoż króla.

To najjawniej wykrywa konwencya pod dniem 10 maja 1808 roku w Bajonnie między francuskim ministrem spraw zewnętrznych, Champagny, a komisarzami Księstwa Warszawskiego, Stanisławem Po-

tockim, Działyńskim i Bielińskim, zawarta. Ci trzej delegowani przybyli do Paryża w styczniu 1808 r. i mieli posłuchanie u cesarza w dniu 24 tegoż miesiąca, na którym rozmawiał z nimi blisko przez godzinę i upominał ich, aby Polacy zachowali się spokojnie i unikali wszelkiego narażenia się sąsiadom swoim, a mianowicie Rosyanom. Deputacya przedstawiła Napoleonowi, że skarb jest wyczerpany skutkiem wojny i wydatków na utrzymanie 30,000 wojska z korpusu Davoust'a, które kraj był obowiązany utrzymać na mocy konwencji Drezdeńskiej. Użalała się dalej nad surowością, z jaką ściągano od właścicieli ziemskich długi hipoteczne, od rządu pruskiego na dobra zaciągnięte. Cesarz kazał delegowanym Polakom naradzić się w tych przedmiotach z ministrem spraw wewnętrznych, Champagny, i z ministrem saskim, Senft Pilsach, którego król saski przysłał był do Paryża do współdziałania z deputacyą.

Ministrowie i delegowani pojechali za cesarzem do Bajonny, gdzie bawił czas niejaki, mając zamiar rozpocząć wojnę hiszpańską, i gdzie zawarta została konwencya między rządem francuskim a królem saskim, pomimo, że mogła być zastąpiona prostym rozkazem, przez cesarza wydanym.

W pierwszym artykule tej konwencji powiedziano: że cesarz Napoleon, chcąc przyjść w pomoc wycieńczonym dochodom publicznym króla saskiego, jako księcia warszawskiego, zrzeka się przynależnych sobie z tegoż Księstwa dochodów z papieru stemplowego, z kart i z innych stemplowych opłat 4,352,176

franków wynoszących, tudzież wierzytelności 349,150 franków za ubiory i inne potrzeby wojska dostarczone Księstwu, i że zmniejsza należytość swoją z dochodów solnych Księstwa 3,148,732 franki, tudzież drugą za artyleryę 1,997,270 franków wynoszące, do okrągłej sumy trzech milionów franków, do której każe doliczyć milion franków poprzednio Księstwu pożyczony i całej tej wierzytelności, na cztery miliony franków ustanowionej, zastrzega sobie wypłatę na dzień 1 lipca 1808 r., a to w trzech seryach bonów po 10,000 franków każdy, które to bony miały być użyte na płacenie za utrzymanie oddziału wojska francuskiego, w Księstwie zostawionego.

Przez 5-ty artykuł tejże konwencji odstępuje cesarz królowi saskiemu, jako księciu warszawskiemu, sumy popruckie, przez traktat Drezdeński z 22 lipca 1807 r. sobie na własność przyznane, a z kas króla pruskiego, t. j. z banku i nawet z kasy wdowieńskiej między obywateli Prus południowych rozpozyczone i na ich dobrach lokowane, których wartość przez powołany artykuł konwencji na 43,366,220 franków 51 centymów kapitału i na 4 miliony procentu ustanowioną została, a to, jak wyraźnie tenże artykuł opiewa, na polepszenie stanu skarbu publicznego Księstwa Warszawskiego. Wzamian za to wystawi król saski bony francuskie z procentem po 5 od sta, od dnia 7 stycznia 1808 r. na okrągłą sumę 20,000,000 franków, w ciągu trzech lat wypłacić się mającą.

Tak więc tedy owe sumy Bajońskie, na zasile-

nie skarbu Księstwa królowi saskiemu odstąpione i w pismach publicznych jako dar ogłoszone, miały kosztować i kosztowały istotnie skarb publiczny Księstwa 20,000,000 franków. Jednym zupełnie nieświadomym istoty rzeczy zdawały się sumy Bajońskie darem, innym świadomym korzystną zamianą, ponieważ otrzymywano 47 milionów za 20 milionów; były zaś rzeczywiście główną przyczyną wycieńczenia zasiłków skarbu ubogiego państwa i niczem niepowetowaną dla niego stratą.

Łatwo bowiem wnosić z tego, cośmy powyżej o bankructwie kraju naszego powiedzieli, jaką mogły mieć wartość owe popruskie sumy, na hypotekach zadłużonych i nad rzeczywistą wartość swoją oszacowanych dóbr zapisane, i czy mogły kiedykolwiek stać się zasiłkiem dla skarbu wierzytelności po większej części na żadnej rękojmi nie oparte, których w najgwałtowniejszej potrzebie skarbu wymagać, ani żadnymi, choćby najsurowszemi środkami przymusu ściągnąć nie można było; wierzytelności, od których dłużnicy ani zaległych, ani bieżących procentów opłacać nie mogli. Napoleon był bardzo dobrze uwiadomiony o rzeczywistej wartości tej zdobyczy swojej i przewidując, że owe imienne 43 miliony aniby w setnej części jako czysty dochód do jego skarbu nie wpłynęły, wolał je odstąpić za 20 milionów, na pierwszych dochodach Księstwa opartych, których wpływu mógł być pewnym na mocy swojej przewagi politycznej i bezwarunkowej uległości, z którą król saski wszystkie jego rozkazy wypełniać musiał.

Jakoż wydał król pod dniem 30 maja rozkaz do rady stanu, aby połowę dochodów korony sobie przez konstytucyę przyznanych przenieść niezwłocznie do osobnej kasy królewskiej i przesłać je do Drezna w miesiącu czerwcu, na opłacenie procentów od wiarytelności Napoleona, konwencyą Bajońską ustanowionej. A jeżeliby te dochody na to nie wystarczały, dodać ze skarbu publicznego brakujące pieniądze przed wszelkiemi innemi wypłatami.

Po tym pierwszym zaborze zasiłków skarbowych na opłatę należyci Napoleona, wydał król saski pod dniem 6 czerwca dekret, nakazujący ściąganie wszelkich zaległych procentów od sum Bajońskich do dnia 24 czerwca 1808 r. właśnie, jak gdyby tylko takiego nakazu potrzeba było, ażeby zapłacić brak skarbowy i ściągnąć od dłużników, wszelkich dochodów pozbawionych, 4 miliony zaległych procentów.

Wkrótce po tym dekrete nastąpił drugi dekret z dnia 12 czerwca, nakazujący radzie stanu, aby obmyśliła środki zapłacenia do kasy cesarskiej 20 milionów franków, w ciągu trzech lat, miesięcznemi ratami. Rada stanu, po wynurzeniu różnych zdań w tej mierze, nie mogła ostatecznie nic innego wymyśleć, jak nakazać ściągnąć od dłużników kapitały, których termin wypłaty już upłynął, a to drogą sądowej ekzekucyi do wysokości sumy przewyższającej o jedną trzecią ratę powyższych 20 milionów. Później przewidując, że dłużnicy sum Bajońskich nie będą w stanie zapłacić kapitałów w terminach przy pożyczce oznaczonych, uczyniła rada stanu wniosek, aby użyć

na zaspokojenie wierzytelności Napoleona około miliona talarów, w dowodach pruskich na sumy depozytowe cywilne i pupilarne w Królewcu i Białymstoku będące, a przekazać depozytaryuszów i małoletnich do dłużników sum Bajońskich. W tym razie byłaby pewna liczba nieszczęśliwych familij poniosła te straty, jakie cały kraj poniósł, zastępując swemi prywatnemi majątkami niedostatek skarbu publicznego. Ten projekt, szczęściem dla tychże rodzin, nie przyszedł do skutku, podobnie jak inny jeszcze projekt, zrobienia repartycyi na właścicieli dóbr, ilości zboża na żywność i furaz dla wojska francuskiego potrzebnego, odsyłając ich po zapłatę za toż zboże do dłużników sum Bajońskich.

Król tymczasem nagłony zkądinąd, nie przestawał wydawać rozkazów względem regularnej wypłaty owych wierzytelności francuskich, przez komisję Bajońską ustanowionych, i lubo nie było żadnego widoku otrzymania za nie równowartości, kazał używać wszelkich środków dla dopełnienia warunków tej niby korzystnej zamiany, a rzeczywiście dla spłacenia kontrybucyi wojennej, bo wierzytelność francuska ostatecznie czem innem nie była.

Pod dniem 19 Czerwca ustanowił król, w rozkazie swym do rady stanu wydanym, kolej wypłat, ze skarbu Księstwa skutecznie się mających, w ten sposób, iż przedewszystkiem należało uiszczać się w przepisanych terminach z wypłat bonów francuskich, czyli sum Napoleonowi przynależnych; że po tych wypłatach pierwsze miejsce mieć mają dochody królowi po-

dług konstytucyi przynależne, które do Drezna odsyłane być mają; że płaca wojska Księstwa ma następować po dwóch poprzedzających wydatkach i że na inne potrzeby kraju użyć można dopiero to, coby się od poprzedzających wydatków pozostało. To samo rozporządzenie wykrywa dostatecznie przyczynę owych ogromnych zaległości w bieżących wypłatach skarbowych, brak dochodów na najobfitsze potrzeby kraju i ciągły niedostatek skarbu.

W lipcu upoważnił król ministra skarbu do wypowiedzenia dłużnikom sum Bajońskich kapitałów w miarę wychodzenia terminów. Pod dniem 28 tegoż miesiąca kazał wstrzymać wszelkie inne wypłaty skarbowe, aby bony francuskie mogły być spłacone, i użyć na ten przedmiot oszczędności skarbowej, wynikłej z przejścia na żółd francuski 8,000 wojska Księstwa Warszawskiego.

Gdy wszystkie zapowiedzenia i nakazy dłużnikom sum Bajońskich, sądownie uczynione, żadnego nie przyniosły skutku, gdy procenta zaległe, w czerwcu na mocy rozkazu królewskiego wymagane, zapłacone nie zostały, a wypłaty bonów wszelkie zasiłki skarbowe wycieńczyły, wydał król w Erfurcie pod dniem 8 października 1808 r. dekret, nakazujący ściągać te procenta nie drogą sądową, lecz przez egzekucye administracyjne, zaczynać wprost od sekwestracji dóbr, sumami Bajońskimi obciążonych, i sprzedawać połowę krescencyi i wszelkich zapasów, a gdzieby te nie wystarczyły na zaspokojenie należytości, wystawić dobra na sprzedaż. Największy pośpiech nakazany

został w wykonaniu tego dekretu, tak, aby cała powyższa czynność przed styczniem 1809 r. zupełnie ukończoną być mogła. Dla ułatwienia zaś sprzedaży tych dóbr za zniżoną cenę, miano zaczynać ich licytacje od $\frac{3}{4}$ części ich szacunku hipotecznie wykazanego. Jak dalece zaś dekret ten wykonany został, dowodzą następne rozporządzenia króla: jedno z 19 grudnia, zawieszające egzekucję sum Bajońskich do trzech miesięcy, drugie z 4 stycznia 1809 r. ustanawiające komisję do robienia układów z dłużnikami.

Wszystko to dowodzi dostatecznie powyższego założenia naszego, że odstąpienie sum Bajońskich nietylko że nie było żadnem zasileniem skarbu Księstwa, ale przeciwnie, główną przyczyną jego niedostatku i niepowetowanych strat dla kraju, bo pociągnęło za sobą wypłatę ogromnej podówczas sumy, która bez żadnej równowartości dla kraju stracona była, bo po kilku latach próżnego usiłowania w ściąganiu należności procentowych i w realizowaniu kapitałnych długów, wróciły się sumy Bajońskie do rządu pruskiego w r. 1815 wskutek postanowień kongresu wiedeńskiego.*)

*) Gdyby nawet rząd Księstwa mógł być wywindykować wszystkie sumy Bajońskie, nie byłby z nich otrzymał takiej wartości, jaką konwencya Bajońska przekazała. Podług tejsze konwencyi, miały wynosić kapitały popruckie, królowi saskiemu odstąpienie, 43,466,220 franków 51 centymów i 4 miliony franków procentu, a po wielu spisach i sprawozdaniach i po potrąceniu upłat, przez dłużników różnemi czasy czynionych, pozostało do ściągnięcia od nich:

Rząd pruski reklamował ciągle przeciwko temu, że tak zwane sumy Bajońskie były po większej części własnością wierzycieli prywatnych, w Prusach zamieszkałych. Zawiązały się z tego powodu negocyacye między królem saskim i dworem pruskim, których prowadzenie poruczone zostało ministrowi Zerboni di Sposetti ze strony Prus, a ministrowi Senft Pilsach ze strony Saksonii. Lecz gdy król saski zaawiadomił Napoleona przez list własnoręczny o tych układach, ten powstał z niechęcią przeciwko temu, uczynił zarzuty nierzetelności dworowi pruskiemu i oświadczył królowi saskiemu, że wszystko, coby on uczynił dla Prus, byłoby postąpieniem przeciwko sobie samemu. Od tego czasu nie chciał już król słyszeć o rozpoczętych układach i skończyło się na tem, że postanowiono uważać sumy Bajońskie za proste wierzytelności hipoteczne, bez względu na to, ktoby był pierwotnym ich wierzycielem, i że król saski zawarł przez pełnomocnika swego nową konwencyę w Paryżu, mocą której termin wypłaty tych sum przedłużony został dłużnikom, z czego oni także ko-

1)	w departamencie	Warszawskim	635,898	tal.	18	sgr.		
2)	"	Poznańskim	2,851,599	"	21	"	6	fen.
3)	"	Kaliskim	447,145	"	21	"	6	"
4)	"	Płockim	1,723,033	"	20	"	—	"
5)	"	Bydgoskim	442,080	"	—	"	—	"

Razem 8,099,738 tal.

czyli 29,969,030 franków 60 centymów, a zatem mniej niż konwencya przekazywała o 13,497,189 franków 91 centymów.

rzystać nie mogli, bo byli niewypłacalnymi, tak, że i ta konwencya nie ułatwiła zrealizowania sum Bajońskich.

Wyplata wyżej wskazanych wierzytelności francuskich pochłaniała wszelkie gotowe dochody Księstwa, najgwałtowniejsze potrzeby publiczne nie mogły być zaspokojone, najkonieczniejsze, najśluszniej przynależne wypłaty zalegały i codziennie zaległości i długi skarbowe powiększały. Kraj wojną i ustałym handlem do ubóstwa przywiedziony, ledwo mógł dźwigać ciężary, które na niego spadły, i wtedy, gdy nie było ani możności zaciągania pożyczki od mieszkańców kraju dla ich ubóstwa, ani podobieństwa odwoływania się do kredytu publicznego, który tam być nie może, gdzie rząd bieżących należytości nie płaci i zobowiązaniom zadość nie czyni. Pomimo to chciano się ratować pożyczką publiczną i odwołać się do życzliwych chęci zniechęconych i zniszczonych obywateli i wzbudzić w nich ufność w rzetelność skarbową rządu wszelkich zasiłków pozbawionego i nie placącego tego, co był codziennie winien.

Jeszcze pod dniem 2-im marca 1808 r. wydał król dekret, stanowiący wypuszczenie w zastawną dzierżawę części dóbr narodowych, równającej się dwudziestoletniej dotychczasowej ich sumie dzierżawnej, czyli oddanie w zastaw dóbr za pożyczanie rządowi kapitałów równających się dwudziestoletniemu dzierżawnemu czynszowi z onychże. Miano tym sposobem zastawić dóbr za wartość 31,413,413 złp., ceniąc je przez poczytanie ówczesnego z nich dochodu

za 5 od sta, a kapitał temuż procentowi odpowiedni za cenę onychże. Najwięcej dóbr miano zastawić w departamencie Łomżyńskim, zapewne dla niepewności, czy ten departament, położony między Rosyą i Prusami zostanie się przy Księstwie. Taka pożyczka nie mogła przyjść do skutku, bo rząd, który oddaje nieruchomości w zastaw, dowodzi już tem samem, że nie ma kredytu, bo w kraju nie było rozrządzalnych kapitałów, a zagraniczni kapitaliści nie pokładali ufności w rządzie i w państwie, którego byt nie był ustalony i za tymczasowy uchodził.

Później wydała rada stanu pod dniem 7 maja z polecenia królewskiego uchwałę o pożyczce 4,500,000 złotych na żywność dla wojska, w ciągu jednego roku w sześciu terminach zaciągnąć się mającej. Pożyczka ta miała być zwrócona z procentem po 6 od sta za lat dwa, a wierzycielom miano wydawać obligacye hipotecznie, na dobrach narodowych zabezpieczone, po 5,000 złp. każda, przyczem zaręczano, że dobra te będą na sprzedaż wystawione.

Łatwo było przewidzieć, że i ta pożyczka do skutku nie przyjdzie, bo któż mógł wierzyć temu, że rząd, który niema dochodów na opędzenie bieżących potrzeb skarbowych, będzie w stanie opłacać sześć procent od długu swego? Któż mógł pokładać jaką ufność w obligacyach hipotecznych, których całe zabezpieczenie polegało na kłamliwym oświadczeniu, że dobra narodowe zostaną na sprzedaż wystawione? Bo możnaż było przypuścić, aby rząd mógł wystawiać na sprzedaż dobra w chwili zupełnego upadku

ceny dóbr gruntowych, albo też, że się znajdują w kraju tacy, którzy będą mieli czem zapłacić cenę onychże, gdyby je istotnie sprzedano?

Brano wprawdzie obligacye skarbowe i płacono ich wartość skarbowi, lecz czyniono to więcej wskutek jakiegoś poświęcenia dla kraju, niż w widokach korzystnego i bezpiecznego lokowania kapitałów, które istotną pobudką i zasadą każdej pożyczki być muszą. Dlatego też nie było sprzedawanie obligacyj hipotecznych pożyczką publiczną, lecz ofiarą obywatelską, a każdy, kto je nabywał, nie spodziewał się odebrać swoich pieniędzy, ale poczytywał je za dar krajowi uczyniony. Jeżeliby na to potrzeba dowodów, znalazłoby je w ówczesnych pismach publicznych, które ogłaszały jako dobrze zasłużonych ojczyźnie nazwiska tych, którzy obligacye kupowali. Prefekci w departamentach swoich używali to zachęty i pochwały publicznej, to groźby i nagany, aby obywatele do tej pożyczki nakłaniać. Warszawski w odezwie swojej przemawiał do plci pięknej, aby ojców i mężów do kupowania obligacyj nakłaniała. Płocki kazał podprefektom układać listy obywateli, wykazujące, ileby każdy z nich mógł wziąć obligacyj, i wezwał ich do stawienia się na dzień oznaczony dla złożenia deklaracyi, czy chcą lub nie chcą dać pożyczkę. „Niestawienie się—mówi on—za odmówienie poczytanem i ogłoszonym zostanie. Lecz taka deklaracya stanie się doskonałą kontrolą każdego sposobu myślenia i życzliwości dla dobra publicznego.“

Wszystkie te i tym podobne mniej więcej niezręczne środki skłaniania obywateli do dawania żądanej pożyczki musiały być bezskuteczne, raz dlatego, że przy najlepszych chęciach nie było w obywatelach możliwości zasilania skarbu pożyczką, drugi raz dlatego, że nie było powodów do wzbudzenia dobrych chęci obywatelskich, choćby i ta możliwość była.

W tak opłakanym stanie skarbu publicznego nie można już było ludzi mieszkańców kraju jakkolwiek nadzieją przyniesienia ulgi ciężarom publicznym, któremi uciśnieni byli, lub zapewnienia im jakich wynagrodzeń za straty, które ponosili, ani nawet zapłaty najśluszniejszych należności skarbowych. Pomimo to ustanowiono wszelakoż osobną władzę do obrachowania pretensyj obywatelskich pod nazwiskiem komisji centralnej likwidacyjnej *) i polecono skutecznie koekwacyę, czyli porównanie ciężarów wojennych między obywatelami. **)

Z tego wszystkiego, cośmy o stanie skarbu Księstwa Warszawskiego powiedzieli, okazuje się ostatecznie, że dochody, jakie tylko mógł zebrać od wycieńczonych mieszkańców kraju, przechodziły prawie wszystkie do kas francuskich na potrzeby siły zbrojnej, którą Napoleon w Księstwie, jako w jednym z głównych punktów swoich obszernych operacyj

*) Ob. dekreta króla saskiego z dnia 13 maja 1808 i z dnia 16 marca 1809 r.

**) Ob. dekreta króla saskiego z dnia 16 marca 1809 r. (drugi) i z 24 marca t. r.

wojskowych, utrzymywał. W tych samych widokach była organizacya wojska polskiego i zaspokojenie potrzeb jego najważniejszym przedmiotem starań i zabiegów rządu.

Stan wojskowy był wówczas uprzywilejowanym stanem. Zarozumiałość i duma francuskich wojskowych, ich pogardzanie spokojnymi obywatelami, wynoszenie się nad wszystkich i przywłaszczanie sobie prerogatyw, przez prawa nieznanych, przeszły wkrótce drogą złego przykładu i do polskich wojskowych. Najpierwszy dekret królewski w dzienniku praw, po konstytucyi umieszczony, dowodzi, iż do owego czasu poczytywali się wojskowi za uwolnionych od wszelkiej odpowiedzialności sądowej; postanowiono bowiem w tym dekrete, przywracającym bieg sprawiedliwości: „ażeby wojskowi dotąd w sądach dla innych zatrudnień nie odpowiadający, różnie z innymi obywatelami podległymi w sprawach cywilnych i kryminalnych byli.“

Widzieliśmy wyżej, iż po upłacie należności Napoleona zajmowały wydatki na wojsko, trzecie miejsce w budżecie i że wierzytelność francuska zawierała w sobie znaczną sumę za ubiory i uzbrojenie wojsk Księstwa. Pod tą samą datą, pod jaką zawarto konwencyę Bajońską, na mocy której sumy popruskie królowi saskiemu odstąpione zostały, zawarli ci sami komisarze drugą konwencyę, przez którą korpus 8,000 ludzi z wojska Księstwa przeszedł na żołd francuski, opuścił kraj i poszedł służyć zdobywczym widokom Napoleona, który względem nie-

go to tylko zastrzegł, iż go w osadach francuskich używać nie będzie.

W pierwszym roku bytu kraju naszego nie potrzeba było żadnych przepisów względem zaciągu wojskowego, bo żądana przez Napoleona ilość wojska z ochotników w krótkim czasie dopełnioną została. Lecz w następnym roku, gdy szło o to Napoleonowi, aby utrzymać ciągły komplet 30,000 ludzi i zapelniać ubytki czynnego wojska, wydał król saski pod dniem 9 maja. 1808 r. dekret, stanowiący przepisy poboru wojskowego, oparte na zasadach konskrypcyi francuskiej. Ulegli temuż poborowi wszyscy mieszkańcy kraju, bez względu na urodzenie, stan, dostojęństwo, rzemiosło i wyznanie, mający od 21 do 28 lat wieku; wyłączeni tylko byli urzędnicy, duchowni, nauczyciele, rabini i kantorzy między żydami. Utajenie popisowego pociągało za sobą karę 1,000 złp., przez winnego lub w jego niemożebności przez właściwą gminę opłacić się mającą. Popisowi dzielili się na cztery wezwania: pierwsze od 21 do 22, drugie od 23 do 24, trzecie od 25 do 26, a czwarte od 27 do 28 lat wieku. Prócz tego miały być zaprowadzone odstawki popisowe mężczyzn więcej niż 28 lat liczących, i listy sędziwych, t. j. więcej niż 50 lat liczących. Sześć lat ciągłej służby dawały prawo żądania uwolnienia.

Liczbę corocznego poboru wojskowego ustanawiał sam król; losowanie popisów lub w ich niedostatku odstawkowych miało dostarczać ilość postanowioną nowych żołnierzy. Popisowy, losem do służby przeznaczony, mógł się wyręczać zastępcą.

Gdy śiagle powiększały się trudności utrzymania wojska, ułożono nowy plan organizacyi tegoż wojska i wysłano z nim do Paryża szefa sztabu głównego, Fiszera, który przedstawiwszy go cesarzowi, otrzymał od niego rozkaz obsadzenia wojskiem polskiem twierdz pruskich, przez Francję zajętych, w których koszt utrzymania tych garnizonów na rząd pruski spadał.

Skreślenie tego obrazu stanu moralnego i ekonomicznego Księstwa i przytoczenie działań rządowych w głównych gałęziach administracyi publicznej wykryło nam niedostateczność ówczesnego porządku rzeczy, cierpienia narodu, słabą stronę instytucyj i urzędzeń publicznych i tem samem wszystko to, co najnaglej zaradzenia wymagało. Był to poniekąd wstęp koniecznie potrzebny do ocenienia i zrozumienia działań pierwszego zgromadzenia reprezentantów narodu, pierwszego sejm, podług zasad konstytucyi Księstwa odbytego.

VII.

Pierwszy sejm Księstwa Warszawskiego.

W miesiącu grudniu roku 1808 przybył król do Warszawy z powodu odbyć się mającego sejm, i wydał kilka dekretów, tyczących się reprezentacyi narodowej i uzupełniających przepisy konstytucyi w tym przedmiocie, a mianowicie, prócz powołania się na dawniejsze dekreta królewskie o obowiązkach senatu

z r. 1807 i o prawach i zgromadzeniach politycznych z dnia 7 września 1808 r., dwa nowe, to jest: jeden z dnia 9 stycznia 1809 r. o składzie sejmu i o jego postępowaniu, drugi z dnia 15 marca t. r. stanowiący liczbę członków rady stanu, mających prawo głosowania w sejmie.

W dekreście o składzie i postępowaniu sejmu przebija się ogólna dążność zapobieżenia wszelkim dyskusyom, któreby mogły sparaliżować lub na zwłokę narazić wykonanie zamiarów rządowych, a zwłaszcza też w ścisłym oznaczeniu na godziny czasu, na każdą czynność przeznaczonego. Biorąc bowiem na uwagę, że cały sejm nie miał trwać dłużej nad dni 15, z których trzy, t. j. dzień otwarcia, zamknięcia i wyboru komisyj sejmowych, stracone były dla właściwych działań sejmowych; że komisye w przeciągu 48 godzin musiały rozpoznać projekt do prawa i uwagi nad nim czynić, że wniesiony projekt do izby poselskiej w jednym dniu, czyli na jednym posiedzeniu dyskutowanym i głosowaniu musiał być podanym, i że senat tylko 24 godziny miał czasu do wydania decyzji swojej względem projektu do prawa z izby poselskiej sobie przesłanego, biorąc, mówię, to wszystko na uwagę, łatwo wnosić z tego, że reprezentacya narodowa i udział narodu w prawodawstwie był tylko cczą formą, ponieważ nie było czasu na to, aby powziąć zdanie i oświadczyć prawdziwą wolę reprezentantów ludu, w przedmiotach najważniejszych i dobro pospolite najmocniej obchodzących. Obok takiej dążności ustaw ówczesnych, tyczących się repre-

zentacyi narodowej, dziwić się należało temu, że konstytucya i dekret królewski przepisały taki sposób wotowania, który mógł zniweczyć zamiary rządu, bo sekretne kreskowanie, przy którym członek sejmu, potrzebujący nawet względów rządowych, może bez obawy przeciwne mu dać zdanie, jest łatwym sposobem odrzucenia wszelkich projektów do praw, przez rząd wbrew życzeń i potrzeb narodu wniesionych.

Lecz wówczas zbyt wiele jeszcze było rzetelnej chęci czynienia poświęceń dla kraju i ufności w godziwe zamiary rządu, a za mało owego ducha opozycyi, którego późniejsze okoliczności rozwinęły, aby się takich wypadków, widokom rządu przeciwnych, obawiać należało.

Spuszczano się z ufnością na szlachetność ducha obywatelskiego, który wówczas panował, i na to przekonanie każdego, że trzeba uleść konieczności, poprzestać na słabych prerogatywach narodowi nadanych i przynieść wycieńczonemu skarbowi publicznemu ofiary, do utrzymania bytu kraju niezbędnie potrzebne.

Lecz przy tem wyznać należy, że trzeba było kilku lat niewoli i odebrania wszelkiej nadziei bytu politycznego na to, aby aż do swawoli politycznej wolnych niegdy obywateli skłonić do takiej pokory politycznej, z jaką się poddali poskramiającym ich wolę i głosy przepisom sejmu Księstwa Warszawskiego i z jaką przyjęli projekta do prawa, na pierwszym sejmie przez rząd wniesione.

Wiele do tego przyczyniła się dla jednych nowość, dla drugich rzewność wspomnienia do obrzędów

sejmowych przywiązane. Ci, którzy nie sięgali pamięcią czasów dawnej Rzeczypospolitej polskiej, zachwycali się nowym a wzniosłym widokiem uroczystości i zbioru reprezentantów narodowych, a ci, co niegdy stawali w tych samych murach jako uczestnicy narad narodowych lub jako ich świadkowie, rozrzewniali się na widok, który im dawną świetność narodu na pamięć przywodził, obecność z przeszłością łączył i pięknem marzeniem o szczęśliwej przyszłości umysłobywatełskie zajmował.

Niemalym i to było powodem do tych szczęśliwych złudzeń, że panujący nad małym księstwem tytuł króla nosił, że był potomkiem dawnych królów polskich i że polskim przemawiał językiem.

Dnia 2 grudnia 1808 r. odbyło się publiczne posiedzenie senatu, które król następującą mową osobiście zagał: „Stosownie de konstytucyi, nim się zgromadzi sejm, który wkrótce zwołać zamysłał, wezwałem senat, aby poleconych sobie konstytucyą obowiązków dopełnił. Chcąc tem większą zgromadzeniu senatu nadać świetność, na pierwsze posiedzenie przeznaczyłem dzień uroczysty koronacyi cesarza Napoleona Wielkiego, mego sprzymierzeńca.

„Widzę już szczęśliwą wróżbę obrad waszych, senatorowie, w tym dniu poświęconym wdzięczności ku temu, któremu Księstwo Warszawskie byt swój, konstytucyę i prawa winno. Miło mi jest polecić mężona znanym z obywatelstwa i gorliwości rozpoczęcie tych obowiązków, które konstytucya na nich wkłada, ufny, iż wszystkie ich kroki dążyć będą do dobra kraju.“

Jakkolwiek pierwsza przemowa królewska więcej tchnęła uległością i chęcią przypodobania się Napoleonowi niż życzliwością i chęcią wzbudzenia ducha narodowego, uczyniła ona, równie jak cała uroczystość tego posiedzenia senatu, miłe nader wrażenie na umysłach Polaków.

Wkrótce po tem posiedzeniu senatu, t. j. 12 grudnia, wydał król uniwersał, zwołując sejmiki i zgromadzenia gminne, które się w ciągu dwóch następnych miesięcy jak najspokojniej i według porządku odbyły, poczem ogłoszono pod dniem 15 lutego 1809 r. drugi uniwersał, zwołujący sejm na dzień 7 marca tegoż roku.

W dniu 9 tegoż miesiąca zebrali się posłowie i deputowani w kościele farnym, a ponieważ przy zwołaniu zgromadzeń politycznych zapowiedzianem było, iż obrani na nich reprezentanci umocowani być mają do złożenia homagialnej przysięgi panującemu, dopełnili oni tej powinności w owem pierwszym zebraniu i wykonali przysięgę wierności w kościele przed samym królem na tronie siedzącym. Imieniem posłów przemówił do króla Tomasz Ostrowski, niegdy podskarbi koronny, a wówczas pierwszy z kolei poseł z powiatu Warszawskiego; na przemówienie jego odpowiedział w imieniu króla prezes rady stanu.

W następnym dniu była pierwsza sesya sejmowa, która się zaczęła w izbie poselskiej od ogłoszenia przez ministra spraw wewnętrznych, iż król mianował marszałkiem dopiero wzmiankowanego Ostrowskiego, któremu po połączeniu się izb łaskę mar-

szalkowską doręczył, i po złożonej przez niego przysiędze przemówił król do sejmujących w języku polskim. Pamiętny następujący jest początek tej mowy: „Wszechwładną Opatrzności mocą, zwyciężkiem wielkiego Napoleona ramieniem, osadzony na tym tronie, przed pół wiekiem od przodków moich już posiadany, z przywiązaniem do narodu, które oni ze krwią we mnie przelali, pierwsze przemówienie do zgromadzonego sejr-u wyrazom skłonnego i przychylnego dla was serca poświęcam. Nie dogodziłbym sobie, gdybym w obliczu zgromadzenia tego zataił moje uczucie na wspomnienie tej chlubnej życia mego epoki, w której jedynym w dziejach przykładem odebrałem od tego narodu dowód jednomyślnej ufności i przywiązania do mojej osoby.

„Zbieg przemożnych okoliczności, życzeń waszych wówczas nie ziścił, lecz pozostała dla was najtkliwsza w sercu mojem pamięć”.

Po mowie królewskiej odczytał minister spraw wewnętrznych obraz ówczesnego stanu kraju. Jakkolwiek w podobnych ministeryalnych raportach panuje zwykle chęć ukrycia niepożądanych wypadków i przesadzania korzyści otrzymanych, obraz ten był jednakże prawdziwym, bo nie można było ludzi narodu kłamliwymi podaniami wtedy, gdy powszechny niedostatek tak mu zewsząd dokuczał. „Ofiary wszelkiego rodzaju” — powiedziano w tem zdaniu sprawy — oznaczyły czas trwającej wojny i następnych przechodów. Oprócz nakładów na własne wojsko, trzeba było oddać wszelkie zapasy na żywność wielkiej

armii. Przy klęskach wojny trzeba było płacić dawne podatki i nowe składki, trzeba było działać i do działania sposobić, nie rozprzegając administracyi, nowy rząd organizować". Mówiąc o wydziale sprawiedliwości, nie śmiał wynosić pochwałami zbyt nagłego zaprowadzenia kodeksu Napoleona, owszem powiedział: „Nowość i odmienność od dawnych praw kodeksu Napoleona mogły wzniecić jakąś trwożliwą niespokojność, tem naturalniejszą, że o najdroższe i najbliżej każdego dotykające własności i wolności idzie warunki", a z tych wyrazów można było wnosić, jaką trwogę i jaką niechęć nowe prawo w kraju wzbudziło. Dalej wspomina minister o braku kodeksu i procedury kryminalnej i kodeksu handlowego, o potrzebie zastosowania do kraju przepisów francuskiego prawa o aktach stanu cywilnego i urzędzeniu opłat stemplowych; czyni pochwalną wzmiankę o instytucyi sędziów pokoju i zaprowadzeniu szkoły prawa. Przechodząc następnie różne gałęzie administracyi publicznej, wspomina o staraniach komisyi edukacyjnej, o zaprowadzeniu szkółek parafialnych, o utrzymaniu szkół wyższych, o jej zamiarze założenia akademii: wszystko przedwczesne usiłowania, które żadnego skutku w chwilach ubóstwa krajowego wzięć, ani żadnej korzyści wydać nie mogły. Mówiąc o przemyśle narodowym, wyznaje minister, iż zamknięcie portów bałtyckich odebrało krajowi odbyt na ziemio-plody w Gdańsku, Elblągu i Królewcu. „Łądem wywożono zboże do Prus wojną zniszczonych, zwrócił się handel przez Wisłę i kanał Bydgoski ku okolicom Odry i Elby, zajęto się przeto naprawą tego ka-

nału". Lecz ta droga handlowa mało nader znaczyła, nie ułatwiała odbytu na wielkie masy ziemiopłodów i niczem prawie nie była w porównaniu z tem, czem dawniej były wówczas zamknięte porty. „Mało można było uczynić dla komunikacji wewnętrznych; niektóre przeprawy zapewniono, jako to: mosty pod Ostrołęką, Serockiem i Poznaniem. W Warszawie most na palach wystawiony kra zniszczyła". Co do rękodzielного przemysłu, którego istotnie nie było, wzmianka jest tylko o fabrykach sukiennych w Wielkiej Polsce i o rafinacji cukru w Bydgoszczy. W końcu, po wyliczeniu wiadomych nam nakładów na wojsko i rozporządzeń względem niego wydanych, kończy minister na finansowych uwagach, dowodzących nieznamości najprostszycz zasad w tej mierze. Uważa on bowiem pożyczkę za granicą zaciągniłą za środek zasilenia kraju przez wpływ pieniędzy z za granicy; wyznaje, że rząd chciał zaciągnąć taką pożyczkę, lecz że pomimo hypotek dóbr narodowych, nie znalazł kredytu, że dlatego musiał zaciągnąć mniej dla kraju korzystną pożyczkę wśród kraju, ale że i ta się nie powiodła.

Niedostatek skarbowy i niezgodności nowego kodeksu ze zwyczajami i z zachowaniami ustawami krajowemi, oto były główne przedmioty, których załatwieniem sejm miał się zająć i których się tyczyły wszystkie projekta do izb wniesione.

Pierwsze prawo, wniesione do izby poselskiej i przyjęte przez obie izby, stanowiło zmiany w prawie kryminalnem, stosownie do zasad, przez kodeks francuski przyciętvch. W tej ustawie panuje duch ła-

godności i ludzkości, znoszący okrucieństwa i państwienia się, dawniejszemi prawami karnemi przepisane. Postanowiwszy, iż zbrodnie i występki sądzone być mają podług dawnych praw polskich i podług praw pruskich, poleca ta ustawa, aby w każdym razie sądy trzymały się prawa, łagodniejszą na przypadek stanowiącego karę. Nie znosząc kary śmierci, usuwa wszelkie okrucieństwa i obostrzenia tej kary, w powyższych prawach zawarte. Nie dopuszcza tego, aby więźniowie, w domach poprawy zamknięci, do robót publicznych po za obrębami więzienia używani byli, znosi kary cielesne dla obywateli Księstwa, stanowi z kodeksem Napoleona i konstytucją Księstwa zgodne przepisy względem przypadków, pociągających za sobą śmierć cywilną, utratę lub zawieszenie w używaniu praw obywatelskich i politycznych.

Drugi projekt, do sejmu wniesiony i przez niego przyjęty, był zastosowaniem kodeksu Napoleona o aktach stanu cywilnego do położenia kraju. Następnie zostawił sejm królowi prawo przyprowadzenia wojska do liczby konstytucją przepisanej i przyjął kodeks handlowy francuski z małemi nader modyfikacyami. To przyjęcie było prawdziwym aktem ślepej uległości, powodowanej obojętnością o prawo, które większość reprezentantów, to jest właścicieli dóbr gruntowych wcale nie obchodziło; przyjęli bowiem prawo zupełnie sobie nieznanem, którego wówczas żaden zapewne z reprezentantów nie zgłębił, a ledwo kilku czytało.

Lecz najważniejszą czynnością sejmu było przyjęcie kilku projektów skarbowych, stanowiących nowe podatki i daniny.

Był to najmocniejszy dowód przychylności obywatelskiej dla ówczesnego porządku rzeczy i poświęcenia majątków sprawie narodowej; bo takim było istotnie przyznanie bez opozycyi nowych podatków w czasie wycieńczenia wszelkich zasiłków i upadku dochodów prywatnych, i obarczenie rolnictwa największemi opłatami przez tych, którzy w rolnictwie jedyne źródło dochodów swoich mieli.

Prawo sejmowe o poborach zachowało wszystkie dawne tak stałe, jako i niestałe podatki krajowe i dodało do nich następujące nowe daniny:

- 1) Cztery miliony dwa kroć sto tysięcy złotych, jako powiększenie ofiary na wojska, pobrać się mające podług zasad podatku ofiary z nowych obiektów od roku 1789 przybyłych, a po ówczas podatkiem 24 grosza nie dotkniętych. Czegoby zaś do dopełnienia powyższej sumy z odkrytych nowych obiektów nie dostawało, to ściągnięte być miało od innych kontrybuentów, podatków ofiary według osobnego rozkładu.
- 2) Oplata patentowa, pobierana od wszystkich profesjonalistów płci obojej prowadzących w Księstwie Warszawskiem tak po miastach, jako i wsiach kunsztą, handel, profesye lub rzemiosła i utrzymujących fabryki, z wyłączeniem fabrykantów wyrobów wełnianych i płóciennych, fabryk prochu, garbarni, papierni, fabryk cukru, farbiarzy i postrzygaczy, tudzież fabryk i robotników w instytucjach rządowych pracujących.

Prawo sejmowe nie oznaczyło ani wielkości sumy z tej opłaty spodziewanej, ani ilości przez

każdego kontrybuenta płacić się mającej, lecz zostawiło rządowi postanowienie taryfy tej opłaty.

- 3) Pobór osobisty, na koszt fortyfikacyi, w sumie dwóch milionów trzech kroć sto tysięcy na wszystkich mieszkańców kraju nałożony, według klasyfikacyi przez rząd ustanowić się mającej.
 - 4) Pobór od rzezi mięsa koszernego, wyłącznie na żydów nałożony, którego wysokość od każdego gatunku mięsa w samem prawie jest oznaczona.
 - 5) Pobór produktów w naturze dla wojska, pociągający wszystkich właścicieli ziemi do składania corocznie na żywność wojska trzech kroć sto tysięcy korcy różnego rodzaju zboża i pięć kroć pięćdziesiąt tysięcy centnarów wagi francuskiej siana i słomy, a uskutecznienie rozkładu tych ilości rządowi zostawia.
 - 6) Podwyższenie podymnego, to jest drugie tyle od dymów miejskich i okupników Holłendrów, a o jedną trzecią więcej z dymów zwyczajnych wiejskich.
- Prócz tego przyjął jeszcze sejm prawo o poborze opłaty od papieru stemplowego, które daleko później ogłoszone, obejmowało wszelkie szczegóły taryfy tych opłat.

Odrzuciła zaś izba poselska jeden tylko projekt o stopie mennicznej, w którym proponowano przyjęcie stopy konwencyjnej niemieckiej.

Samo wyliczenie tych różnych uchwał sejmowych w przedmiotach skarbowych okazuje już, jak wiele one przyczyniły do ciężarów publicznych, przez mieszkańców Księstwa ponoszonych. Zniszczone ubogie wewnątrz, nie mogło się Księstwo żadnej

pomocy, żadnego zasilenia zewnątrz spodziewać, bo twórca jego i nie mógł i nie chciał darmo świadczyć dobrodziejstwa, i za użycie wojsk swoich na odebranie Prusakom polskiej zdobyczy, drogo zniszczonemu przez wojnę krajowi płacić kazał, a monarcha, który nad Księstwem panował, nie był tyle potężnym i zamożnym w dziedzicznym państwie swoim, aby mógł jakichkolwiek zasilków wycieńczonemu skarbowi Księstwa użyczyć.

Obok tej powolności sejmujących w uchwalaniu ustaw skarbowych dla wycieńzonego kraju, a tem samem i dla nich samych uciążliwych, nie obyło się wszakże bez opozycyi, nie tej, która była później wpływem ducha stronnictw i naśladowania zagranicznych wzorów, lecz tej, którą pamięć i tradycya dawnej wolności i obawa naruszenia zasad nowej konstytucyi podbudziły.

Członkowie rady stanu mieli na mocy kardynalnej ustawy prawo głosowania w sejmie; liczba radców stanu nie była ograniczona, przewidywano przeto, iż gdyby się podobało królowi pomnożyć liczbę tych radców, mógłby wprowadzić ich do izby poselskiej tylu, iżby rząd zawsze był pewnym większości i przyjęcia projektów, przez siebie wnoszonych. Ztąd powstały dyskusye między członkami rady stanu a komisjami sejmowemi, zbyt żywo prowadzone. Radca stanu Linowski, znamienity z wymowy i z dawnych zasług, znany jako dobry Polałk w czteroletnim sejmie, dotknięty do żywa wyrzutami jednego z młodszych posłów, oświadczył mu

w uniesieniu, iż on jeszcze był dzieckiem, gdy urzędnicy, przeciw którym powstaje, już krajowi służyli. Ta przymówka podburzyła umysły. Wszyscy niemal posłowie powstałi z miejsc swoich, żądając, aby radca stanu, który obraził jednego z członków izby poselskiej, oddalił się z niej niebawem, grożąc w przeciwnym razie zerwaniem obrad i tem samem sejmu. Długo trwało to burzliwe domaganie się, któremu Linowski poddać się nie chciał. Minister Łubieński na wezwanie marszałka udał się do króla i nie bez trudności wyjednał u niego, iż Linowskiego do siebie przywołać kazał i że w tym dniu jeszcze wydał dekret, przez który ograniczył liczbę członków rady stanu, prawo głosowania w sejmie mających, do sześciu radców stanu, prócz ministrów i prezesa rady.

Przy wprowadzeniu projektu podwyższenia podatku podymnego narzekał jeden z członków komisij sejmowych na zbyt wielką liczbę urzędników i oficyalistów, których, jak utrzymywał nie wiadomo czy słusznie, do dwunastu tysięcy w kraju być miało.

Dwudziestego czwartego marca była ostatnia sesya sejmowa, czyli zamknięcie obrad, na której król w połączonych izbach w mowie swojej powiedział między innemi: „Pokryję tu milczeniem niejaki nieregularności pierwszego tego zgromadzenia izby poselskiej, gdy jednostajnie powtarzane dowody ufności i przywiązania do naszej osoby, samem tylko ojcowskiej swojej wdzięczności uczuciem serce moje napełniają.“

Księga szósta.

Wyprawy wojenne wojska polskiego.

I.

Polacy w Hiszpanii. — Oblężenie Saragossy.

Na mocy powołanej wyżej konwencji Bajonńskiej zajęto się niezwłocznie w Księstwie zebraniem i uorganizowaniem oddzielnego korpusu polskiego, który pod nazwą legii Nadwiślańskiej miał przejść na żołd francuski i walczyć tam, gdzie mu Napoleon rozkaże.

Gdy w początku roku 1807 legioniści polscy powołani zostali do Polski, było ich już tylko trzy bataliony, z których wszystkich żołnierzy z piechoty i pewną część oficerów i podoficerów zatrzymał w swojej służbie król neapolitański Józef Bonaparte, a tylko pozostałym oficerom i podoficerom pozwolono wrócić do Polski i wstąpić w nowe szeregi narodo-

we. I z tych jeszcze pewna część tylko weszła do pułków Księstwa Warszawskiego, a reszta użytą została, jako zakład do uorganizowania w Szląsku trzech pułków piechoty i jednego jazdy; i dano trzem nowo uformowanym pułkom rozkaz wymaszerowania na południe, tak, że w dziesięć miesięcy później byli już za Pireneami.

Legia Nadwiślańska, przybywszy do Bajonny, odebrała rozkaz udania się do Pampeluny pod dowództwo generała Lefebre, który miał wkroczyć do Aragonii. Napoleon, będący wówczas w Bajonnie, odbywał przegląd każdego pułku polskiego, przechodzącego przez to miasto, a gwardya francuska ugaszczala Polaków. W pochodzie do Pampeluny mieli Polacy wielkie trudności do przewyciężenia, bo musieli przeprowadzać siłą rąk swoich działa i amunicyę przez góry wysokie i prawie niedostępne, na których, pomimo pory letniej, panowało takie zimno, jak w północnych strefach, co bardzo trudy tego marszu powiększało.

Po przebyciu tych wyżyn znaleźli się Polacy na ziemi hiszpańskiej; o wrażeniu, jakie to wejście na nich uczyniło, tak się wyraża historyk oblężenia Saragossy *):

„Góry Pirenejskie były, że tak powiem, granicą wszelkiego towarzyskiego i politycznego z Polską powinowactwa. Polak we Francyi widział się mniej obcym, aniżeli się sam spodziewał. Kiedy mieszkańcy w Blois wyszli naprzeciw pułku polskiego, oznaj-

*) Generał Mroziński.

mując mu, że w ich murach mieszkała i zakończyła życie królowa Polska, małżonka Jana III, że w ich okolicach przebywał Stanisław Leszczyński, kiedy marszałek Kellerman, w czasie konfederacyi Barskiej obrońca Krakowa, opowiadał młodym wojownikom polskim czyny ich Ojców i okazując gościnność dla nich, żołnierza u stołu swego mieć pragnął, mniemał wówczas żołnierz polski, że napotykał miejsca ojczyście, lecz za Pirenejami, nic mu już własnego kraju nie przypominało.

„Hiszpanie, którzy nigdy nie słyszeli o Polakach, wystawiali ich sobie, jako naród dziki; część prostego gminu uwierzyła nawet, że oni są ludożercami, dlatego z nieśmiałością wychylał się lud z mieszkań swoich, gdy polskie pułki przechodziły. Ze wstydem potem wyznawały kobiety, że podczas pierwszych przechodów takich pułków kryły dzieci swoje”.

Do tych wrażeń, wzbudzonych zabobonem i ciemnotą ludu, dodać należało wpływ, jaki na umysłach Hiszpanów czyniło ukazanie się Polaków, jako słuzalców Napoleona, wykonywających ślepo i zawzięcie rozkazy jego w zamiarze zniweczenia ich politycznej wolności.

Było to właśnie w tym czasie, gdy cesarz podstępem i zdradą najbardziej był rozdrażnił lud i popchnął go do rozpaczliwego powstania. Po zawarciu sekretnego przymierza z Karolem IV, królem hiszpańskim, w zamiarze rozbioru Portugalii, dla wynagrodzenia królowej Etruryi za Księstwo Toskańskie, dla utworzenia oddzielnego Księstwa Algarbii i dla

zmuszenia Anglii do odstąpienia Gibraltaru, wysłał Napoleon 28,000 wojska francuskiego do Hiszpanii, które miało działać wspólnie z hiszpańskiem przeciw Portugalii. Zamiast tego, zajęli francuzi Madryt i twierdze hiszpańskie, a po zbuntowaniu się ludności tej stolicy król Karol i syn jego Ferdynand uwięzieni i do Francji wywiezieni zostali. To podburzyło całą ludność Hiszpanii do powstania i do rozpoczęcia tej krwawej i zaciętej wojny, w której się Hiszpanie jako dzielni obrońcy praw narodowych tak znakomicie odznaczyli.

Pierwsze miejsce w tej narodowej walce zajęła prowincja Aragonii, a mianowicie jej stolica Saragossa. Zniechęcona ku niedość sprężystemu gubernatorowi tego miasta, zaczęła ludność jego od tego, że go wypędziła, powołała na jego miejsce oficera gwardyi królewskiej, brygadyera Jose Palafox, mianowała go swoim przywódcą i rządcą całej Aragonii. W znaczeniu kapitana generalnego całej prowincyi zawiązał on stosunki z powstańcami wszystkich innych części Hiszpanii, domagał się i otrzymywał ciągle od nich posiłki do obrony Saragossy i przedsięwziął stosowne środki, aby miasto obwarować i silny opór stawić napaści grożących mu wojsk.

Zastępom polskim poruczono zdobycie obronnych pozycyj przy wejściu do Saragossy. Pierwsze starcie miało miejsce pod bramą Carmen. Pulkownik Chłopicki prowadził polskich żołnierzy do tego ataku, zdobył pozycję i otworzył Francuzom wejście do miasta, ale ci nie mogli się w niem utrzymać, bo napo-

tkali warownie na ulicach wzniesione i przemagającą siłę obrońców, których Palafox zgromadzić zdołał. Niezrażony tem pierwszym niepowodzeniem i pomimo straty wielu oficerów, ponowił Chlopicki w dniu 15 czerwca zaczepne działanie swoje pod Epilą, zdobył baterię i cztery działa, zmusił nieprzyjaciela do ucieczki i ścigał go jazdą polską aż pod niedostępne dla niej góry.

Potyczka ta była ważną dlatego, że Hiszpanie, pierwszy raz porażeni przez wojsko nasze, poczęli się go obawiać, cofnęli się po za mury miasta i oddali się pod opiekę Madonny del Pilar, w której pokładali nieograniczone zaufanie i której po przegranej bitwie za miastem przypisali tylko władzę bronienia walczących wśród murów onegoż.

Tam trzeba było zdobywać obronne zamki Ś-go Józefa i Kapucynów, co poruczone znów zostało Chłopickiemu, który zdobył pierwszy klasztor na czele 1 pułku legii, a drugi ze współdziałaniem wołyżerów 2 pułku, którzy bili się z Hiszpanami w samym kościele, w korytarzach i celach. Zdobyć tych klasztorów nie ułatwiło wszakże opanowania miasta i generał francuski uznał potrzebę rozpoczęcia na zewnątrz oblężenia onegoż za pomocą posiłków wojsk francuskich, z innych części kraju ściągnionych. Głównie zmuszony był do takiego postąpienia przez to, że póki nie została przecięta komunikacya między Saragossą a resztą kraju, póty napływały do niej sfanatyzowane tłumy ochotników, którzy w tem mieście główny punkt oparcia najeźdźników upatrywali.

Po przedsięwzięciu środków ku przecięciu tej komunikacji, zaczęli Francuzi bombardować Saragossę w dniu 3 sierpnia i posłali do Palafoxa wezwanie o poddanie się, na co on oświadczył, iż gdyby Francuzi zdołali wejść do miasta, to jeszcze mu pozostaje walka na noże, którą oblężeni zacięcie prowadzić będą. Zrobiono wprawdzie dwa wyłomy w murze twierdzy, wdarli się niemi Polacy, ale natrafiwszy tam na morderczy opór, dany ze strzelnic zatarasowanych domów, musieli się cofnąć z wielką stratą w poległych, gdyż sam 2 batalion 2 pułku stracił 53 grenadyerów z pomiędzy 80, którzy się pierwsi wdarli na mury. Następnie zdobyto i zajęto klasztor Ś-ta Engracya, napełniony trupami, przez który dostano się do ulicy tego nazwiska, którą oblężeni poprzecinali rowami, poprzecznymi wałami i obwarowali działami. Te energiczne środki obrony dokonane zostały pomimo braku jedności między dowódcami i wszelkiej karności; każdy, kto chciał, dowodził oddzielnie kupą żołnierzy lub ochotników, których zgromadził około siebie, sadowił się jak mógł i bronił domu lub otworu jakiego, ale tylko o tyle, o ile dowództwo jego podobało się tym, którym przewodził, przeciwnie ginął od nich pod pozorem zdrady. Hiszpanie strzelali do wchodzącego wojska z domów, z dachów i wież kościelnych, każdy pojedynczy dom musiał być oddzielnie zdobywany, a w nim trzeba było walczyć o każde piętro, o każdy zakątek. Pierwszy pułk legii nadwiślańskiej dostał się, walcząc, na szeroką ulicę Cosso, w której za przekopami i wałami usy-

pana była bateria, rażąca z dział wchodzącą kolumnę, a z kilkuset okien strzelano do niej z karabinów, tak, iż pomimo zdobycia baterii, nie mogli Polacy utrzymać się zrazu w pozycji, której zdobycie stratą wielu żołnierzy i kilkunastu dzielnych oficerów okupili. Nadszedł im w pomoc pułk francuski, za którego ukazaniem się wystąpił na czele obleżonych ksiądz z 12-letnią panną, ubraną tak jak Madonna del Pilar, i tym tak dziwnym okazem zawiesił ogień oblegających, ale gdy na nowo strzelać zaczęli, cofnął się ksiądz spokojnie i odsłonił poniekąd zastępy Hiszpanów, ukryte po domach, które tak morderczy zaczęły ogień ze wszystkich dachów, okien i piwnic, iż nacierający musieli powstrzymać dalszy atak. Chłopicki raniony, ledwo przez swoich z pobojo-wiska uniesiony został. Bito się zacięcie przez dwa dni na ulicy Cosso, a po długiej a krwawej walce okazali Hiszpanie białą chustkę na żerdzi. Oficer 3 pułku, mniemając, że się chcą poddać, wysłał ku nim sierżanta z podobnym znakiem rozejmu. Ustał na chwilę ogień, tłumy Hiszpanów zaczęły się cisnąć do klasztoru Franciszkanów przez Polaków zajętego; jeden żołnierz polski dostrzegł, że mają karabiny ukryte. Dano do nich ognia, wszczął się na nowo bój zacięty, w którym porucznik Pągowski skłuty bagnietami wraz z kilkudziesięciu żołnierzami dostał się do niewoli, kilkunastu oficerów naszych padło w tej wściekłej bójce, która przybrała charakter okrutnej zemsty, jakby walczący mieli osobiste urazy do pomszczenia.

Pomimo zajęcia środka miasta, nie można było

posunąć się dalej, bo każda piędź ziemi okupioną być musiała krwią wielu walecznych.

Ale wszystkie wysilenia i okrucieństwa okazały się bezowocnymi, bo gdy po klęsce pod Beylen król Józef i Francuzi zmuszeni zostali opuścić Madryt i cofnąć się ku Vittoryi, i gdy nowe posiłki nadciągnęły pod Saragossę, odstąpili Francuzi i Polacy z nimi w d. 14 sierpnia od zdobytej już części tego miasta, zniszczywszy minami i podpaleniem to, co jeszcze w niej do zniszczenia pozostało, a ocaleni pozostałej części Saragossy mieszkańcy obchodzili ten odwrót nieprzyjaciół tryumfującymi okrzykami na cześć N. Panny na Kolumnie i generała Palafoxa.

To odstąpienie od oblężenia Saragossy było upokorzeniem dla Napoleona, którego on znieść i bez pomszczenia zostawić nie mógł. Saragossanie przewidywali, że im przyjdzie powtórnie walczyć z zawziętym nieprzyjacielem i użyli chwil przerwy stanu oblężenia, aby miasto swoje jeszcze silniej obwarować.

Cały naród hiszpański, poparty na duchu porażeniem Francuzów, gotował się z zapalem do nowej walki, tworząc wszędzie silne zastępy zbrojne i wznosząc warownie w miejscach obronnych, przytem otaczał czcią narodową obronę Saragossy i Palafoxa. Tworzyły się we wszystkich prowincjach rządu, czyli junty, które organizowały narodowe powstanie, ale Palafox, wzniesiony własną siłą na stopień dowódcy oblężonych Saragossy, nie chciał się poddać żadnej Juncie i zawsze w imieniu króla i ojczyzny gotował się z całą ludnością do obrony swego miasta.

W jesieni w r. 1808 nadciągały do Hiszpanii nowe wojska francuskie z nad Odry, Wisły i Niemna, a z niemi trzy pułki Księstwa Warszawskiego, które zawiedzione zostały w nadziei swojej, iż się połączą z braćmi tam będącymi, bo je wysłano w inną część Hiszpanii, tak, że się nigdy z legią nadwiślańską nie spotkały.

Napoleon przybył do Hiszpanii po zjeździe Erfurtskim w d. 6 listopada, a marszałek Lannes stanął d. 23 tegoż miesiąca ze swoim korpusem pod Tudelą i wydał niebawem rozkaz, aby batalion drugiego pułku polskiego pierwszy uderzył na nieprzyjaciela wobec żołnierzy francuskich, którzy mu pozazdrościli tego zaszczytu. Batalion ten, pod dowództwem pułkownika Kašinowskiego, uderzył na pułk Murajanów, zajmujący pozycję na wzgórzu, i poparty oddziałem francuskim, rozbił nieprzyjaciela, zabrał mu działa i do ucieczki zmusił. Kašinowski okrył się chwałą w tym pierwszym ataku, był rannym, stracił 60 ludzi z batalionu, ale dopełnił tak walecznie odebrany rozkaz, że otrzymał tytuł barona Francyi, z pozwoleniem dodania do swego herbu znaku *wieży*, pod którą walczył i raniony został.

To pierwsze uderzenie Polaków na linię bojową Hiszpanów było poniekąd hasłem do zwycięstwa w bitwie pod Tudelą, którą Napoleon między pamiętniejsze liczył.

Po bitwie pod Tudelą podstępowały wojska francuskie pod Saragossę, silniej niż poprzednio obwarowaną, bo nietylko, że pojedyncze gmachy i domy były

opatrzone w strzelnice, ale utworzono w mieście oddzielne warownie, łącząc z sobą pewną liczbę domów za pomocą wewnętrznych przejść z jednego do drugiego, w których wszystkie drzwi i okna na zewnątrz były zamurowane, tak, że tworzyły poniekąd osobne cytadele, które trzeba było zdobywać na obrońcach w nich zamkniętych, a strzelających pod zasłoną murów ze strzelnic w nich zrobionych. Prócz ręcznej broni, mieli oblężni 160 dział, z których 60 wydobyli z kanałów, gdzie je Francuzi przy odwróceniu swoim byli zatopili. Przystosowane były zapasy żywności na 6 miesięcy dla 15,000 ludzi, prócz tej, w którą się mieszkańcy zaopatrzyli. Załoga składała się z takiejże liczby żołnierzy, ale wzmocnioną została napływem posiłków z korpusów wojska hiszpańskiego, z różnych części kraju nadesłanych, i zaciągnięciem do służby wewnątrz miasta wszystkich mieszkańców do 35 lat wieku liczących, tak, że Palafox w tem drugim oblężeniu miał około 35,000 ludzi pod swoim dowództwem i obok tego piastował całą władzę cywilną, posiadając nieograniczoną ufność ludu, który wierzył w niego i Madonnę del Pilar.

Dnia 19 grudnia 1808 r. stanęły pod Saragossą dwa korpusy francuskie, liczące 32,000 ludzi, z wszelkimi przyborami oblężniczymi. Należały do nich dwa pułki polskie 2 i 3 legii nadwiślańskiej. Atak na miasto zaczął się w nocy z 29 na 30 grudnia. Wezwany do poddania się Palafox nietylko nie przyjął warunków kapitulacyi, ale odpowiedział silnymi wycieczkami na oblegających. Trzeba było tak jak

w pierwszym oblężeniu zdobywać zewnętrzne punkta obronne, przedmieścia i klasztory. Zrobiono wyłom w drugi raz zdobywanym klasztorze św. Józefa, bronionym przez 3,000 Hiszpanów, którym wpadło do niego 250 wołyżerów polskich, a za nimi francuzi którzy wyparli oblężonych z tej warownej pozycji, zabrali im wszystkie działa i zmusili do skoncentrowania w samem mieście, po wyparciu ich z przedmieść.

Pomimo tego powodzenia, położenie oblegających było krytyczne, liczba ich z powodu powołania części korpusu znacznej w inne strony Hiszpanii, zmniejszoną została do 22,000. Przecięcie komunikacyi przez powstańców utrudniało dostawy żywności; głód dał się czuć w obozie francuskim. Można było zająć wszystkie warownie zewnętrzne, ale trzeba było rozpocząć w mieście morderczą walkę w ulicach i domach.

Marszałek Lannes nadszedł z posłkami d. 22 stycznia 1809 r., objął naczelne dowództwo dwóch korpusów na nowo zorganizowanych i przedsięwziął niebawem stanowcze środki w zamiarze opanowania miasta. Dnia 26 stycznia zaczęto strzelać z 50 dział i zrobiono trzy wyłomy w murze obwodowym i przypuszczono szturm, w którym się odznaczył kapitan Nagrodzki, na czele dwóch kompanij wołyżerów polskich. Przybyły na pomoc pułkownik Chłopicki zdobył dwa klasztory i budynki przyległe. W tym ataku padło 600 Polaków. Nie można było wszakże posuwać się dalej w miasto za pomocą większych

oddziałów, działając tak, jak w zwykłych oblężeniach, lecz trzeba było wrócić się do zdobywania pojedynczych połączonych z sobą domów i staczać osobiste bójki, w których brała udział cała ludność, nie tylko żołnierze, ale księża i kobiety, które nieraz z karabinem w rękę chciały pomścić śmierć mężów swoich, bo wszyscy przysięgli, że się pod gruzami Saragossy zagrzebać dadzą.

Po dwumiesięcznych bojach i mordach w domach i po ulicach nadszedł nakoniec kres tych bohaterских poświęceń oblężonych w Saragossie. W końcu lutego trzecia część obwodu i czwarta powierzchni miasta była zdobyta. Przecięcie wszelkich komunikacyj z krajem odebrało im nadzieję otrzymania posiłków i odsieczy. Choroby zaraźliwe, niedostatkiem i znojami przywiedzione, szerzyły się i wzmagaly tak w mieście, że brakowało miejsca do pomieszczenia chorych, i lekarstw. Sam Palafox podpadł panującej zarazie i od dwóch miesięcy ukrywał się, chorobą złożony, w piwnicy. Posłał on 19 lutego adjutanta swego do marszałka Lannes z propozycją kapitulacyi, która dla podanych warunków przyjętą nie została.

Złamany chorobą i niepowodzeniem, złożył Palafox komendę. Następcą jego nie był zdolnym prowadzić dalej tak trudnego dowództwa i nie posiadał ufności ludu. Jedność i bezwarunkowe posłuszeństwo znikły. Ze strony francuzów przygotowano baterye i miny, które zburzeniem miastu groziły. W tej ostateczności junta wysłała deputacyę do marszałka Lannes, zrzekając się warunków kapitulacyi, przez Pala-

foxa ułożonych, i podała nowe, na mocy których załoga Saragossy miała wyjść z honorami wojskowemi z twierdzy i pójść potem jako jeńcy wojenni do Francyi, z zastrzeżeniem, że oficerowie zatrzymają szpady i konie, a żołnierze tornistry swoje; ochotnicy i wieśniacy, do obrony powołani, mieli być odesłani do domów swoich. Dnia 21 lutego wyszło z miasta 12,000 chorych i wycieńczonych ludzi, którzy roznieśli zarazę po całym kraju.

Obleżenie trwało 52 dni, z tych 29 do czasu wejścia do miasta, a 23 na wewnętrznej walce po domach i ulicach. Zdobyto dział 50, znaleziono pozostaawionych w twierdzy 113; prochu nie było żadnych zapasów, bo go codzień robiono w miarę potrzeby. Przez ten czas straciło życie w Saragossie osób 54,000, z których dwie trzecie wojskowych, a jedna trzecia mieszkańców. W dniu kapitulacyi było w mieście 6,000 trupów niepochowanych.

Francuzi twierdzili, że utracili tylko 3,000 ludzi, w tem 650 Polaków, z których zginęło daleko więcej w pierwszym obleżeniu niż w drugim.

II.

Zdobycie wąwozu Samo-Sierra.

Gdy się te sceny zniszczeń i mordów odbywały w Saragossie, posuwał Napoleon wojska swoje w głąb Hiszpanii i sam kierował ich pochodami, w zamiarze

opanowania Madrytu. Nie chcąc tracić czasu na okrażaniu warownych pozycji i usunięciu przeszkód, które sama natura postępowi armii stawiała, stanął osobiście z wojskiem pod wysokimi górami, które zasłaniały tę stolicę, i postanowił przejść przez wązkie i strome wąwozy, po których przebyciu mógł wprost uderzyć na Madryt.

Jedną tylko drogą, około dziesięciu łokci szeroką, można było przejść pasmo gór przed Madrytem, ale ta droga była stroma, kręta, między wysokimi skałami wykuta, wykręcała się między nimi i doprowadzała do wierzchołka gór między załamkami i kręgami, przez samą naturę obwarowanemi. Czternaście tysięcy Hiszpanów zajęło tę pozycję, pewnymi będąc, że nieprzyjaciel nie zdobędzie jej, że wszyscy nacierający muszą zginąć, gdy się zapuszczą w wąwóz między niedostępными skałami, w którym na każdym załamku drogi ustawione były armaty, a po dwóch stronach byli zaczajeni żołnierze, gotowi gradem kul powitać zuchwałych, coby się tą drogą na wierzchołek gór dostać chcieli. Na każdym załamku tej drogi ustawiono piętrami po cztery armaty, a na samym wierzchu, przy wyjściu z wąwozu na szczyt góry, była bateria o ośmiu działach. Ta pozycja zdawała się nie do zdobycia, bo piechota nie mogła dość szybko wejść na górę, aby kilkoma wystrzałami z dział i karabinów nie była wystrzelana, a nikt nie przypuszczał, aby jazda, która pędem konia mogłaby tak szybko przebiec tę przestrzeń, iżby broniący, napadnięci przez nią, drugi raz ognia dać

nie mogli, aby jazda, mówię, do tego tak trudnego i niebezpiecznego ataku mogła być użyta. Z tego powodu nie zrobili Hiszpanie żadnego przygotowania przeciw szarzy konnicy, którą mogli byli wstrzymać, gdyby byli poprzecinali drogę rowami lub ustawili baterię na samym jej środku.

Dnia 29 listopada 1808 r. o wschodzie słońca wyjechał Napoleon na plac zamierzonego boju i kazał całemu korpusowi stanąć pod bronią, a spostrzegłszy, że nieprzyjaciel cofnął się i obsadził góry, wysłał znaczną część wojska do okrążenia pozycyi, sam zaś z resztą armii podstąpił pod same góry, mając przy sobie tylko jeden szwadron gwardyi polskiej szwoleżerów, gdy reszta tego pułku stanęła w ścieśnionej kolumnie po lewej stronie drogi.

Naprzód zakomenderowana została piechota do ataku warownej pozycyi, ale gdy usiłowała wdrzeć się do wąwozu, rażona została tak silnym ogniem artyleryi i piechoty hiszpańskiej, że po stracie wielu ludzi nie mogła dotrzymać placu i cofnęła się, nic nie dokonawszy. Napoleon, zniecierpliwiony zwłoką w zdobyciu jedynej drogi, którą mógł się dostać do Madrytu, i chcąc uprzedzić nieomylny, ale zbyt wolny skutek okrążenia całej pozycyi, rzucił okiem na towarzyszący mu trzeci szwadron szwoleżerów polskich i postanowił doświadczyć, czy znana mu odwaga Polaków nie zdoła dokazać tego, co za niepodobne poczytywano. Dał przeto rozkaz temuż szwadronowi, dowodzonemu przez pułkownika Kozietulskiego, wykonać szarżę pod górę, w którejby zrąbał kanonierów

przy działach i nie dopuściwszy tego, aby drugi raz dali ognia, zdobył działa i otworzył drogę, którąby reszta wojska przez wąwóz Samo-Sierry przejść mogła.

Kozietulski sformował kolumnę, po czterech w rzędzie, bo więcej na drodze zmieścić się nie mogło, i poruczył znanemu z nieustraszonego męstwa kapitanowi Krzyżanowskiemu prowadzenie pierwszego szeregu do ataku. Kozietulski wpada na baterię i zdobywa ją, ale mając konia ubitego pod sobą i będąc sam ranny, zdaje komendę kapitanowi Dziewanowskiemu, który szykuje, nie czekając dalszych rozkazów, rozbiegłych żołnierzy, uderza powtórnie na nieprzyjaciela, zdobywa następną baterię i pada śmiertelnie ugodzony. Po osobistej walce z artylerzystami hiszpańskimi wdzierają się szwoleżery na szczyt góry pod przewodem porucznika Niegolewskiego, który skluty łagnetami, zostawiony został na zdobytych armatach jako nieżywy, gdy towarzysze broni ścigają pokonanych. Wtedy pułkownik Tomasz Łubieński z rozkazu dowódcy pułkownika Krasieńskiego obejmuje komendę i wzmocniony świeżym oddziałem szwoleżerów gwardyi konnej, uderza na nieprzyjaciela, przebiega drogę utorowaną przez dwie poprzednie szarże, zdobywa ostatnie dwie armaty bez straty i puszcza się w pogoń za pierzchającymi hiszpanami, nie mogącymi po tem tak niespodzianem przejściu Samo-Sierry już dotrzymać placu przed piechotą francuską, która drogą przez polaków otwartą cisnęła się masą na wyżyny, aby ich wyprzeć z pozycyj na szczycie gór przebytych. Pułkownik Łubieński ścigał przez dwie

mile rozbitą piechotą hiszpańską i po skończonej wyprawie posłał porucznika Szeptyckiego z raportem do dowódcy pułku, polecając, aby go złożył wprost cesarzowi, gdyby go po drodze napotkał. Na pół drogi spostrzegłszy Napoleona, jadącego stępą z generałami Savarry i Durosnel, bez żadnej eskorty wojskowej, oddał tymże swój raport, który tak ucieszył cesarza, iż powtarzał z uniesieniem: *oh les braves Polonais*, kazał szwadronowi, który dokonał tego czynu bohaterskiego, czekać przybycia całej gwardyi i kasę zabraną hiszpanom rozdzielić zarówno między wszystkich.

Gdy nadeszły te gwardye, których żołnierze zwykle lekceważyli inne oddziały wojsk i tylko między sobą żyli, wpadłszy z uniesieniem do biwaku polskiego, ściskali Polaków i nazywali ich odtąd karmratami swymi, a widząc ich mocno strudzonych, sami dla nich ugotowali wieczerzę. Oficerowie, wyruszając swoje zadziwienie, oświadczyli, iż odtąd Polacy nic Francuzom zazdrościć nie mogą.

Napoleon, który tylko po wielkich bitwach sam dyktował buletyny, uznał zdobycie Samo-Sierry godne wyjątku i kazał ogłosić jej zdobycie świetnym atakiem, jakiego nie było nigdy (*Charge brillante comme il n'y eut jamais*).

Ale ten czyn bohaterski, który na zawsze pozostanie w rocznikach wojennych jako nadzwyczajny dowód nieustraszonego męstwa i rycerskiego poświęcenia, dokonany został ze stratą prawie większej części tych, co w nim udział mieli. Prócz Krzyżanowskie-

go, który zginął na czele pierwszych nacierających, zginął dowódca drugiej szarży, kapitan Jan Nep. Dziewanowski, oficer znakomitych przyniotów, ten sam, który w r. 1806 najpierwszy z Polaków popieszył do francuskiego wojska i jako adjutant generała Milhaud, wszedł z pierwszymi Francuzami do Warszawy. Śmierć jego tem była boleśniejsza, że, ciężko ranny, oczekiwał na nią w szpitalu. Zginęli także porucznicy Rowicki i Rudowski, ciężko ranieni Niegolewski i Piotr Krasieński. Sam dowódca Kozietulski nie mógł do końca doprowadzić tak odważnie rozpoczętej wyprawy, z powodu ubicia konia i mocnej kontuzyi.

III.

Wojna Austriacka. — Bitwa pod Raszynem.

Trzeci rok bytu politycznego Księstwa Warszawskiego zdawał się zapowiadać ustalenie nowego porządku rzeczy. Konstytucyjne władze były uorganizowane, nowe prawo cywilne zaprowadzone, jedno prawodawcze zgromadzenie w nowych formach popomyślnie odbyte, wszystkie, słowem, sprężyny nowego utworu politycznego były już w ruch wprowadzone, i zdawało się, iż trzeba tylko było przetrwać przykrości pierwszego tarcia i wdrożenia się, ażeby wszystko w należyty ruch wprowadzić i w nim utrzymać. Lecz wtedy właśnie, gdy ten mały kraik za-

czyniał się urządzać i przysposabiać do nowego życia narodowego, zbierały się w starych i potężnych państwach Europy groźne chmury burzy politycznej, która nad niego nadciągnąć i pierwsze zawiązki porządku zburzyć w nim miała.

Zajęci całkiem to zabiegami o zasłonięcie się od utraty reszty majątków swoich, to wysługami obywatelskimi w nowo utworzonych zawodach, nie mogli mieszkańcy Księstwa zwracać uwagi swojej na to, co się w reszcie Europy działo. Jakkolwiek ścieśniony był obręb ich działań i pomysłów, zdawało się, iż nie sięgali myślą po za granice tego Księstwa, którego życie było dla każdego dobrego Polaka pierwszym zarodem pomyślności i znaczenia.

Nie dziw, że świat cały zniknął z ich oczu, że nie czuli przy nim dolegliwości nędzy krajowej i że nie przewidywali groźnych zamachów na ledwo rozpoczęte jej życie. Któż bowiem sięgał myślą po za granice tego odrodzonego zakątka ziemi? kto się dopytywał, co dzieje się w reszcie Europy, którą każdy z nas poniekąd za własność Napoleona, dowolnemu jego zarządowi zostawioną, poczytywał? Kto się trwożył jakiemibądź oznakami wojny, póki wierzył w nieograniczoną potęgę i w niezwyciężoną przewagę wojskową Napoleona? Ztąd spokojność zupełna w całym Księstwie wtedy nawet, gdy nieprzyjasielskie wojska już na jego granicach stały; ztąd nieprzewidywanie wojny w kraju wtedy nawet, gdy już była rozpoczętą.

Na początku roku 1809 nikt już nie wątpił o blizkiej wojnie z Austryą, a wszystkie wyżej wyli-

czone środki ostrożności i zabezpieczenia ze strony Napoleona już były dopełnione, wszystkie państwa, któreby mogły być krzyżować jego widoki, albo ujarzmione albo sparaliżowane, tak, iż Austria na własnych tylko siłach polegać i niemi przemagającej potędze francuskiej opierać się musiała. Pomimo to pierwsze wypowiedzenie wojny nastąpiło ze strony austriackiej. 6 kwietnia wydał arcyksiążę Karol proklamację do wojsk swoich, a 9 tegoż miesiąca uwiadomili generałowie austriaccy dowódców wojsk francuskich i sprzymierzonych o rozpoczęciu kroków nieprzyjacielskich, w skutku czego wszedł generał Casteller do Tyrolu, arcyksiążę Jan do Włoch, 6 korpusów głównej armii pod wodzą arcyksięcia Karola wkroczyło do Bawaryi, a arcyksiążę Ferdynand z 7 korpusem przez Galicyę udał się ku Księstwu Warszawskiemu.

Nie do nas należy opisywać wypadki całej tej wojny, jeden tylko jej oddział, któremu nasza ziemia za pobojuwisko służyła, mocno nas obchodzi. Tego szczegóły i zdarzenia opiszemy, pomni przytem na to, iż wszystko, co się w tej wojnie na naszej ziemi działo, było tylko podrzędnem działaniem, zawisłem od głównych wypadków wojny nad brzegami Dunaju toczonej.

Tymczasem panowała w Księstwie spokojność zupełna, większa część mieszkańców ledwo dosłyszała o rozpoczętej wojnie między Francją i Austrią, a nikt nie przypuszczał nawet tej myśli, aby nieprzyjacielskie wojska do kraju naszego wkroczyć miały,

i każdy mniemał się być najbezpieczniejszym w domu, dowiadując się obojętnie o wyprawach wojennych w Niemczech, w przekonaniu, że one się wkrótce pomyślnie dla Napoleona, a bez żadnego szkodliwego wpływu na Księstwo skończą.

Ta spokojność zaufania, czyli raczej zaślepienia, były tak wielkie, iż mimo zebrania się korpusu przeszło 40,000 wojska austriackiego w zachodniej Galicyi ledwo o mil kilka od Warszawy, nie przewidywano tego, że to wojsko () Księstwa wkroczyć może. 12 kwietnia wydał arcyksiążę Ferdynand w Ryczywole proklamację do Polaków, w której im zapowiadał, że nie wchodzi do kraju jako nieprzyjaciel, lecz tylko w zamiarze oswobodzenia go od francuzów, i nie czyniąc żadnych obietnic względem losu Polski, nakłaniał Polaków do odstąpienia sprawy francuskiej, a tem samem i swojej własnej, w zamiarze przyczynienia się przez to do przywrócenia porządku i spokojności w Europie. „Zapewniając naszą własną niepodległość i istnienie — są to dwuznaczne wyrazy tej proklamacyi — chcemy takowe tym wszystkim zapewnić, którzy one utracili i przywracając każdego do praw, które utracił, przywrócić porządek w Europie i obdarzyć ją tyle pożądaną spokojnością.“ Że ta odezwa żadnego nie uczyniła wrażenia i nikogo do zawierzania raczej Austryi niż Francyi nakłoniła, o tem wzmiankować nawet nie potrzeba. We dwa dni po jej wydaniu, t. j. 14 kwietnia, przeczły wojska austriackie granice Księstwa pod Nowem Miastem. Wódz ich przesłał z głó-

wnej kwatery swojej krótkie uwiadomienie księciu Józefowi, że w 12-tu godzinach wkroczy do Księstwa Warszawskiego i wszelki opór siłą pokonywać będzie. Do 18 kwietnia nie było w naszych pismach żadnej wzmianki o tem rozpoczęciu kroków nieprzyjacielskich; tego dnia dopiero umieszczono w gazetach obwieszczenie rady stanu z powodu powyższej proklamacyi arcyksięcia Ferdynanda, w którym odwołując się do wierności Polaków dla króla swego, donosi o wyjściu wojsk polskich naprzeciw wkraczającemu wojsku austryackiemu, aby wstrzymać dalszy jego postęp. Obwieszczenie to, datowane 15 kwietnia w trzy dni później dopiero ogłoszone, doszło do wiadomości wielu mieszkańców kraju tak późno, iż nie uprzedziło ich o nadszyciu nieprzyjaciela i że wielu bardzo spokojnych mieszkańców wsi od samych Austryaków ich wioski zajmujących o tem się dowiedziało, że wojna na ich ziemię przeniesioną została.

Po tem pierwszym obwieszczeniu nastąpiło naza-jutrz drugie, w którym rada stanu oznajmia o postanowieniu rządu i narodu bronięcia się od napaści i zachęca mieszkańców do tej obrony. Trzecia odezwa tej samej daty zawiera organizację powstania narodowego, mianowanie naczelników powstania i dodanych im wyższych oficerów z wojska regularnego na organizatorów i komendantów. Każdy szlachcic miał siadać na koń lub dostawić tylu szeregowych zbrojnych, ile miał folwarków i wsi czynszowych. W miastach wszyscy mężczyźni od 16 do 50 lat

mieli należeć do gwardyi narodowej. Z wiejskich mieszkańców miały być formowane kompanie kosynierów. W każdym departamencie miano zebrać służących dworskich i myśliwych i ukształcić z nich pułk strzelców. Nietylko nie przepisano żadnych mundurów, lecz wyrzeczono w tej odezwie, iż ich wcale nie potrzeba. Całe to urządzenie było tylko dowodem, do akt rządowych złożonym, jako rząd miał chęć zadosyć uczynić obowiązkom swoim, i nie mogło mieć żadnego skutku, zwłaszcza na lewym brzegu Wisły, pierwej przez nieprzyjaciela zajętym nim obwieszczenie o powstaniu do wiadomości mieszkańców doszło. Osobne jeszcze wyszło urządzenie gwardyi narodowej w Warszawie, które także nie mogło być wykonane z powodu nagłego zajęcia stolicy przez nieprzyjaciela.

Wojsko Księstwa Warszawskiego składało się wówczas z 12 pułków piechoty, z 6 pułków jazdy, z trzech batalionów artyleryi i z jednej kompanii artyleryi konnej, razem około 30,000 ludzi i 6,000 koni. Ale ponieważ większa część tego wojska wysłana była do Hiszpanii, do Francyi, na garnizony fortec niemieckich i prócz tego w samym kraju po twierdzach i miastach rozłożona była, nie można było użyć na obronę Warszawy, nad 13,000 ludzi i to jeszcze po większej części młodego żołnierza, przed miesiącem ledwo do szeregów zaciągniętego.

W tej liczbie mieścił się mały oddział Sasów z trzech niekompletnych batalionów piechoty, ze 150 huzarów i 18 armat złożony, razem 1,200 ludzi wy-

noszący, który miał właśnie rozkaz wrócenia do Saksonii i przez księcia Poniatowskiego na własną jego odpowiedzialność w kraju zatrzymany został.

Austryacka armia, która wkroczyła do Księstwa, liczyła 33,000 ludzi, a rezerwowy korpus, w Galicyi zatrzymany, 8,000 ludzi. Liczono po wojnie, że Austriacy użyli około 60,000 wojska, licząc swe posiłki, nadesłane do czynnej armii, i dokompletowanie ubitych.

Nierozumnym przeto i zbyt śmiałym zdawać się mogło postępkim owo wyprawienie tak małej liczby wojska, nie przysposobionego nawet należycie do boju. naprzeciw nieprzyjacielowi przeszło w trójnasób liczniejszemu. Lecz zgromadzone w Warszawie zapasy wojenne, których bez chwilowego przynajmniej wstrzymania wojsk austryackich nie można było uprzętać, i bytność wszystkich władz krajowych, którym trzeba było dać czas oddalenia się ze stolicy, aby mogły pozostać w związku z królem i zawiadywać krajem przez nieprzyjaciół nie zajętych, te dwie okoliczności skłoniły rząd ówczesny do uchwalenia wyprawy kilkunastu tysięcy wojska w Warszawie obecnego na spotkanie ku tej stolicy postępujących przeszło trzydziestu tysięcy Austryaków.

Było to po raz pierwszy od przywrócenia szeregów narodowych, że Polacy sami sobie zostawieni i pod dowództwem własnych wodzów z nieprzyjacielem potykać się mieli; był to poniekąd krwawy popis, w którym okazać mieli Europie i Napoleonowi, jak dalece potrafili korzystać z nauk sobie i.a

polach bitwy przez Francuzów danych, a raczej była to chwila pamiętna, w której okazali, czego dokonać może waleczność i zapal wojenny.

Od 15 kwietnia posuwał się książę Ferdynand wolnym i ostrożnym pochodem ku stolicy. Przeszedłszy w kilku punktach granicę Księstwa i przeprowadzwszy główny korpus przez Pilicę pod Nowem-Miastem, mógł być napaść niespodzianie na Warszawę, aby nieprzygotowanym do obrony wszelką drogę ocalenia odebrać, zwłaszcza, że wiedział, jak słabe siły wojenne odpór mu stawić mogły. Byłby to mógł uczynić w kraju nieprzychylnym Francuzom, z którymi główna toczyła się walka, lecz nie mógł się odważyć na taką wyprawę tam, gdzie wiedział, że wszystko pałało nienawiścią ku Niemcom. Dlatego nie pokwapił się wódz austriacki na niebezpieczną zdobycz, lecz wydawszy odezwę do Polaków, której bezskuteczności powinien się być domyślać, zdawał się oczekiwać z ich strony propozycji poddania się przemagającej sile. Lecz zamiast tego, napotkał już pod samem Nowem-Miastem, gdzie był przeszedł granicę, przednie straże polskie, pod dowództwem generała Roźnieckiego naprzeciw niemu wysłane, które wprawdzie nie mogły wstrzymać postępu wojska nieprzyjacielskiego i stosownie do danego sobie rozkazu, odstrzeliwały się tylko i po małych utarczkach w okolicach Nadarżyna w dniu 17 i 18 kwietnia, cofały się do głównego stanowiska polskiego pod Raszynem.

Widok kilkutysięcznego korpusu, odważającego

się w otwartem polu na nierówną walkę z kilkudziesięciotysięczną armią, pożądanym był dla arcyksięcia od odwrotu onegoż pod okopy Warszawy z zamiarem bronienia się w nich i w ulicach nieprzyjaznego miasta, którego mieszkańcy w trójnasób liczbę walczących pomnożyć mogli. Uragali Austriacy owej garstce walecznych, która się odważyła stawić im czoło na polach Raszyńskich i przed bitwą rozumieli, że po łatwym zwycięztwie niedobitki pójdą w niewolę lub w rozsypkę i że wzięcie stolicy cały kraj Austryakom podda.

Polacy zajmowali wieś i nieco wzniesione stanowisko za Raszynem. Strumień i błotniste niziny za wsią, tudzież kościół i kilka budynków w samej wsi, które na naszych zdobyć trzeba było, mogły nieco utrudnić postęp nieprzyjaciela. Od rana w dniu 19 kwietnia ucierało się kilka batalionów piechoty na drodze ku Nadarzynowi z oddziałami austriackimi za ukazaniem się ich z lasu, trakt ten przerywającego. Generał Sokolnicki dowodził tą przednią strażą i z wolna tylko pod przemocą liczby nacierających ustępował przed nieprzyjacielem, który nie chciał rozpocząć walki, aż całe siły swoje z lasu na równinę wyprowadzić i rozwinąć zdoła. Długo trzymali się nasi we wsi Falenty, za Raszynem położonej, lecz gdy korpus nieprzyjacielski z lasu na równinę wyszedł i w bojowym szyku rozwijać się zaczął, ustąpić musiała przed nim garstka walczących i cofnąć się do stanowiska wojska polskiego w samym Raszynie.

W czwórmasób większe siły nieprzyjacielskie uszykowały się po za Raszynem naprzeciw stanowiska Polaków; silny ogień działowy razit rotę nasze i palił zabudowania Raszyna. Zagrożoną była grobla główna, po której wzięciu mógł być przejść nieprzyjaciel w masie, aby naszych okrążyć, wziąć im tyły i odwrót do Warszawy odciąć.

Niebezpieczeństwo było wielkie i oczywiste, nadzieja odwrócenia go słaba, możność pokonania nieprzyjaciela żadna. Jeszcze był czas wstrzymać bóg krwawy, żądać zawieszenia broni, lub ustąpić z placu i cofnąć się pod wały Warszawy. Lecz ten krok rozwagi mógł być poczytany za ucieczkę; cofanie się wojska polskiego byłoby dodało otuchy i odwagi Austryakom, a żołnierz polski pragnął namiętnie bitwy.

Nie wahał się i nie mógł się wahać w wyborze wódz polski, i sam na czele silnego oddziału ruszył naprzód około 3 z południa bronić owej grobli, od której zachowania los bitwy i może wojska jego zależał. Po kilkakrotnem zdobyciu i oddaniu wsi i lasku pod Falentami, wstrzymawszy czas niejaki przeprawę nieprzyjaciela w tym ważnym punkcie, ustąpił księżę przed nacieraniem gromiącej go masy wojska i złączywszy się w palącym się zewsząd Raszynie z zastępami swemi, do ogólnej bitwy uszykowanemi, rozpoczął bój krwawy, bój morderczy, do późnej nocy toczony, w którym każda śmierć Polaka okupioną została potrójnym zgonem niemieckim i każda stopa ustąpionej ziemi przesiaknąć musiała krwią nacierających i broniących; a gądy pogodne przez ca-

Iy dzień słońce po zachodzie swoim pole bitwy i życie tylu walecznych jedną pokryło pomroka, pozostali na pobojowisku ocaleni z tego boju wojownicy polscy i noc całą z odniesionemi ranami i z chwałą swoją na niem przebyli.

Szósta część walczącego w tej pamiętnej bitwie wojska polskiego pozostała na pobojowisku, bo przeszło 2,000 naszych padło śmiercią walecznych. Gdzie z takim poświęceniem i z taką zawziętością przeciw przemagającym siłom walczone, gdzie pomimo to placu boju nieprzyjacielowi nie odstąpiono, tam musieli wszyscy nadzwyczajnego męstwa dawać dowody, wszyscy więcej niż na wawrzyny, bo na niewygasłą pamięć i uwielbienie narodu zasłużyć. A jednak między tymi wszystkimi bohaterami na pierwszym miejscu pozostaje w pamięci narodu męstwo pułku 8 piechoty pułkownika Godebskiego, który nim dowodził, na czele jego zginął i nastęrczył przedmiot tkliwych podań krajowych, które lud pieśnią narodową uwiecznia. Polacy osiągnęli bitwą Raszyńską cel główny usiłowań i poświęceń swoich, bo nie mogąc zmusić do odwrotu tyle silniejszego nieprzyjaciela, szło im o to, aby się nie dać rozbić, ani rozproszyć, aby zapewnić sobie powrót chlubny do stolicy, przejście na drugi brzeg Wisły i aby móż się trzymać po za tą główną ziemi naszej warownią, póki pomoc od pogromcy niemców nie nadejdzie. Jedno i drugie było wypadkiem bitwy Raszyńskiej.

Lecz przytem dziwnem było to, iż i Austriacy dopięli celu swego przez bitwę Raszyńską. Bo mniej

im szło o pokonanie i rozproszenie garstki wojska, którego następnych działań i powodzeń przewidzieć nie mogli, niż o to, ażeby z najmniejszym, ile być może, poświęceniem stać się panami Warszawy i z jej murów ogłosić Europie, że Księstwo Warszawskie Napoleonowi przez nich wydarte zostało.

Po bitwie, prawie pod samemi murami stolicy stoczonej, nie było już ani miejsca, ani siły do potykania się w otwartem polu. Trzeba było albo bronić się w nieoszańcowanem mieście i całą ludność jego razem z wojskiem w gruzach jego zakopać, albo też wpuścić wojska austryackie do stolicy, aby ją samą i wojsko narodowe ocalić. Zapamiętała zawziętość i rozpacz mogły podać pierwszy, rozsądek i dobro narodu drugi środek obrać radziły; tego się chwycił wódz polski książę Poniatowski i dokonał go z taką wytrwałością i rozwagą, iż kapitulacya Warszawy do najchlubniejszych czynów wojennych tego księcia należy.

I w samej istocie nie można było godniej i piękniej dla sławy broni polskiej postąpić. Ufność w powodzenie oręża francuzkiego w Niemczech usprawiedliwiała to mniemanie, że pobyt Austryaków w Księstwie będzie tylko chwilowym i upadkiem nam nie zagrozi. Można było na pierwszą wiadomość o wkroczeniu w trójnasób silniejszego nieprzyjaciela przeprowadzić polskie pułki za Wisłę bez żadnego boju z Austryakami, lecz chlubniej było powitać go dzielną bronią przed murami stolicy i nie uległszy jego przemagającej sile, grożąc mu jeszcze obroną wśród mu-

rów rodzinnych, żądać od niego przyjęcia warunków, pod któremi czasowe zajęcie stolicy dozwolone mu zostanie.

Dziwiłoby się można słabości lub brakowi męż-twa wodza i wojska austriackiego, że zamiast wstęp-
nego boju i wkroczenia zbrojną ręką do Warszawy,
przyjął podane sobie warunki kapitulacyi i przepu-
ścił na prawy brzeg Wisły wojsko, które mu trudnej
przeprawy przez tę rzekę wzbraniać miało. Lecz kto
pomni na to, że arcyksiążę Ferdynand nie mógł się
już spodziewać żadnych posiłków dla swego korpusu,
z którym się w nader znacznej odległości od głów-
nych wojsk swego narodu w kraju zupełnie nie-
przyjacielskim znajdował, że poleganie na posiłkach
ze strony Prus, jakkolwiek oczekiwanych, w tym tyl-
ko razie pomyślny mogło wziąć skutek, gdy pan
Europy, straszny dla Prus, zwalczonym będzie *), że
przy tych okolicznościach żywe nacieranie na bitne
wojsko, które się w otwartem polu pokonać nie dało,
mogłoby bardzo przerzedzić szeregi wojska austria-
ckiego, zwłaszcza gdyby było przyszło do morderczego
boju w ulicach miasta, tak dalece, iżby ten przez ta-
ką walkę osłabiony korpus mógł nie być już dość
silnym, ażeby powstanie w reszcie Księstwa wstrzy-
mać i oprzeć się partyzanckiej wojnie, ztąd wyniknąc

*) Zdaje się, że głównym zamiarem księcia Ferdynanda
było dostanie się wczesne do Torunia, celem połączenia się z Pru-
sakami; sądził bowiem, że tylko przejdzie przez nasz kraj, rozbije
w pochodzie i rozbroi garstkę Polaków i dopnie swego.

mogącej; kto mówię, wszystkie te okoliczności zważy, ten przyzna, że arcyksiążę Ferdynand rozsądnie sobie postąpił, przyjmując warunki kapitulacyi warszawskiej, skoro mu się już nie było udało rozbić i rozproszyć wojska polskiego pod Raszynem.

Przebywszy noc z dnia 19 na 20 kwietnia na pobojowisku raszyńskim, cofnęło się wojsko polskie przed świtem pod okopy Warszawy i równo ze dniem okazało nieprzyjacielowi gotowość i chęć bronienia tej pozycyi. Dzień następny zeszedł spokojnie. Po upływie 24 godzin, w których wódz austriacki napróżno oczekiwał pierwszego kroku ze strony wodza polskiego, przesłał mu od siebie propozycyę zawieszenia broni, którą przyjęto, i wkrótce potem zawarły obie strony konwencyę następującej osnowy: Rozejm miał trwać 48 godzin, w którym to czasie wojsko polskie i sprzymierzone miało wolność wyjścia z Warszawy z bronią i wszelkimi amunicyami i bagażami. Pięć dni zaś czasu zostawiono do oddalenia się z Warszawy urzędników Księstwa i wojskowych, nie należących do walczących szeregów. Miasto miało być wolne od wszelkiej kontrybucyi; zabezpieczono całość osób i majątków mieszkańców jego. Chorym i rannym z wojska polskiego i saskiego dozwolono po wyleczeniu powrócić do właściwych sobie oddziałów wojskowych.

Dla rezydenta francuskiego nawet wyjednano pozwolenie odjazdu, zostawiając mu wolność zabrania z sobą wszystkich oficerów i urzędników francuskich, podówczas obecnych w Warszawie. Konwencya ta

zawartą została 21 kwietnia, a gdy jej warunki co do ustąpienia wojsk polskich dopełniono, udała się deputacya obywateli warszawskich w dniu 23 kwietnia do głównej kwatery arcyksięcia Ferdynanda do Rakowca i otrzymawszy od niego powtórzenie zapewnień, w proklamacyi jego zawartych, powróciła do rogatek Jerozolimskich i tam na niego czekała, aby mu oddać klucze miasta, które on jej zostawił, potem wszedł na czele swego wojska i udał się do zamku, gdzie go książę Jabłonowski, przez radę ministrów Księstwa komisarzem rządowym mianowany, przyjmował.

Nieprzezorny wódz austriacki przepomniał przy kapitulacyi warszawskiej, że i 12 cyrkuł tegoż miasta, to jest, Praga, do niego należeć miała, a zapóźno spostrzegłszy, iż Polacy nie uważają tego ważnego stanowiska za objęte tąż kapitulacją, kazał zatoczyć armaty na wyższy brzeg Wisły pod Warszawą, grożąc spalaniem Pragi. Na to odpowiedział książę Józef, iż strzelać będzie do Warszawy tak, jak do obcego miasta, i że zacznie od spalenia własnego pałacu pod Blachą, licząc na to, że taki odwet podburzy i do zbrojnej rozpaczki lud Warszawski przywiedzie. Austriacy zaś zbyt byli przejęci obawą powstania ludu warszawskiego, aby się nie mieli dać odstręczyć temi groźbami od dalszego zamachu na Pragę; dlatego ogłosił arcyksiążę w gazetach, iż lubo zna korzystne położenie swoje i prawa zdobywcy, chce tylko samego głosu ludzkości słuchać i zezwala na zawarcie ugody z komendantem Pragi, w skutku której obie

strony nawzajem do siebie strzelać nie miały. Konwencya ta, w dniu 24 kwietnia zawarta, podpisana została ze strony polskiej przez majora Hornowskiego, jako komendanta Pragi.

IV.

Zajęcie Warszawy przez Austryaków. — Rada wojenna wojska polskiego. — Bitwa pod Górą.

Przy zajęciu Warszawy przez Austryaków wyszła na jaw nieprzychylność ku rządowi polskiemu Niemców, po rządzie pruskim pozostałych, których bądź to przez litość, bądź z potrzeby, przy urzędach zostawiono. Podnieśli oni obłudnie dotąd chylone głowy, rozwiązali obawą krępowane języki i witali Austryaków, jako tych zbawców, którzy im powrót panowania niemieckiego zapowiadali. Od chwili zajęcia stolicy zaczęli oni szerzyć po niej wieści o powrocie Prusaków i zapewniać, iż wojsko austriackie nie dla swego monarchy, lecz dla króla pruskiego Księstwo Warszawskie opanowało. Domyśleć się można było, że w tej mierze były tajemne porozumienia się między dwoma dworami, których objawienie do chwili pokonania Napoleona odłożonem zostało. Jakkolwiek bądź, dosyć, że wkraczający do stolicy naszej nieprzyjaciół znalazł w niej wielu przyjaznych sobie ludzi, których rady, znajomości miejscowe i donoszenia wielce mu użytecznymi były,

i że krajowcy musieli doznać poniżeń, urągania i prześladowań od tych, których przez zbytek zawierzania i ludzkości we własnym kraju zostawili. Jeżeli ci ludzie nie zdołali wówczas wiele złego działać, to nie brakowi ich niegodziwych chęci, lecz temu przypisać należy, że wódz austriacki nie miał zamiaru prześladować, ani wywierać jakichbądź przykrości mieszkańcom, i że najłagodniejsze postępowanie, jakiego się nawet ze strony zbrojnie wkraczającego nieprzyjaciela spodziewać nie należało, cały pobyt jego w Księstwie znamionowało.

Jeżeli z drugiej strony między Polakami nowi przychodnie żadnego nie znaleźli stronnika, jeżeli było im przykro widzieć nieprzyjaciół imienia swego w stolicy, nie można utrzymywać tego, aby ten wypadek miał wielki smutek, zwątpienie i trwogę w mieszkańcach kraju wzbudzać. Wiara w zwycięstwa Napoleona oddalała obawę zupełnego upadku, a ocalenie bitnych hufców narodowych, ich bytność za Wisłą, takiej wszystkim dodawały otuchy, że nikt o tem nie wątpił, iż panowanie i pobyt Austriaków w Księstwie nader krótko trwać będą. Jedną tylko była obawa zniszczenia kraju, uciemężania i prześladowania mieszkańców w prowincjach przez nieprzyjaciela zajętych; lecz i ta obawa ustała wkrótce, bo nadzwyczajna wówczas karność wojska austriackiego i względność dowódców dla spokojnych mieszkańców kraju, oddalając od nich wszelką trwogę, zostawiły wdzięczne wspomnienie dla arcyksięcia Ferdynanda w pamięci mieszkańców.

Natychmiast po zajęciu Warszawy ustanowił ten książę rząd tymczasowy, którego naczelnikiem mianował hr. de St. Julien, jako cesarsko-królewskiego nadwornego komisarza, a przy nim barona de Baum, jako cesarsko-królewskiego intendenta do zarządzania interesami politycznymi. Wszystkie inne władze i urzędnicy krajowi zachowani w miejscu i poddani zostali zwierzchnictwu naczelnemu tych dwóch osób. Zachowano nawet gwardyę narodową miasta do odbywania służby garnizonowej, oddawszy ją pod komendę generała austriackiego, Trautenberga, komendanta Warszawy. Jedynie tylko osobom nie należącym do tej gwardyi kazano oddać broń i amunicyę, jakie posiadać mogły.

Nie stanowiąc nic względem przeznaczenia pieniędzy w kasach publicznych znajdujących się, kazano się obliczyć i komisarzom austriackim okazać. Jednakże dla zapewnienia sobie spokojności wzięli Austriacy 4-ch obywateli w zakład i trzymali ich pod strażą w pobliżności koszar ujazdowskich, licznie wojskiem zajętych.

Od dnia następnego po zajęciu Warszawy zamieniły się gazety tej stolicy w urzędowe pisma nowego rządu, który w nich w języku niemieckim urzędzenia swoje i kłamliwe doniesienia o działaniach wojsk austriackich nad brzegami Dunaju i Wisły umieszczał. Przykrem było dla krajowców to zniemczenie pism publicznych, w których polski język tylko do tłumaczenia artykułów niemieckich obok tamtego był używany. Nie można było zwać rozsądnem

tego usiłowania ówczesnej władzy wpływania na opinię publiczną przez doniesienia, których fałsze zbyt były jawne i wszystkim wiadome, tak dalece, że tylko wrażenie śmieszności uczyniły. Został tylko w zbiorze pism naszych publicznych śmieszny pomnik kilkutygodniowego panowania Austryaków w Księstwie, ku urąganiu i politowaniu tych, co kiedykolwiek do tych pism zajrzą.

Jakże miały znaleźć wiarę i czynić jakie wrażenie doniesienia austryackie, gdy wojsko polskie, na drugim brzegu Wisły działające, miało inne zupełnie wiadomości od głównej armii i takowe, bądź tajnymi drogami, bądź też jawnie mieszkańcom kraju donosiło, a to za pośrednictwem załogi polskiej, okopy Pragi przez cały czas pobytu Austryaków spokojnie zajmującej. I tak, gdy Austryacy 30 kwietnia i 1 maja w kościele św. Krzyża *Te Deum* śpiewać kazali, za zwycięstwa arcyksiążąt Jana i Karola nad wojskiem francuskim odniesione, dawali Polacy ognia z dział w Modlinie, Serocku i na Pradze z powodu zwycięstw Francuzów pod Ratysboną i Landshutem, a „Gazeta Warszawska,“ opisująca uroczystość austryacką u św. Krzyża i paradę wojskową z ogniem w tym dniu odbytą, umieściła obok tego uwiadomienie majora Hornowskiego, komendanta Pragi, ostrzegające komendanta Warszawy, iż każe dawać ognia z dział przy uroczystości wojskowej, z powodu zwycięstw Napoleona obchodzonej. Łatwo pojąć, kto znalazł większą wiarę u publiczności warszawskiej: czy wódz austryacki, czy też dowódzca załogi polskiej.

Tymczasem wojsko polskie, na prawy brzeg Wisły przepławione, poszło ku Modlinowi i tam zajęło pozycję. Nastąpiła rada wojenna nad tem zwłaszcza, czy należało z wojskiem kraj opuścić i otwartym krajem iść wzdłuż Wisły do Saksonii i dalszych rozkazów od króla czekać, czy też w przeciwnym postępując kierunku, wkroczyć do Galicyi, odporną wojnę w zaczepną zamienić i zostawiwszy nieprzyjaciela w bezkorzystnem posiadaniu stolicy, pokusić się na oswobodzenie prowincyj polskich? Pierwszy sposób postępowania był bezpieczny i łatwy, mógł się nawet usprawiedliwić zamiarem połączenia się z wielką armią francuską, odpowiadał położeniu nieusamowolnionego i od obcego pana zawisłego narodu, który tylko rozkazów słuchać, a nie samoistnie działać winien. Drugie postąpienie było śmiałe, niebezpieczne, nieusprawiedliwione rozkazem wyższym, dowodzące samodzielności i poniekąd na odpowiedzialność wodzów przedsięwzięte, a w razie niepowodzenia, narażające uległy kraik na niechęć pana i wskutek tego może na upadek, gdy mu byt jego dla widoków politycznych poświęcić wypadało. Dąbrowski, który starszy w randze i doświadczeńszy w wojnie od księcia Poniatowskiego, ze szlachetnem poświęceniem osobistości, jemu dowództwo był odstąpił, doradzał ostatniego środka, a rada wojenna poszła za natchnieniem śmiałego i krajowi tylko poświęconego wojownika, który sam nie poszedł z głównem wojskiem na świętą wyprawę, oswobodzenie Galicyi na celu mającą, lecz pozostał w kraju, aby bronić przeprawy

Austryaków przez Wisłę i organizować powstanie na tyłach ich armii w Wielkiej Polsce.

Przeczuwał wódz austriacki te zamiary Polaków, widział niebezpieczeństwo grożące Galicyi; trzeba było silnie zapobiedz onemuż, wyprzeć ich z pozycyi pod Modlinem obranej i zmusić do dalszego odwrotu ku pruskiej granicy, aby ich od austriackiej, wówczas o pół mili tylko od Pragi odległej, oddalić i odciąć. Lecz wykonanie tego zamysłu było trudne po bitwie Raszyńskiej i po zajęciu Warszawy; bo pierwsza odebrała wojsku austriackiemu otuchę łatwego pokonania bitnych żołnierzy polskich i zdemoralizowała ich wojsko, a drugie nie pozwalało wyprawić dość silnego korpusu za Wisłę, aby niebezpiecznej stolicy z wojska nie ogołocić. Jakkolwiekbaż, nie wypadało wodzowi austriackiemu wpuszczać Polaków do Galicyi, a przynajmniej bez walki łatwość przebycia granicy im zostawić.

Dnia 24 kwietnia o świcie przeprowił się przez Wisłę generał austriacki Mohr ze 7,000 wojska i po bezskutecznej wezwaniu do poddania się majora Hornowskiego, dowódcy warowni Pragi, który na strzały jego do niej wymierzone strzałami z warowni odpowiedział, odstąpił od tego miejsca, nie mogąc ani czasu, ani ludzi na zdobywanie onegoż tracić, i posunął się ku stanowiskom wojska polskiego. Książę Józef wysłał przeciw niemu generała Sokolnickiego, który pod zasłoną dwóch pułków jazdy, w przedniej straży aż ku Ząbkom wysłanych, posunął się do Jabłonny. Generał Dąbrowski zaś zajął stanowisko pod

Radzyminem i w tym punkcie poraził i odparł nacierających na niego Austryaków, o tym samym prawie czasie, gdy generał Sokolnicki zmuszał ich do odwrotu; na polach Grochowa, po nad samą granicą Galicyi, zatrzymał się jeszcze generał austriacki, chcąc bronić Polakom wstępu do ziemi przodków. Nastąpiła bitwa dnia 25 kwietnia, o 6-ej z rana, przez cztery godziny pod okiem mieszkańców Warszawy toczona, która się porażką Austryaków i zmuszeniem ich do odwrotu skończyła. Generał Sokolnicki z 12 pułkiem piechoty, przywodzonym przez pułkownika Weissenhoffa, tudzież z dwiema kompaniami wołyżerów 3 pułku i z 2 pułkiem jazdy, zaczął tę bitwę, w której wsparty został następnie wycieczką z Pragi przez Hornowskiego uczynioną i posiłkiem 2 pułków jazdy, przez generała brygady Kamieńskiego z pod Ząbków danym.

Ten niepomyślny wypadek pierwszej wyprawy generała Mohr przekonał wodza nieprzyjacielskiego o potrzebie użycia większej siły dla dokonania zamiarów swoich. Lecz na to potrzeba było urządzić bezpieczną przez Wisłę przeprawę, ażeby znaczniejszy korpus na prawy brzeg posłać i w każdym razie odwrót jego zapewnić. W tym celu usypali Austriacy na tymże brzegu szaniec przedmostowy wprost miasteczka Góry i pod jego zasłoną zaczęli stawiać most łyżwowy na Wiśle.

Pierwszego maja dowiedział się książę Józef o tych działaniach i zamiarach nieprzyjacielskiego wojska. Trzeba było im przeszkodzić lub narazić

się na drugą rozprawę ogólną z całą jego siłą i wyrzec się wejścia do Galicyi, trzeba było zdobyć szaniec przedmostowy pod Górą i zniszczyć zaczęty most, bo od tego los wojska i dalszy obrót wojny zależał. Już tylko brakowało dwóch łyżew do dokończenia tegoż mostu, dopływali Austriacy do prawego brzegu z owemi dwiema łyżwami, gdy pułkownik Turno, wypełniając dane sobie polecenie, zatopić je zdołał.

W nocy z 2 na 3 maja wydał książę Józef rozkaz przypuszczenia niezwłocznie szturm do szanieca przedmostowego, bronionego przez 2,000 ludzi i trzy armaty. O pierwszej godzinie po północy dano znak do ataku, Sokolnicki dowodził nim osobiście; szósty pułk piechoty, na cztery kolumny podzielony, doszedł z bronią na ramieniu, bez wystrzału, pod ogniem nieprzyjacielskim, pod same szaniece, gdzie z bagnietem w rękę poszły kolumny wołyżerów na wały. Dwa razy odparte, wdarły się na nie za trzecim napadem i o drugiej godzinie z północy był już szaniec przedmostowy zdobyty.

Cały pułk nieprzyjacielski, który bronił szanieca, prócz poległych, to jest 1,800 ludzi i 38 oficerów, dostał się w niewolę zwycięzców lub uległ nieszczęściu, bo z dwóch kompanij, które zdołały ujsć z szanieca ze sztandarami swemi, jedną ścigał, dopędził i zabrał Kurnatowski, a druga, przeprawiając się przez Wisłę, rozbiła się ze statkiem przy młynie.

To zwycięstwo, jakkolwiek nad małą liczbą nieprzyjaciół odniesione, było stanowczem i nader

ważnem dla naszej sprawy, bo inny całkiem obrót całej tej wojnie nadało. Odtąd wzięty oba wojska odmienne od zamierzonych kierunki i przeznaczenia. Polskie, wkraczając w granice Austrii, zaczęło działać zaczepnie, gdy z położenia swego na początku kampanii do odpornego działania przeznaczonem się być zdawało; Austryackie zaś, stojąc w nieprzyjacielskim kraju, zagrożone powstaniem mieszkańców w częściach, które wojskiem jego obsadzone nie były, musiało opierać się temu powstaniu, nie dopuszczając go i utrzymywać w swojej przemocy zajętą część Księstwa, aż do rozstrzygnięcia głównej walki nad Dunajem, dlatego więcej odpornie niż zaczepnie działało. Pierwsze wojsko postępowało w górę Wisły po prawym jej brzegu ku dawnej stolicy polskiej, drugie, działając na lewym brzegu tej rzeki, posuwało się ku jej ujściu, ku Toruniowi, usiłując w różnych punktach bezpieczną dla siebie znaleźć przeprawę. W zupełnie więc przeciwnych postępując kierunkach, nie spotkały się oba wojska z sobą, aż gdy nieszczęśliwy dla Austryaków wypadek wojny z Francuzami zmusił arcyksięcia Ferdynanda do powrotu przez Galicyę, w której, jako zdobywców Polaków napotkać i z nimi walkę stoczyć musiał, aby mógł wrócić do kraju swego.

Trudnem było zaiste położenie tego arcyksięcia w kraju, ile się zdaje, zbyt nierozważnie zajętym, bo gdyby wojsko rosyjskie, wówczas z Francją sprzymierzone, było otrzymało rozkaz działać w widokach Napoleona, łatwo mu było wzmocnić posiłkami woj-

sko polskie do tego stopnia, iżby korpus austriacki nie był mógł wrócić do kraju swego i zewsząd opasany, byłby się musiał zdać na łaskę zwycięzcy.

V.

Austriacy w Księstwie.—Polacy w Galicyi.

Po niedość pomyślnym wypadku bitwy Raszynskiej i po porażce pod Górą, zniknęła już dla wodza austriackiego nadzieja ocalenia Galicyi i opasowania całego Księstwa. Nie można było albowiem wstrzymać postępu głównego wojska polskiego, kiedy pozostałe w Księstwie pojedyncze oddziały jego, jeżeli nie odporu, to czujnego strzeżenia wymagały. Dwa, jakkolwiek słabo obwarowane punkta, Praga i Częstochowa, zachowały w całości szanse i załogi swoje aż do końca wojny, lubo były zewsząd wojskiem nieprzyjacielskiem otoczone. Hornowski pozostał spokojny na Pradze i żadnego innego nie wydał wystrzału, prócz tych, przez które, za pozwoleniem Austriaków, Warszawie zwycięstwa Francuzów oznajmił. Sztuart, zamknięty w murach klasztoru na Jasnej Górze, nietylko, że się nie poddał oblegającym Austriakom, lecz nawet przez szczęśliwą wycieczkę w dniu 17 maja zmusił ich do odstąpienia od oblężenia.

Generałowie polscy, pozostali w Księstwie z garstkami żołnierzy, zorganizowawszy jakie takie

siły zbrojne, więcej okazaną gotowością, niż istotną możliwością obrony, więcej fortelem niż siłą, nie przepuszczali Austryaków na prawy brzeg Wisły i jeszcze pokuszali się niekiedy o to, iż wycieczkami, na lewy brzeg czynionemi, niepokój i trwogę między nimi roznosili. Niemojewski przez częste wysyłanie i dobre rozporządzenie patrolów potrafił przeszkodzić przeprawie nieprzyjaciela przez Wisłę między Mniszewem a Pragę, Piotrowski czynił toż samo od Pragi do Wyszogroda, od tegoż miasteczka aż blisko pod Toruń strzegł Hauke brzegów Wisły, a Wojczyński, komendant Torunia, nietylko prawy brzeg Wisły między tem miastem a Bydgoszczą, lecz miasto samo, w którym dowodził, od głównego napadu nieprzyjaciela obronił.

Prócz tego, obok przeszkadzania wszelkim przeprawom przez Wisłę, byli jeszcze Austryacy zagrożeni powstaniem generałów Dąbrowskiego, Kosińskiego i pułkownika Biernackiego, w departamentach Poznańskim i Kaliskim organizowanem.

Dla pokonania tych przeciwności i trudności obrócił naprzód arcyksiążę Ferdynand siły swoje ku departamentom Płockiemu i Bydgoskiemu i usiłował przejść przez Wisłę, aby pokonać słabe siły dopiero wspomnianych dowódców i wstrzymać dalsze organizowanie powstania w tej części Księstwa. Naprzód wysłał 3,000 ludzi dla urządzenia przeprawy pod Żeraniem, którą major Krukowiecki, do załogi Modlina należący, zniweczył. Następnie usiłował przeprowadzić wojsko pod Płockiem i „Gazeta Warszawska“ z dnia

16 maja ogłosiła urzędową wiadomość o walecznym zdobyciu kępy między Tokarami a Płockiem wtedy, gdy austriacy, nie mogąc przejść Wisły w tymże punkcie, równie daremnie pokuszali się z kolei przeprowadzić się pod Dobrzyniem, Włocławkiem i Nieszawą.

Lecz główny atak z przemagającą siłą wymierzony został na miasto Toruń. General Wojczyński, komendant tej twierdzy, kazał był usypać na lewym brzegu szaniec przedmostowy, do którego uzbrojenia ani ludzi, ani dział w dostatecznej ilości nie posiadał. Szaniec ten służył głównie do ułatwienia wycieczek, któreby okolice tameczne od napadów patrolów kawalerji nieprzyjacielskiej zasłaniały. Jedna z takich wycieczek, w dniu 12 maja dokonana, posunęła się aż do Strzelna i natrafiła na tak przemagającą siłę nieprzyjacielską, iż oddział polski do niej użyty, już ze wszystkich stron opasany, byłby się dostał w niewolę, gdyby nie to, iż przekładając śmierć nad więzy, poszedł na przebój i z zuchwałem męstwem przebiwszy się przez szeregi austriackie, ocalony do swoich powrócił.

Ten wypadek zwiastował Wojczyńskiemu zbliżanie się silnej kolumny nieprzyjacielskiej, której, przy braku ludzi, broni i amunicji, opierać się było niepodobieństwem. Cała nadzieja ocalenia Torunia, w którym się wówczas rada stanu Księstwa znajdowała, polegała na tej Wiśle, której nurty są narzędziem bogactwa. Czternastego maja ukazali się Austriacy przed szańcem przedmostowym. Dowodzący w nim pułkownik Mielżyński odebrał rozkaz cofnięcia się, co jednakże wtedy dopiero skuteczniał, gdy kolumny

nieprzyjacielskie z bagnetem w rękę przeciw gartsce jego żołnierzy na wały poszły. Cofnęła się słaba załoga polska, zostawiwszy dwa działa w opuszczonym szańcu, lecz szczęśliwym dla niej trafem zadała wprzód cios austryakom, który się stał przyczyną zamieszania w ich szeregach. Przewodniczący szturmowi, pułkownik Austriacki Bruschi, poległ pod wałami*), a śmierć jego stała się przyczyną ostudzenia natarczywości żołnierzy. Polacy schronili się tymczasem na kępę, między dwoma mostami na środku Wisły będącą, i wstrzymali dalszy postęp nieprzyjaciół przez spalenie mostu i przez ogień katarczowy, z kępy dawany. Generał Mohr, znając słabe siły generała Wojczyńskiego i niemożebność utrzymania miasta, gdyby przeprawę urządzono, wezwał go do poddania się, lecz zamiast gotowości do kapitulacyi, otrzymał od dowódcy polskiego, dwie tylko armatki i garstkę żołnierzy mającego, śmiałe oświadczenie, „iż, gdy on „miasto w perzynę obróci, gdy wyłom zrobi, gdy „ostatni mur zniesie, a w ostatnim zamku już wojsko „będzie, wtenczas dopiero będzie mógł proponować „układy; i że póki to nie nastąpi, kilkadziesiąt dział „na wezwanie jego odpowiadać będzie.“ Łatwo pojąć, że te odkazywania się próżnemi tylko groźbami były, zawsze jednakże miały ten pożądaný skutek, że zmusiły Austryaków do czynienia przygotowań do oblę-

*) Wieść niosła, że ten pułkownik zginął z ręki owezara, który ukrył się w krzakach przy nacieraniu wojska austriackiego.

żenia i zwłokę w ich działaniach zaczepnych zrządziły. A tymczasem nadeszły do nich nader niepomysłne wiadomości od głównej armii, które zagnęły arcyksięcia Ferdynanda od odwrotu i tem samem do odstąpienia od oblężenia Torunia i od zamiaru przeprawy przez Wisłę. Jakoż po trzech dniach bezkuteznego strzelania do miasta ucichło wszystko i 18 maja nie było już oblegającego wojska nad brzegiem Wisły, Toruniowi przeciwległym.

W kilka dni potem ukazały się już w tej okolicy hufce polskie z powstania wielkopolskiego przez generała Dąbrowskiego uorganizowanego i posuwały się zwolna za nieprzyjacielem, ustępującym ku Wiśle i Pilicy, nie tak w zamiarze stoczenia z nim bitwy, do czego sił dostaczych nie było, jak aby kraj od rabunku maruderów zasłonić i wszelkie włóczące się i w tyle armii nieprzyjacielskiej pozostałe oddziały znosić. Tym sposobem doszedł Dąbrowski 27 maja do Kutna, a przednia straż jego pod Kosińskim zajmowała Łowicz i ukazała się pod Sochaczewem. W tych punktach połączył się z nim generał Zajączek w celu skoncentrowania wszystkich sił tamiecznych, które pomimo to zbyt były słabe, ażeby znaczną dywersję w działaniach nieprzyjacielskich uczynić mogły.

Gdy się ta równie niekrwawa, jak bezskuteczna wojna w samem Księstwie toczyła, postępował książę Józef coraz głębiej w państwo Austryackie i pomnażając szeregi swoje za każdym niemal krokiem naprzód uczynionym, odbierał prawie bez boju całe województwa, należące do Austryaków, zdobywał twier-

dze bez długich obłężeń i z małym krwi wylewem, i pędził razem z całym wojskiem swoim wesołe chwile po gościnnych domach oswobodzonych współbraci i w miastach polskich, które mu, jako zbawcy, bramy swoje otwierały. Można bez przesady powiedzieć, że cała ta wyprawa była ciągłą biesiadą i uroczystością, niekiedy dla urozmaicenia rycerskimi gonitwami i krwawymi potyczkami przeplatana.

Po szczęśliwej rozprawie pod Górą posunęło się wojsko polskie naprzód i niezwłocznie do Galicyi wkroczyło. Roźnieckiego, dowodzącego przednią strażą, spotkał ten zaszczyt, iż mieszkańcy Siedlec nazwiskiem jego ulicę, którą wchodził do miasta, nazwali.

Książę Józef z głównym sztabem zmierzał do Lublina, a zbliżywszy się do Puław, posłał dla formy naprzód pułkownika Szumlańskiego, z poleceniem odebrania szpady od księcia Czartoryjskiego, który był generał-feldzeugmeisterem austriackim i który z tego powodu nie pokazywał się przez czas pobytu księcia Józefa w Puławach. Ale za to księżna generałowa przyjmowała wodza i wojskowych polskich z całym wylaniem serca dobrej Polki, tak, iż wśród uroku zabaw i zajmującego towarzystwa puławskiego zapomnieć mogli na chwilę, że idą na krwawe wyprawy, gdyby im księżna tego nie przypomniiała założeniem w samych Puławach szpitala wojskowego dla ziomków, którzyby w boju rany odnieśli.

Czternastego maja był już książę Józef z głównym sztabem swoim pod murami Lublina, a odbywszy przegląd wojska na przedmieściu, wszedł do mia-

sta na czele grenadyerów i zwykłym trybem przy wkraczaniu do miast, przez wypadki wojny w ręce zwycięzców wpadłych, przyjmował i oddawał klucze miasta, przy wejściu mu do niego ofiarowane. Nie spodziewał się zapewne arcyksiążę Ferdynand, gdy mu deputacya obywateli Warszawy klucze tego miasta ofiarowała, ażeby we trzy tygodnie później wódz, przeciwnik jego, w jednym z głównych miast Galicyi austryackiej tegoż samego dostąpić miał zaszczytu. Lecz jaka była różnica przy wkraczaniu tych dwóch wodzów do miast podbitych, w przyjęciu jednego i drugiego przez mieszkańców? Pierwszy, widząc około siebie same tylko posępne twarze, postępował wśród głuchego zgiełku smutnych mieszkańców, w których samych nieprzyjaciół widział; drugi szedł ochoczo między wesołym tłumem uszczęśliwionych rodaków, co go z radosnemi okrzyki do świątyni Pańskiej odprowadzili, aby tam, obyczajem bogobojnych przodków, do Boga zastępów dziękczynienia za powodzenie oręża polskiego zanieść. Obecni jeszcze w Lublinie urzędnicy austriacy musieli przysłuchiwać się temu, jak w kościele Maryi Panny śpiewano *Te Deum* za zwycięztwa Polaków i *Salvum fac Napoleonem et Fryderycum Augustum*.

Książę Józef objął Galicyę w posiadanie w imieniu Napoleona, ustanowił w niej rząd centralny polski, złożony ze Stanisława Zamojskiego ordynata, jako prezesa, z Lewickiego, Dzierzkowskiego, Wielhorskiego, Miączyńskiego, Matuszewicza, Franciszka

Grabowskiego, Tarnowskiego i księdza Koźmiana, jako członków. Rząd ten mianował urzędników cyrkularnych z pomiędzy najznakomitszych obywateli miejscowych, rozkazał wszędzie zdejmować herby austriackie i zastępować je orłami francuskimi i polecił generałowi Hebdowskiemu, komendantowi Lublina, pobór rekrutów, organizację, mundurowanie i uzbrojenie wojska nowozaciężnego.

Znakomitsi obywatele Galicyi, którzy się byli zebrali w Lublinie, udali się w deputacyi do księcia Józefa z gotowością urzędzenia pospolitego ruszenia. Księżę oświadczył w odpowiedzi, że nie może doradzać żadnego powstania, bo Napoleon nie lubi żadnej insurekcyi i pragnie tylko regularnego i skwapliwego zebrania siły zbrojnej. Dalej oświadczył na osobności obywatelom, którym mógł zaufać, że wojsko, z którym się odważył wkroczyć do Galicyi, jest nieliczne i słabe w porównaniu z siłami, któremi arcyksiążę Ferdynand rozporządza; że nasz los zawisł od powodzenia oręża francuskiego w Niemczech; że gdyby arcyksiążę zmuszony został do odwrotu z Warszawy, uderzyłby na wojsko nasze i mógłby mu zadać porażkę, że z tej przyczyny radzi unikać zbytecznego zapалу, czynić wszystko, jakby z przymusu, i że w tym celu kazał wydawać rozkazy do mieszkańców, pod groźbą kary śmierci za ich niespełnienie, aby w razie chwilowego niepowodzenia mieli się czem zasłonić od zemsty dawnych panów swoich. W końcu zalecał księżę, aby nie

prześladować Niemców i zachować ściśle tajemnicę tego, co powiedział, aby nie osłabiać ducha.

W Lublinie wydał książę Józef pod datą dnia zajęcia tego miasta odezwę do wojska, w której wspominając o pomyślnych wypadkach, zagrzewał je do męstwa, a 16 maja rozkaz dzienny, przez który rozpuścił pospolite ruszenie na prawym brzegu Wisły z powodu spodziewanych posiłków z Rosyi, które dopiero wtenczas nadeszły, gdy wypadek wojny niemieckiej na stronę Napoleona był rozstrzygnięty.

20 maja miał książę Józef główną kwaterę w Ulanowie, gdzie wydał odezwę do Polaków w Galicyi osiadłych, wzywając ich do łączenia się z wojskiem polskim. Nie mogąc nic obiecywać rodakom i wiedząc, jak zwodnicze były dotąd nadzieje, przez panów naszych czynione, kończył on tę odezwę temi rozsądnymi wyrazami: „Wierzcie mi, bracia, że „nagroda, że skutek wypływa z przyczyny; egoiści „tylko i zimne dusze tej prawdy pojąć nie potrafią; „prócz wzgardy dla ich obojętności, zostanie im wie- „czny wstyd i wyrzuty w podziale.“

Z tego samego miejsca datowany jest rozkaz dzienny, opisujący pierwszą rozprawę Polaków pod Sandomierzem w dniu 18 maja. Austriacy wystawili byli most pod tem miastem dla zapewnienia sobie przeprawy przez Wisłę w razie, gdyby im do starej Galicyi wracać wypadało. Szaniec przedmostowy, na prawym brzegu Wisły usypany, osłaniał ten most; ten szaniec był celem wyprawy pol-

skiej, pod przewodem generała brygady Roźnieckiego przedsięwziętej. Włodzimierzowi Potockiemu dostał się niebezpieczny zaszczyt prowadzenia żołnierzy na wały, dwie linie fortyfikacyi i silny odpór nadstawionemi bagnietami przełamane zostały przez nacierających, jazda nawet przez dowódcę swego na wały wprowadzoną została, jednocześnie atakował generał Sokolnicki od lewego brzegu Wisły miasto Sandomierz i zmusił załogę do kapitulowania.

W tych rozprawach odznaczyli się głównie Włodzimierz Potocki, Bogusławski i książę Marceili Lubomirski, pięknych nadziei młodzieniec, który na wałach Sandomierza życie oddał.

W dwa dni później zdobyto szturmem Zamość; generał francuski Pelletier, który objął był służbę w wojsku polskiem, dowodził tym atakiem. W rozkazie dziennym księcia Józefa, w Trześni wydanym, znajduje się wzmianka o tych dwóch zdobyciach i zapowiedzenie dalszego posuwania się wojska ku Lwowu. Jakoż Roźniecki, który był wziął Jarosław, posuwał się coraz głębiej w Galicyę i 27 maja ogłosić kazał we Lwowie odezwę przez siebie w Żółkwi wydaną, przez którą zawiadamia mieszkańców i władze austriackie o zajęciu Lwowa. Nazajutrz wydał postanowienie utrzymujące w urzędowaniu magistratury krajowe, z poleceniem dodania im Polaków miejscowych za dozorców.

VI.

Ustąpienie wojsk austriackich z Księstwa. — Bitwa pod Sandomierzem. — Zajęcie Krakowa.

Ten szybki postęp wojska polskiego w głąb Galicyi wstrzymany został w skutku odebranej wiadomości o nadciąganiu korpusu arcyksięcia Ferdynanda z Księstwa Warszawskiego, do krajów austriackich wracającego.

Gazety warszawskie, z początku samemi niemieckimi raportami o zwycięztwach Austryaków napełnione, zaczęły naprzód umieszczać prywatne tylko wiadomości o mniejszych korzyściach przez toż wojsko odniesionych, a następnie przyznawać się do niejakich niepomyślnych wypadków. 10 maja wydano obwieszczenie przeciw tym, co obrażają naród austriacki i fałszywe rozsiewają wieści o przyszłym losie swego kraju. Powodem do tego obwieszczenia było śmielsze oświadczenie się opinii publicznej w Warszawie, podbudzone wiadomościami od armii francuskiej potajemną drogą odebranemi i nadzieją rychłego ustąpienia Austryaków z kraju. Zakaz i groźby, jakie się w tem obwieszczeniu znajdowały, nie mogły skutkować, ani dać innego kierunku opinii publicznej, zwłaszcza, że same niemieckie raporta od głównej armii o doznanych klęskach wspominać zaczęły. Od-tąd zaczęto przedsiębrać więcej środków ostrożności przeciw publiczności warszawskiej. Dnia jednego, gdy oficer polski z załogi praskiej przepływał Wisłę

na czólnie jako parlamentarz, zebrało się mnóstwo ludu nad brzegiem i z okrzykami radości go witało, tak dalece, że policya, rozpędziwszy lud, nadal zbierania się nad Wisłą zabraniała. Zakazano także zwykłej w Zielone Świątki przejażdżki do Bielan.

29 maja wrócił arcyksiążę Ferdynand do Warszawy z wypraw swoich nad prawym brzegiem Wisły. Umieszczono w gazetach odezwę do Węgrów, w której wyraźnie przyznawano się do klęsk poniesionych, przewidywano możliwość wtargnięcia nieprzyjaciela do Czech i do Austrii *).

31 maja ogłoszono ostatni raport wojskowy austriacki, w którym oświadczono, iż od kilku dni słychać było, że Napoleon 12 b. m. wszedł do Wiednia, lecz następujący raport zbija to, donosząc o porażeniu go przez Austryaków pod Aspern. Wszystko to zapowiadało rychłe opuszczenie Warszawy przez Austryaków, zwłaszcza, że wiedziano o odstąpieniu ich od oblężenia Torunia, posuwaniu się ku Pilicy i o nadciąganiu za nimi powstania Wielkopolskiego.

*) Ciekawa jest odezwa 24 maja w Krakowie ogłoszona, zaczynająca się od tych wyrazów: „Austriacy! Węgrzyni, Czechowie! utrzymajcie waszą roślinę, której najpotężniejszą łodygą jest Austriacki cesarz Franciszek, który każdej odnodze obficie dostarcza soku; troskliwie stara się o całość rośliny”. W raporcie pod dniem 23 maja w „Gazecie Warszawskiej” umieszczonym powiedziano:

„Otrzymaliśmy przez 3 dni zwycięstwa, jakiego wojsko jeszcze nie odniosło. Nieprzyjaciel za Dunaj odparty zupełnie cofa się?... ku Wiedniowi”.

Jakoż w nocy z 1 na 2 czerwca opuściło wojsko nieprzyjacielskie Warszawę w największej cichości. O świcie była cała ludność stolicy na ulicach, znajomi i nieznajomi witali się z sobą z oznakami największej radości, wszystko biegło nad brzeg Wisły wyglądać przybycia zbrojnych ziomków z okopów Pragi; słowem, powtórzyła się scena 27 listopada 1806 roku, gdy Prusacy opuścili Warszawę.

Przed samem wyjściem swoim wypuścili Austriacy 4 obywateli, których w dniu 3 maja, jako zakładników spokojności publicznej, pod ścisłą straż swoją byli wzięli. Po wyjściu Austryaków mówiono, iż mieli już sprowadzić do Księstwa znaczną ilość urzędników niemieckich, których wszakże napowróć odsłali po odebraniu niepomyślnych wiadomości od głównej armii.

Od poranka 2 czerwca inną postać przybrała stolica. W południe dnia tego przepłynął i wszedł do Warszawy batalion 8 i część 2 pułku piechoty; przewodził temu oddziałowi major Hornowski, który zdołał utrzymać się w powierzonej sobie warowni pod bokiem grożących mu nieustannie nieprzyjaciół. Wkrótce po nim wszedł do stolicy general Zajączek, dowodzący na lewym brzegu Wisły drugim oddziałem wojska. Uniesienie i zapał mieszkańców były wielkie; okrzyki radości rozlegały się po całym mieście; wieczorem snuł się lud po rzęsisto oświetlonych ulicach aż późno w noc, śpiewając pieśni narodowe.

Gazeta 3 czerwca zaczyna się od odezwy księcia Jabłonowskiego do obywateli Księstwa Warszaw-

skiego, z powodu oswobodzenia stolicy od nieprzyjaciół. Następnie wynurzywszy radość z powodu, iż odtąd gazeta nie będzie już przymuszona ogłaszać w niemieckim języku fałszów i tkliwych odezwo i opisawszy ustąpienie nieprzyjaciół i wstąpienie ziomków do stolicy, zaczyna ogłaszać te nowiny, które za bytności nieprzyjaciół jeden drugiemu z obawą i potajemnie tylko udzielał.

Prócz opisu wiadomych już nam działań wojska polskiego, ogłoszono odezwy króla saskiego, ściągające się do toczącej się wojny, a mianowicie z d. 25 kwietnia. Dekret po odebranej wiadomości o bitwie Raszyńskiej, w którym król oświadcza, iż wojsko polskie dobrze się zasłużyło ojczyźnie, zaleca podać sobie odznaczających się w tej bitwie i przewiduje 4,000 dożywotniej pensji dla wdowy pułkownika Godebskiego. Drugi podobny dekret po zdobyciu szanica przedmostowego pod Górą, pochwalający wojsko, a w szczególności Sokolnickiego, Sierawskiego, Turnę i Mojaczewskiego, z tym dodatkiem: „iż czyni ich niezmazaną pamięć w sercu jego zostawia.“

Jakkolwiek nagłe ustąpienie wojsk austriackich z Warszawy oddalało obawę nowego zajęcia kraju, nie było ono jednak jeszcze końcem wojny w Polsce toczzonej. Owszem, to wojsko polskie, które dotąd z łatwością tyle kraju podbiło, miało się mierzyć na nowo z tym samym silniejszym nieprzyjacielem, z którym się na polach Raszyńskich potykało.

Pochód szybki generała Dąbrowskiego i Zajączka za uchodzącymi Austryakami, jakkolwiek wów-

czas za zwycięzki postęp uważany, o tyle tylko mógł mieć miejsce, o ile nieprzyjaciel nie chciał oddzielić od głównego korpusu swego znaczniejszej komendy, któraby słabe siły tych generałów, jeżeli nie zniweczyć, to przynajmniej do odwrotu przymusić mogła. Dlatego też wydał Dąbrowski w Skierniewicach 5 czerwca odezwę do obywateli, wzywając ich do powstania, aby przez to, jeżeli nie wzmocnić korpusu, którym dowodził, to przynajmniej Austryaków przez widok uzbrojonego kraju odstraszyć. Tymczasem posuwał się Zajączek za uchodzącymi Austryakami, niepokoił ich tylną straż i zabrawszy im nieco niewolnika w Gniewoszewie i w Warce, przeszedł 6 czerwca Pilicę, po utarczce pod Kozienicami. 10-go ustąpiły tylne straże austriackie z za Pilicy ku Radomiu, a przednia straż Zajączka była 11-go w Nowem-Mieście, dokąd i Dąbrowski z oddziałem swoim od Skierniewic przez Rawę zmierzał. Pod Jedlińskiem i Jankowicami przyszło do utarczki, w której Zajączek, przez Austryaków porażony, do Kozienic cofnąć się musiał.

Głównym zamiarem wojska austriackiego, do swego kraju wracającego, było wyprzeć wojsko polskie ze stanowisk, jakie nad Sanem zajmowało. 12 czerwca kazał je arcyksiążę Ferdynand atakować na wszystkich punktach, co zmusiło Polaków po dzielnym odporze do zmienienia pozycji i do przeniesienia się na prawy brzeg Sanu. Księżę Józef, zagrożony przemagającą siłą, ścigał naprzód posunięte oddziały swoje i posłał Roźnieckiemu rozkaz powróce-

nia z pod Lwowa do głównej kwatery, chcąc skoncentrować siły swoje przeciw korpusowi austriackiemu, zbierającemu się pod Sandomierzem. Trzy dni zeszyły na obustronnych przygotowaniach do ataku i obrony tego miasta. 15-go wieczorem posłał generał austriacki Geringier parlamentarza do dowódcy Sandomierza, generała Sokolnickiego, z wezwaniem poddania miasta, a otrzymawszy odmowną odpowiedź, natychmiast o 11 godzinie w nocy ogień z dział rozpocząć kazał, a wrzuciwszy do miasta kilka tysięcy granatów i kul, które w kilku miejscach pożary wznieciły, kazał ruszyć naprzód w dziesięciu kolumnach około jedenastu tysięcy ludziom, ażeby ze wszystkich stron odrazu słabo oszańcowane miasto atakować. Bój morderczy nastąpił na wałach i we wszystkich miejscach nieco obronnych Sandomierza; kościoły i mury cmentarzy stały się warowniami; trzeba było niezwykłego męstwa polskich żołnierzy, ciągłym powodzeniem do szlachetnej zagorzałości wojennej wzniesionego, aby się oprzeć chwilę tak przemagającej sile nieprzyjacielskiej, aby wytrzymać szturm kilkogodzinny i uległszy przemocy wśród boju, wtedy dopiero oddać miasto przez zaszczytną kapitulację, gdy już ani czem dział nabijać, ani komu z nich ognia dawać nie było. Następnego dnia zrana po tej krwawej nocy ustąpił Sokolnicki z Sandomierza z całą artylerją, wszelką bronią i bagażami, zabierając z sobą rannych, mogących znieść trud przewozu, i zastrzegając wolny powrót do swoich pułków dla tych, którzy później wyleczeni zostaną.

Po tej krwawej rozprawie wzięło wojsko austriackie kierunek ku Lwowu, a oddział jeden onegoż, pod generałem Mohr w okolicach Piotrkowa pozostały, uchodził ku Krakowu. Książę Józef skoncentrował wszystkie siły swoje w województwie lubelskiem. Lwów, odebrany przez Austryaków i powtórnie wzięty przez generała Kamińskiego i pułkownika Przebendowskiego, opuszczony został ostatecznie przez wojsko polskie, które ścigało do głównej kwatery księcia Józefa w Puławach. Sokolnicki, po wyjściu z Sandomierza, złączył się z Dąbrowskim pod Inowłodzem. 4 lipca przeniósł książę Józef główną kwaterę swoją do Radomia; oddziały wojsk jego zajmowały Szydłowiec i Końskie, a przednie straże były w Kielcach. Operacye jego miały przeto Kraków na widoku. Rozkaz dzienny, 12 lipca w głównej kwaterze w Wodzisławiu wydany, zawiera wiadomości o pojawieniu się wojska polskiego w tym kierunku, o wzięciu Żarnowca przez Kosińskiego i Książę przez Roźnieckiego. 14 lipca kapitulował Kraków, a 15 zajęty został przez wojsko polskie. Kapitulacya ta zawartą została między austriackim generałem Mondet i polskim Roźnieckim. Magistrat wykonał przysięgę na wierność Napolconowi; prócz niego ustanowiony został pod prezydencyą księcia Henryka Lubomirskiego rząd administracyjno-cyrkułowy krakowski. Radość z powodu wejścia wojska polskiego przedłużyła do trzech dni obchody uroczyste i zabawy publiczne z tego powodu dawane, a raczej, aż do czasu wyjścia tegoż wojska z Krakowa po zawarciu pokoju.

Nazajutrz po zajęciu tej dawnej stolicy wydał książę Józef rozkaz dzienny, przez który oznajmił o zawarciu zawieszenia broni między Napoleonem a cesarzem austriackim do d. 12 sierpnia, w skutku którego wojska obu stron pozostać miały na tych samych stanowiskach, jakie przy zawarciu rozejmu zajmowały.

Rosyjskie wojska, które miały posiłkować polskim, dopiero w czerwcu, gdy już wypadek wojny na stronę Francuzów był rozstrzygnięty, wkroczyły do Galicyi pod dowództwem księcia Golicyna, który sam się udał z główną kwaterą swoją do Lublina, a generała Suworowa wysłał ku Zamościu i Sandomierzowi. Nieczynni świadkowie toczonych bojów przez Polaków, weszli Rosyanie do Krakowa, gdy ta dawna stolica wojsku polskiemu bramy swoje już była otworzyła.

Przy zajęciu Krakowa zaszło starcie między wojskiem polskim a rosyjskim, mającem mu posiłkować, które mogło być spowodzić krwawe skutki za sobą. Książę Józef, stanąwszy pod Krakowem, wezwał komendanta austriackiego do poddania miasta. Ten przystał na kapitulację, ale w chwili, kiedy traktował o nią, zawiadomił generała Siewersa, dowodzącego przednią strażą wojska rosyjskiego, a stojącego w okolicy, że Polacy nazajutrz mają wejść do Krakowa, i wezwał go, aby ich uprzedził w tem zajęciu. Wezwany generał, pospieszył tej samej nocy do miasta i zajął w niem warty, przez Austriaków opuszczone.

Obruszony tym podstępem książę Józef, postanowił gwałtem wejść do Krakowa i sam na czele całego korpusu swego, przy rozwiniętych chorągwiach i przy odgłosie muzyki i bębnow zbliżył się do bramy miejskiej, odsunął własnoręcznie broń przez żołnierzy rosyjskich skrzyżowaną i wpadł pędem do miasta pomiędzy oddziałami niby sprzymierzonego wojska, które nieprawnie Kraków zajęło, i kazał się uszykować swemu wojsku, jakby chciał bój rozpocząć. Lecz Rosyanie, którzy już mieli wtenczas wiadomość o bitwie pod Wagram, nie śmieli dopuścić się manifestacyi, któraby mogła być obrazić Napoleona. Generała Siewersa odwołano, a młody książę Suworow, który objął po nim komendę, porozumiał się i pojednał z księciem Józefem i razem z nim obchodził łatwe zdobycie dawnej stolicy polskiej.

Kampania roku 1809, między wojskiem austryackim a polskim toczona, należy do ciekawych epizodów wojen nowoczesnych. Garstka wojska, niespodzianie przez w czwórnasób liczniejszą nieprzyjaciół napadnięta, nie dawszy się pokonać przy pierwszym natarciu, ustępuje z własnego kraju przed przemagającą siłą, wkracza do nieprzyjacielskiego, podbija drugie tyle ziemi i ludzi, ile w chwilowe posiadanie nieprzyjaciela oddała, i powraca do kraju z nieomal pięć razy większą liczbą żołnierzy, niż ich na początku wyprawy liczyła.

~~BIBLIOTEKA~~
 Państwowego Liceum Pedagogicznego

SPIS PRZEDMIOTÓW w drugim tomie zawartych.

KSIĘGA CZWARTA.

Utworzenie Księstwa Warszawskiego.

	Str.
1. Pokój Tylżycki	5
2. Księstwo Warszawskie i jego konstytucya	11
3. Zniesienie przewagi przywilejowanej klasy i zaprowa- dzenie równości w obliczu prawa	24

KSIĘGA PIĄTA.

Stan kraju do pierwszego sejmu.

1. Poświęcenie obywatelskie i pociechy przed utworzeniem Księstwa Warszawskiego.	29
2. Komisya rządząca w Dreznie — jej rozwiązanie.	39
3. Zaprowadzenie rządu konstytucyjnego Księstwa — pier- wsza bytność króla w Warszawie. — Dekreta przez niego wydane.	44
4. Stan moralny ludu i ekonomiczny kraju.	49
5. Brak władzy i niedostateczność rządu krajowego	60
6. Niedostatek skarbu publicznego. — Sumy Bajońskie.	83
7. Pierwszy sejm Księstwa Warszawskiego	101

KSIĘGA SZÓSTA.

Wyprawy wojenne wojska Polskiego.

	Str.
1. Polacy w Hiszpanii. — Oblężenie Saragossy.	114
2. Zdobycie wąwozu Samo-Sierra	126
3. Wojna Austryacka. — Bitwa pod Raszynem	131
4. Zajęcie Warszawy przez Austryaków. — Rada wojenna wojska polskiego. — Bitwa pod Górą	143
5. Austryacy w Księstwie. — Polacy w Galicyi	155
6. Ustąpienie wojsk austryackich z Księstwa. — Bitwa pod Sandomierzem. — Zajęcie Krakowa.	165



STUDIUM NAUCZYCIELSKIE
w GLIWICACH

Sp K 19620